NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 32 STRONY DRUKU ORAZ DODATEK ILUSTROWANY

Rok XIII. | Kraków, poniedziałek 17 marca 1930 | Nr. 71

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 279. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji.
Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 35 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 6'00 kwart. Zł. 18'00
w Krakowie z odnosz. do domu „ „ 6'20 „ „ 18'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 6'60 „ „ 19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 10'00 „ „ 30'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'20, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'25, nadesłane Zł. 0'75, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 1'00, wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'25, gratulacje Zł. 12'50. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

OZJASZOWI THONOWI

תר"ל

naszemu Przywódcy i Mistrzowi w dniu Jubileuszu 60-lecia urodzin w hołdzie i czci

תר"ץ

„NOWY DZIENNIK"

Z tego miejsca, z którego Ozjasz Thon zabiera głos we wszystkich niemal kwestjach życia ogólnego i żydowskiego, niechaj nam dzisiaj będzie wolno wyrazić najgorętsze i najgłębsze życzenie, aby Drogiemu naszemu Mistrzowi i Nauczycielowi danem było, tę ulubioną jego pracę, — obok działalności na wielu innych posterunkach służby publicznej — kontynuować po najdłuższe lata.

Jako skromny wyraz naszych uczuć i naszej wielkiej, serdecznej wdzięczności poświęcamy mu dzisiejszy numer „Nowego Dziennika" — tego pisma, którego On maxima pars fuit et est.

Przez tyle lat, prawie dzień w dzień z tego miejsca, które jest dlań niby kazalnicą ideową, mówi On do społeczeństwa żydowskiego, apeluje, napomina, ostrzega, podnosi na duchu, krzepi, wlewa otuchy, dodaje hartu, poprzez trudności i chaos dnia ukazuje różany świt przyszłości, — niechże tedy dzisiaj, z tej radosnej okazji jubileuszu, „Nowy Dziennik" mówi do Niego, w drobnej bodaj mierze wyrazi Mu — imieniem społeczeństwa żydowskiego, którego wiernym jest organem, — wdzięczność za Jego pracę, uznanie za Jego trudy, hołd za Jego twardy znój w służbie ideału żydowskiego odrodzenia.

*

W dziejach żydowskiego ruchu renesansowego Ozjasz Thon ma zapisaną spiżową kartę jako głęboki teoretyk sjonizmu, jako przenikliwy myśliciel i historjozof, jako świetny publicysta, jako wspaniały mówca i propagator i — last not least — jako przywódca organizacji krajowej, w światowym ruchu sjońskim najbardziej zwartej, najlepiej skonsolidowanej i najharmonijniej pracującej.

Ale dla nas — dla nas, którzy na tym naszym odcinku, w codziennej żmudnej pracy podwójną toczymy walkę: w obronie żydostwa i o duszę żydostwa, — dla nas, którzy w syntetyczną jedność kojarzyć mamy oba fronty społeczności żydowskiej: ku państwowości polskiej i ku narodowości żydowskiej. — językiem ducha mówiąc: front ogólno ludzki i front żydowski naszego człowieczeństwa, — dla nas jest Ozjasz Thon więcej niż filozofem, teoretykiem, literatem i publicystą. Dla nas jest Przewodnikiem, Mistrzem i Nauczycielem. Tym, który swoim nieomylnym instynktem, niepospolitą wiedzą i niezwykłą mądrością wskazuje drogę i wytycza kierunek. W którym sumienie narodowe jest zawsze czujne i wyostrzone, nigdy nie uległe, — w którym ono płonie jasnem i czystem światłem, — światłem, które świeci w mroku i wskazuje drogę.

*

W czem tkwi tajemnica niezwykłej popularności Thona, sugestywnej siły, z którą działa na swoich i obcych, sympatji i miłości, którą cieszy się i daleko poza kołami partyjnemi, a nawet żydowskiemi?

W tem oto, że sjonizm nie jest dlań tylko partją, ale i światopoglądem, że sjonizm nie zasłania mu sobą żydostwa i świata, ale wprost przeciwnie, że stanowi niejako spektrum, poprzez które teraźniejszość żydowska nabiera sensu, a nasz stosunek do otoczenia — harmonji. Partja może nieraz zacieśniać widnokrąg, ale może też — i powinna! — być pomostem między jednostką a życiem i światem. Thon takim właśnie jest „partyjnikiem" i takiego uczy sjonizmu. Dlatego wpływ Jego sięga daleko poza koła sjonistyczne. Żyjemy zresztą dzisiaj w okresie, gdy sama idea sjonistyczna, jako taka, w zwycięskim swoim pochodzie przełamała ramy partji i szerokiem korytem objęła najszersze kręgi narodu.

*

W ruchu sjonistycznym jest wiele wybitnych, wielkich i znakomitych osobistości. Co Thona czyni postacią niemal wyjątkową, to ta okoliczność, że On, jak tylko bardzo niewielu poza Nim, łączy w sobie, w sposób wprost wspaniały i olśniewający, pełnię wiedzy żydowskiej z pełnią wiedzy ogólnej. Thon jest jednym z niewielu świetnych judaistów, a równocześnie świetnych humanistów we współczesnem żydostwie. Jest u siebie w domu, — w talmudzie, a jednocześnie w filozofji i literaturze europejskiej.

Stąd — przy niepospolitej głębi myśli i ostro wycyzelowanej logice — imponująca szerokość horyzontu. Thon rozważa jakiś szczegółowy problem sjonistyczny, z całem gorącem uczucia, z całym temperamentem aktualności, ale zawsze — sub specie aeternitatis. Nigdy nie gubi z oczu — całości.

Thona sjonizm, Thona polski patrjotyzm, szczery demokratyzm, szeroki, w prawdziwym humaniźmie skąpany liberalizm, namiętny pacyfizm, — wszystko z jednego wytryska źródła: z duszy głębokiej, przywiązanej do wiecznych wartości żydostwa, otwartej na wszystko, co dobre i piękne na świecie.

*

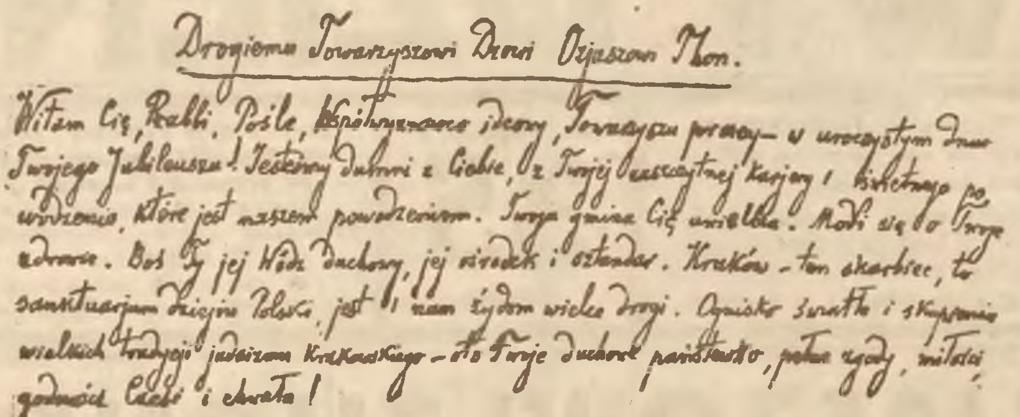
Czy odda nasze uczucie — słowo, że jesteśmy dumni z Thona? Czy potrafi oddać nasz stosunek do Niego — wyznanie, że Jego wielkością czujemy się podniesieni na duchu, a światłem, które zeń bije, mocni na drodze naszego przeznaczenia?

Niechże tedy przynajmniej to życzenie odzwierciedli nasze uczucia, — aby łaskawe losy utrzymały nam Ozjasza Thona w pełni sił i pracy, przez długie jeszcze, przez najdłuższe lata!

W. Berkelhammer.

NAHUM SOKOŁÓW (Londyn)
Prezydent Egzekutywy Światowej Org. Sjońskiej

Drogiemu Towarzyszowi Drowi Ozjaszowi Thonowi


Drogiemu Towarzyszowi Drowi Ozjaszowi Thon.
Witam Cię, Rabbi, Pośle, Współwyznawco ideowy, Towarzyszu pracy — w uroczystym dniu Twojego Jubileuszu! Jesteśmy dumni z Ciebie, z Twojej zaszczytnej karjery i świetnego powodzenia, które jest naszem powodzeniem. Twoja gmina Cię uwielbia. Modli się o Twoje zdrowie. Boś Ty jej Wódz duchowy, jej ośrodek i sztandar. Kraków — ten skarbiec, to sanktuarjum dziejów Polski, jest i nam żydom wielce drogi. Ognisko światła i skupienia wielkich tradycyj judaizmu krakowskiego — oto Twoje duchowe państewko, pełne zgody, miłości, godności. Cześć i chwała!

Facsimile rękopisu Prezydenta Sokołowa.

Witam Cię, Rabbi, Pośle, Współwyznawco ideowy, Towarzyszu pracy — w uroczystym dniu Twojego Jubileuszu! Jesteśmy dumni z Ciebie, z Twojej zaszczytnej karjery i świetnego powodzenia, które jest naszem powodzeniem. Twoja gmina Cię uwielbia. Modli się o Twoje zdrowie. Boś Ty jej Wódz duchowy, jej ośrodek i sztandar. Kraków — ten skarbiec, to sanktuarjum dziejów Polski, jest i nam Żydom wielce drogi. Ognisko światła i skupienia wielkich tradycyj judaizmu krakowskiego — oto Twoje duchowe państewko, pełne zgody, miłości, godności. Cześć i chwała!

Przy Tobie narodowe żydostwo Zachodniej Małopolski odrodziło się cudownie, odmłodniało uczuciem, odetchnęło świeżością Twoich marzeń, ukoiło pragnienie rosą Twoich natchnień. Koło Ciebie, drogi Towarzyszu, zgrupowała się świetna korona nieustraszonych bojowników idei żydowskiej we wszystkich gminach tej starej dzielnicy. Wierni szermierze, silni i karni. Doskonale zorganizowaną masz gwardję... pokoju, kohortę wiarusów.

Jednomyślność wszakże, choćby była i znaczna, nie wystarcza. Społeczeństwo może mieć najlepszą wolę i najzdrowszą myśl, ale jeśli ta wola nie umie się wyrazić, nie wyjdzie z tego społeczeństwa kierownictwo, odpowiadające jej pragnieniom. Tylko ta zbiorowość ludzka zdolna jest należycie wyrazić swą wolę, która jest zorganizowana, w której masy ludzkie są szeregowane pod kierownictwem, pod komendą jednostek wybranych. Tylko ta zbiorowość zdolna jest z należytą siłą wypowiadać i dyktować swą wolę, która może wydać z pośród siebie kierowników, wytworzyć zaufanie do nich i posłuch, zdobyć się na silną, wzorową karność.

Tyś zdołał wprowadzić w Swojej sferze tę dobrowolną, przekonaniową karność!

Szczytną misję kaznodziei Tyś, Rabbi! pojął. Spełniasz ją w sensie pełnomiarowym: pouczasz, kształcisz, oświecasz. — Nietylko z kazalnicy i z katedry. Żyjesz w narodzie. I Tyś zrozumiał, że żyć w narodzie — to znaczy nietylko w jego teraźniejszości, lecz i w jego przeszłości, w jego dążnościach, zachwyceniach i roztęsknieniach dziejowych.

Masz wielką miłość u ludu i dar zjednywania sobie serc. Otrzymałeś tę nagrodę, bo serce Twoje mieści nieprzebrany skarb uczucia i zdolny jesteś do najcięższych wysiłków na rzecz ogółu. To też wybierają cię ustawicznie i z nieograniczonem zaufaniem do Sejmu Prawodawczego. Z godnością i umiejętnością bronisz słusznych i dobrze zrozumianych interesów żydowskich, jak i ogólnopaństwowych. Zgodnie z Twojem usposobieniem, walczysz poważnie i z rozwagą. Wszak walczyłeś przez całe życie, zanim wstąpiłeś na nową arenę życia politycznego, przeciwko gnuśnemu zacofaniu ghetta i przeciwko zdradliwej złudzie asymilacji. Ciężkie to były i ciężkie to są jeszcze walki wewnętrzne! Czyś Ty nie zdobywał, jak my wszyscy ludzie, świtu wyzwolenia duchowego, każdy cal nowego gruntu ceną nieprzerwanego pasma cierpień, poświęceń, borykania się i zmagań? Że Twój hart nieugięty łączy się z wielką, wrodzoną pokorą, — to jedna z cech Twego charakteru. Pokora jest bowiem ozdobą wielu iście heroicznych, jasnych i prawych dusz.

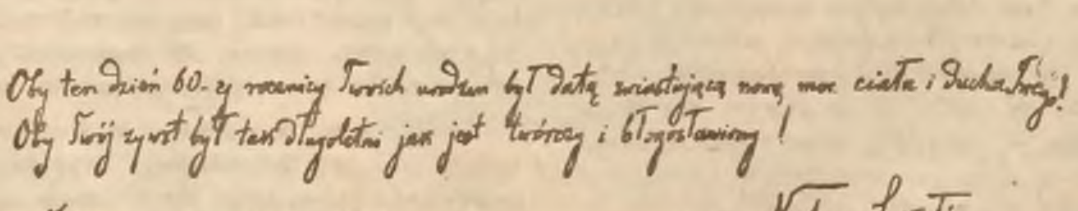
Szczycę się Tobą, jako kolegą po piórze. Od młodych lat uprawiasz z rzadką inteligencją, z gorliwością i erudycją, niwę piśmiennictwa hebrajskiego i publicystyki żydowskiej. Twój talent z biegiem czasu nabierał nowych blasków, krystalizował się coraz wyraziściej, krzepnął. Twój sposób odczuwania, system podchodzenia do przedmiotu i analiza, tem się odznaczają, że jeżeli nawet dobrze znamy przedmiot przez Ciebie traktowany, zawsze Ty go nam ukażesz w nowem własnem oświetleniu. Liczne Twoje rozprawy i szkice są pełne prawdziwej treści kulturalnej. Twój intelektualizm chroni Cię od kultu ogólników, — tej epidemji płytkiej retoryki, wrzaskliwej sensacji i demagogji, operującej krzykami rozpaczy i gestami pseudo-bohaterskiemi. Pogodność i równowaga sprawiają, że zdajesz się prawie akademickim. Leży to — nie w charakterze partyjnym, lub w czemkolwiek zamierzonem, lecz w różnicy poziomu kultury duchowej i w wypływającym stąd odmiennym sposobie ujmowania zagadnień społecznych ze szczerym patosem, ale bez egzaltacji, przesady, zarozumiałości. Twoim mowom i artykułom dziennikarskim przypisuję znaczenie niemal wychowawcze. Stanowią one uwagi godny wyjątek w obecnej, mam nadzieję, przejściowej fazie teroru szumnego frazesu. Twoje prace, nawet okolicznościowe, tchną nieco spokojem nauki, zdradzają bystry zmysł obserwatora, zdolności skrupulatnego kronikarza, dążenie do objektywizmu sumiennego latopisa. Jesteś aktualny bez efemeryczności, czasami nawet trochę retrospektywny, — jak Kraków, — ale bez martwego archaizmu. Życzę, żebyś nam długo, bardzo długo jeszcze pisał, — najlepiej jak dawniej w „Hacefirze" i w „Haszyloachu" po hebrajsku, — i żeby Cię czytali, — żebyś wszedł, jak mówi Mickiewicz, „pod strzechę", co u nas znaczyłoby: do izby żydowskiej i pod dach starych bóżnic Krakowa i innych gmin.

Chciałbym, Towarzyszu pióra, widzieć Twój plon zgromadzonym w jedną całość i zabezpieczonym od rozproszenia i zatracenia. Oto zaszczytne zadanie dla drużyny Twoich wielbicieli.

Współwyznawco ideowy! Największy wreszcie tytuł Twój, to sjonizm! Jesteś naprawdę sjonistą, t. j. szczerym, odważnym człowiekiem-Żydem, idealistą wysokiej etyki, orędownikiem idei sprawiedliwości dla wszystkich narodów, nie sprzeniewierzającym się nigdy swoim zasadom i przekonaniom, niezwykle czuły na dolę Swych braci, jak i wszystkich ludzi i narodów upośledzonych. — Dlatego Cię tak wysoko cenimy. Wszechświatową naszą Organizację, na tych niewzruszonych podstawach opartą, Ty, od szeregu lat, z poświęceniem i z niegasnącym zapałem, darzysz Swą wierną pomocą z niegasnącym zapałem. Ile kongresów i konferencyj odbywaliśmy, ile wzburzonych fal dyskusji, ile fermentów, sporów, walk i przesileń, wysiłków i porywów dzieliłeś z nami. Jesteś sjonistą w najszlachetniejszem słowa tego znaczeniu. Dlatego składam Ci hołd. I dlatego cała społeczność żydowska, bez różnicy stronnictwa, frakcji i odcienia, w Polsce i zagranicą, a zwłaszcza odrodzony nasz Naród, w swem Osiedlu historycznem otacza Cię uwielbieniem i miłością.

Oby ten dzień 60-tej rocznicy Twoich urodzin był datą, zwiastującą nową moc ciała i ducha Twego! Oby Twój żywot był tak długoletni, jak jest twórczy i błogosławiony!

Zakopane, 5 marca 1930. **Nahum Sokołów.**


Oby ten dzień 60-ej rocznicy Twoich urodzin był datą zwiastującą nową moc ciała i ducha Twego!
Oby Twój żywot był tak długoletni jak jest twórczy i błogosławiony!
Zakopane, 5go marca 1930
Nahum Sokołów

PREZYDENT WEIZMANN DO JUBILATA

ט׳ אדר תר״ץ
9. 3. 30.

לכבוד
הד״ר יהושע טהון
קרקוב.

חבר יקר ונעלה!

התנועה הציונית, היונקת בעצם את חלבה ולשדה מרוח המרד וההתקוממות התוססת בנשמת האומה נגד הכפירה בעיקרי המוסר העברי, שהתדולה מכה שרשים עם בקיעת חומות הגיטו, ונגד כל המבנה הכלכלי של הויתנו אשר במשך עשרות דורות לבש צורות ללא־כבוד וללא־יצירה, תנועה זו בניה היא מיום צאתה לאויר העולם על חלוצים, חלוצי־הרוח והעבודה. בלי אש דת היוקדת כשלהבת בלבות החלוצים בדרכם הקשה ובלי אור האמת המצורפת, זה עמוד האש המאיר להם במחשך דרכם, לתנועתנו לא היתה תקומה ולא היתה יכולה להגיע עד הלום.

לא מעטים הם הקוצים והדרדרים מבפנים, בהם נתקלה התנועה מבראשית. הכפירה ביעודנו הקימה בעקבות התקדמותה מבצרי־עוז להתבוללות ולטמיעה בכל מרכזי היהדות, ואלה הביטו בבוז על הקומץ הקטן של מורדי „האור". אולם, לאשרו של העם הקים מקרבו קומץ זה אנשי־סגלה, אישי־אמת אשר ללא־פחד וללא־מורך־לב נלחמו על האמת שבלבם בלי הפסק ובכל התנאים הרצויים והבלתי רצויים, נלחמו עד שנצחו.

ואחד מחלוצי־הרוח האלה הרי אתה לנו, חבר יקר ונעלה, ולתנועה כולה. באזני כולנו עוד מצלצל הד התקפתך הנועזה על מבצר ההתבוללות במערב גליציה, אשר שמשה למופת ולעדוד בשביל רבים מתוכנו. עדים אנו לחדר התלמידים אשר הקימות בעבודתך הספרותית ב„השלוח" ובעתונים עברים ולועזים אחרים. העתיד להיות לברכה לתנועתנו בדורנו זה ובבא; ההסתדרות הציונית במערב גליציה העומדת כסלע איתן נגד כחות מתנגדים לרוב ומתקדמת בצעדי און, הרי אתה טפחת ורבית אותה; ואף בסיים הפולני׳ת הבמה המשמשת מערכה בשביל להלחם עליה בעד זכיות אחינו הנדכאים, אתה מרים את מולך העז בשעת צרך ובכל שעת כושר. ועוד כהנה וכהנה פעלת במחננו, ואילו באנו למנות כולם לא היינו מספיקים.

תרשה נא לנו על כן, חבר יקר ונעלה, להביע לך בזה בשמי הפרטי ובשם כל חברי באכסקוטיבה הציונית את ברכותנו החמות והעמוקות ליובל הששים שלך. יהי רצון והארכת ימים רבים ויזכה דורנו ליהנות מתנת בינתך ומהוד נשמתך עד עשרות שנים וזכית לראות במו עיניך את ארצנו על תלה בנויה.

בכל הכבוד וההוקרה
ד״ר חיים ויצמן
נשיא ההסתדרות

Prof. Uniw. Dr. MOJŻESZ SCHORR (Warszawa)

„Strażnikiem Cię uczyniłem dla domu Izraela" (Ez. 33, 2)

Jubileusz jest zazwyczaj zamknięciem pewnego okresu życia a chwile jubileuszowe nadają się dlatego do retrospektywnego przeglądu owoców pracy życiowej jubilata. Ale jakżesz tu zamknąć czy zaokrąglić choćby epokę życiową umysłu tak ruchliwego, tak dynamiczną siłą tryskającego, tak impulsywnego, tak żywo i indywidualnie reagującego na każde doniosłe zjawisko czy społeczne czy narodowe—jakim jest umysł OZJASZA THONA.

Naprawdę pióro wymyka się z pod ręki, ilekroć ona usiłuje tę tak różnobarwną postać duchową jednolinijnie nakreślić i pewnym kolorytem uwypuklić. Zapewne, Thon od trzydziestu conajmniej lat jest jednym z pierwszych sterników życia polskiego żydostwa, zarówno politycznego jakoteż kulturalnego. Piętno jego ducha wyciśnięte jest na CAŁOKSZTAŁCIE renesansu, przez jaki przechodziła generacja współczesna w Polsce, bo ten odmłodzony proces dokonywał się od swoich zacząatków we wszystkich swoich objawach pod silnym wpływem poglądów i bodźców, jakie z jego twórczej i przenikliwej indywidualności w ten proces trwale wsiąkały, czyto żywem słowem ust, czy głęboko przemyślanem pisanem słowem. Ale możnaby zarzucać, że to nie zasługa Thona jedynie, wszak ten światopogląd renesansu narodowego rozwijał się wśród Żydów polskich i kształtował pod wpływem wielu innych jeszcze przewodników duchowych — żeby tylko wymienić Adolfa Standa, Gerszona Zippera, Abrahama Korkisa i wkońcu — last and not least — Leona Reicha błp. A jednak jest pewne specyficzne znamię w duchowej fizjognomji Thona, które go od wszystkich innych współtwórców odrodzenia polskiego żydostwa wyróżnia i ponad nich wynosi zarazem. Nietylko tem, że imię jego posiada dźwięk mocny na arenie żydostwa światowego, że niejednokrotnie poglądy swoje wypowiadał na łamach najlepszych organów prasy światowej żydostwa czyto hebrajskiej jak „Hasziloach", „Heatid", „Haolam" czy niemieckiej przedewszystkiem „Welt" i innych, czy ludowo żydowskiej, polskiej i amerykańskiej. Specyficzna właściwość umysłowości Thona w tem raczej się manifestuje, że stojąc w samem OGNISKU życia publicznego od szeregu lat, będąc sam aktywnym czynnikiem kształtowania się życia, CHWILI, jest zarazem tego życia krytycznym obserwatorem i strażnikiem. Strażnikiem — w naszem starem klasycznem tego słowa znaczeniu, cofeh, w którem tkwi pewien pierwiastek misji proroczej. Prorok-strażnik tem się cechuje, że skupia promienie życia chwili, życia codzienności w ognisku swego własnego ducha, przepuszcza je poprzez pryzmat swego światopoglądu wiecznością tchnącego i tak załamane światło rozprasza na nowo w dal.

Takim strażnikiem życia z pied stału naszej narodowej wieczności jest Ozjasz Thon. Jakiekolwiek zjawisko życia zbiorowego bierze pod lupę swego bystrego oka, zawsze rozpatruje je sub specie aeternitatis, a temsamem wynosi je z nizin chaotycznych dla przeciętnego oka kompleksów na wyżyny pragmatycznego rozwoju, w którym przypadkowe na pozór zjawisko wsuwa się organicznie jako ogniwo w łańcuch dziejowej ewolucji żydostwa.

Innemi słowy: Thon jest HISTORJOZOFEM życia współczesnego. Co na tle CHWILI wyłania się z różnych kolidujących ze sobą współczynników życia, pod jego oświetleniem nabiera sensu i logiczności w pragmatycznym związku dziejowym, który temu zjawisku wskazuje miejsce w drodze dalszej ku przyszłości.

Rozjaśniając głęboką swoją wiedzą w tem świetle historycznej ewolucji zagadnienia doby współczesnej, wyprowadza drzemiące w duszy zbiorowej pragnienia i tęsknoty na jasny szlak świadomości narodowej, wykazuje w nich ciągłość narodowej myśli i zarazem wytycza tym tendencjom jasny kierunek.

Ale z tego samego posterunku strażnika Thon — i nikt inny w tej mierze poza nim — owiewa wszelkie zjawiska i dążności chwili ETYCZNĄ atmosferą, odczyszcza je od wszelkich naleciałości, z bieżącą tylko chwilą związanych, przetapia je w ogniu naszych tysiącletnich ideałów, i wynosi je przez to na wyżyny, na których one ocierają się o ideały ludzkości. Takim jest nasz jubilat od lat trzydziestu z góry, czyto kiedy z kazalnicy lub trybuny przemawia i czarem wymowy swojej słuchaczy fascynuje czyto kiedy z łamów najpoczytniejszych pism swoje głębokie myśli czytelnikom rozwija — wszędzie pełni przez trzy dziesiątki lat wzniosłe posłannictwo STRAŻNIKA życia narodu a temsamem i zadanie WYCHOWAWCY narodu.

Czy trafiłem w sedno tej przebogatej indywidualności Ozjasza Thona tem określeniem, w najkrótszą formułkę ujętem? Mniejsza zresztą o to — niech nam tylko jubilat nadal żyje w zdrowiu całą swoją podziwu godną krzepkością młodzieńczego ducha — mimo 60-lecia — całą impulzywnością swego temperamentu, całą MĄDROŚCIĄ SERCA „chochmat — halew", która może jest najgłębszą tajemnicą uroku jego tak cierpiącej osobowości. Niechaj dalej stoi na straży życia i odrodzenia narodu na własnej ziemi!

Jubileusz Ozjasza Thona jest chwilą radości dla całej generacji odrodzonego żydostwa, bo w procesie tego odrodzenia jemu przypada lwi udział.

LEON MOTZKIN (Paryż)
Prezes Sjońskiego Komitetu Akcyjnego

W dniu jubileuszu Dra Ozjasza Thona

Wspomnienia z czasów berlińskich i paryskich

I.

Inni nakreślą tu syntetyczną próbę przedstawienia wielkich zasług Dra Thona — dla sjonizmu i żydostwa i charakterystykę płodnego życia tej indywidualności, która życie całe poświęciła naszemu narodowi. Co do mnie, chcę tylko wobec towarzyszy idei na pamięć przywieść kilka osobistych wspomnień.

Było to zimą 1891, kiedy na posiedzeniu wtedy w rozkwicie znajdującego się żydowsko-rosyjskiego stowarzyszenia naukowego w Berlinie doniesiono mi, że dwaj akademicy z Małopolski hołdujący propagowanym przez nasze koło narodowym ideom, przybyli, by współpracować z nami. Ucieszony tą wiadomością, zabawiałem się wśród — jak zwykle burzliwego — posiedzenia naszego stowarzyszenia z obydwoma nowymi kolegami, przyczem okazało się, że i ci nowoprzybyli studenci zamierzali również, jak my w metropolji asymilacji podjąć — na przekór wszystkim oficjalnym reprezentantom żydostwa — walkę dla dobra żydowskiej narodowości i sprawy Sjonu. Każdy nowy wyznawca naszej idei był nam wtedy oczywiście niezwykle drogi. Po zjawieniu się wśród nas pierwszego wtedy niemieckiego sjonisty, później tak głośnego Henryka Loewe, znaleźli się więc teraz wśród lub obok nas, także i Galicjanie. Zjawienie się każdego u nas, miało niezwykłe znaczenie, a w owym czasie tak właśnie bywało, że tyko i przeważnie tacy przychodzili do nas, którzy naprawdę byli czemś wybitnem. Dwaj ci galicyjscy akademicy nazywali się: Ehrenpreis i Thon. Jakkolwiek zaś stowarzyszenie nasze było zrzeszeniem żydowsko-rosyjskiem i obrady toczyły się tam przeważnie w języku rosyjskim, z całą gotowością stawiliśmy nowym naszym wyznawcom trybunę naszą do dyspozycji, zanim zluzowało ją potem nowopowstałe stowarzyszenie „Jung-Israel“.

Ponownie miałem w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku sposobność wystąpić z dwoma wymienionymi i innymi jeszcze Galicjanami na zebraniach i podjąć walkę w imię tych samych przekonań. W rosyjskich naszych kołach zdawano sobie sprawę z tego, że obydwaj ci młodzieńcy posiadali w sobie warunki i zdolność stania się kiedyś kierowniczemi osobistościami. Zadawaliśmy sobie tylko niekiedy pytanie, kto z nich dwóch odegra potem wybitniejszą rolę w życiu żydostwa galicyjskiego, a także żydostwa światowego: czy bardziej zwinny i gładki Ehrenpreis czy też bystry jego kolega, który zwykle o wiele głębiej sięgał w przedmiot, aż wreszcie przywykliśmy do tego, że obydwóch ich, choć różnili się tak bardzo między sobą, uważaliśmy za jednolitą całość. Dopiero o wiele później mogliśmy stwierdzić, że drogi ich miały się rozejść.

Żyje jeszcze kilku z owego wspaniałego berlińskiego okresu walki, kilku, którzy przypominają sobie zapewne jeszcze, że wyznawanie i propagowanie idei sjońskiej przynosiło wtedy tylko wewnętrzne zadośćuczynienie, nigdy zaś jakąś zewnętrzną korzyść lub ułatwienie. Owszem, gromadziło to na każdym kroku rozliczne trudności. Ehrenpreis i Thon byli słuchaczami wyższej żydowskiej uczelni, która naogół biorąc, widziała w sjonizmie — wroga. Było więc już samo przez się poświęceniem studentów tej wszechnicy, skoro wyznawali sjonizm. Szczególnie jednak rzeczą przykrą stawało się ich położenie kiedy podkreślali przyznawanie się do tej idei w publicznych przemówieniach. Jakie walki staczano też potem już w łonie kół studenckich tego instytutu, kiedy „niebezpieczeństwo“ narodowego żydostwa stawało się coraz groźniejsze i bliższe i kiedy obejmować poczęło część żydostwa! Nie wolno tedy zapominać, że akademik Thon (podobnie jak Ehrenpreis) z wielką odwagą bronił i propagował wśród świata akademickiego i w koncentrujących się wokół niego — żydowskich kołach ideę renesansu. Działo się to przytem w czasie, kiedy usiłowań konkretnych nie było wiele: kolonizacja palestyńska była wtedy jeszcze bardzo drobna, a w djasporze miało żydostwo tylko niewiele sposobności prowadzenia walki narodowej. Wszystko budowało się tylko na idei i walce, która wymagała obok znajomości i analizy duszy żydostwa — gorliwego wnikania w całokształt psychologji narodów, wiedzy socjologicznej i filozoficznej. Nieliczne wtedy jeszcze sjonistyczne broszury i artykuły mogły tu odgrywać rolę pobudek tylko. Każdy sjonista musiał być twórczy i musiał rynsztunek przynosić z sobą z ogólnoludzkiej kultury i pożytkować go odpowiednio do dążności swojej. Zjawienie się każdego śmiałego żołnierza o sprawę narodowego żydostwa budziło szacunek z powodu oryginalności jego poglądów i odwagi jego wystąpień i kazań, ale zarazem też i wielką nienawiść. Nienawiść ze strony owych asymilatorów, którzy rozporządzając dużą wiedzą żydowską, poczęli ze strachem spostrzegać, jak usuwa im się grunt pod nogami, jak rozpływa się ich przez pokolenia rozbudowana „ideologja“. Ale nieliczni owi narodowo-żydowscy apostołowie, którzy wtedy zabierali głos, nie ustraszyli się gwałtownego oporu i byli przekonani swych tak pewni, że nie wątpili w zwycięstwo swoje, w czyste zwycięstwo idei. W dość naiwnej pewności swojej prawdy, zwracali się do każdego Żyda, a często i do nie-Żydów. Wierzyli usilnie, że musi się udać każdego przekonać o tej prawdzie. Kiedy przywodzę na pamięć pełne ducha i duchem promieniujące wywody Dra Thona w owym czasie, nie mogę uwierzyć, by i dziś jeszcze znaleźć mógł bodziec tłumaczenia n i e sjoniście idei sjońskiej z taką gorliwością i z takim polotem, z jakim czynił to wtedy, nietylko na zebraniach, ale dość często i w rozmowach prywatnych z wybitnymi intelektualistami. Dlaczego naprzykład — tak zapytaliśmy się niemiałby taki Jerzy Simmel być przekonany o niezmożonej sile sjońskiej ideologji? Dlaczego miałby się trzymać zdala Lazarus, który okazywał tyle zapału dla etyki żydostwa? A więc podwójna robota: wśród młodzieży zapomocą przemówień, wśród starszych przez poważne uczone rozmowy. I tak należał Dr. Thon do „utopistów“, o ile idzie o materjał żydowski i przysporzył na tej ciężkiej drodze dużo pionierskiej pracy, nie zdając sobie zapewne wtedy sprawy z tego, że było najczystsze pionierstwo. W owych latach burzy i naporu wzmacniał Dr. Thon, jako akademik, fundamenty żydowskiej duszy swojej i ostrzył jeszcze żydowski mózg swój.

II.

Dziesiątki lat upłynęły od tego czasu. W międzyczasie stał się Dr. Thon kierowniczą osobistością w sjoniźmie i w żydostwie. Dawni berlińscy jego towarzysze dowiedzieli się z zadośćuczynieniem, że w Berlinie zdobytą wiedzę i doświadczenie oddał w całości w służbę narodu żydowskiego i z radością przyjęli fakt, — że w imię ideału młodości w całej pełni i z najwyższą energją walczył także i w wieku, w którym nie można już być „enfant terrible“. Dzięki ujarzmiającej sile wielkiego naszego Wodza, Herzla już w kilka lat po pierwszych berlińskich walkach obóz nasz stał się duży i pełen wpływu. Z rodziny niemal jednej staliśmy się najpotężniejszą żydowską organizacją. Wiedzieliśmy, że Thon zawsze jest na froncie, ale widywaliśmy się tylko tu i ówdzie. Działalność wzajemną śledziło się tylko jeszcze sporadycznie, a nie w tak bardzo intymny sposób, jak w chmurnym — górnym okresie akademickim.

Dopiero po mniejwięcej ćwierćwieczu zetknęło nas życie znowu w bardziej bliski sposób i stosunek. Było to z wiosną 1919 r. w czasie konferencji pokojowej. Thon przybył do Paryża już jako oficjalnie uznany żydowski reprezentant, jako poseł pierwszego polskiego parlamentu, by stanąć w walce o prawa mas żydowskich, o prawa żydowskiej mniejszości narodowej. Przez miesiące całe przypadła mu ta wysoka misja działania w ramach Komitetu Delegacyj Żydowskich. W dramatycznym owym okresie wszyscy członkowie Komitetu w pełni byli zajęci, nawet jeśli nie wykonywali ściśle zakreślonej funkcji. De facto miał Thon kilka funkcyj. Thon przemawiał i pisał, udzielał wywiadów (jeden z nich ukazał się np. w „Temps“), pertraktował wespół z innymi kolegami z Polski — bezpośrednio z oficjalną delegacją wskrzeszonego Państwa polskiego, by otrzymać takie koncesje, któreby okazały się pożyteczne i dostateczne dla potrzeb żydostwa polskiego, a to tak w zakresie prawnopolitycznym jak i narodowym. Takie dobrowolne oświadczenie delegacji polskiej mogłoby ułatwić historyczne zadanie zarówno konferencji pokojowej, jak też i Komitetowi Delegacji Żydowskich. Zrazu sprawa szła ku naszej radości dobrze, potem rokowania rozbiły się i nie dobiegły pożądanego końca; istotnych przyrzeczeń nie można było uzyskać. Równocześnie brał Dr. Thon udział w ogólnych prawie bez przerwy trwających obradach Komitetu Delegacji Żydowskich i w pracach komisyj. W tem przyszła chwila próby, chwila ciężkiej próby.

Oczywiście od samego początku żywiliśmy jaknajusilniejsze życzenia, by zebrane w Paryżu przedstawicielstwo żydowskie było jednolitą, niesłabioną żadnem nbocznem przedstawicielstwem koncentracją wszystkich sił żydowskich. W istocie wszyscy niemal żydowscy reprezentanci i to zarówno ci, ktorzy żądali dla swych grup praw mniejszości, jak i ci, którzy chcieli im pomóc, a więc przedstawiciele żydowscy ze Stanów Zjednoczonych, z Kanady, z Włoch i co szczególnie należy podkreślić, także z Palestyny, wszyscy ci przedstawiciele utworzyli jednolity blok. Zwolna stanęło za nami dwadzieścia krajowych reprezentacyj żydowstwa, 12 miljonów Żydów. Nie było wśród nas tylko przedstawicieli Alliance Israelite i Joint Foreign Committee, a więc dość ważnych czynników. Kiedy zjawił się Marshall i zajął jedno z miejsc w prezydjum Komitetu (dopiero po wyjeździe Macka został prezydentem), poświęcił się obok działalności zewnętrzno-politycznej nasamprzód głównej sprawie uzyskania przyłączenia się dwóch tych różniących się od nas w poglądach organizacyj. Przez trzy tygodnie — wtedy wydawało się nam to wiecznością — trwały te rokowania. Kiedy słynne wspólne zebrania w Consistoire, naskutek obopólnych wyłuszczeń mówców wyjaśniły trochę stan rzeczy, — wybrano komisję porozumiewawczą, po trzech członków z każdej strony, z Marshallem jako przewodniczącym. Prócz Sokołowa wysłaliśmy dwóch przedstawicieli największych zainteresowanych odłamów żydostwa: Usyszkina imieniem Żydów ukraińskich i Thona imieniem polskich.

I oto przyznaję, że byłem trochę zatroskany. Marshall przyjął na siebie żądanie praw narodowych dla Żydów tylko pod pewnym naciskiem amerykańsko-żydowskiego Kongresu. A choć gotów był przeprowadzić tę walkę z energją to jednak oczywiście wahał się wewnętrznie, a przytem opanowany był silną wolą stworzenia jednolitego frontu za wszelką cenę. Znałem go przecież już z Ameryki, jako silną i upartą osobistość. Jakiż teraz sprawa weźmie obrót? Ze względów taktycz-

nych doceniałem znaczenie jednolitego żydowskiego przedstawicielstwa, ale obawiałem się, że delegaci nasi ulegając, mogliby zapłacić cenę, jaką zgotowałaby naszej sprawie narodowej nieprzewidziane szkody. Bardziej jednak, niż kiedykolwiek byłoby w owym naprawdę historycznym momencie wyrzeczenie się narodowego hasła wręcz katastrofą. Czy przedstawiciele nasi wytrwają i w cięższej wtedy godzinie, która oglądana zbliska wydawała się zewnętrzno-politycznie dość niewesołą, czy w tej godzinie wytrwają wobec motywów oportunistycznych?

Będąc zwolennikiem tego, że dla pewnych określonych akcyj, mianowicie dla akcji walki z ekscesami, dla przeprowadzenia i realizacji prymitywnych praw i t. d. możliwe jest i konieczne przedstawicielstwo wszystkich kierunków w żydostwie, wątpiłem w to, czy taka koalicja tak rozmaitych elementów będzie możliwa wobec postawienia naszej zasady. Niestety jesteśmy właśnie takim narodem, że u nas jednolitość osiągalna byłaby tylko przy — wyrzeknięciu się myśli narodowej. By uszanować „uczucia" czy nastroje kół asymilatorskich, byliśmy gotowi na daleko idącą koncesję, że program nasz wyraźnie podkreślał postulat także i narodowych praw tylko dla tych odłamów żydostwa, które same powzięły niedwuznaczne postanowienia w kierunku podjęcia takiej prawno-politycznej walki. A któż nie uczynił tego wtedy we wschodniej i południowo-wschodniej Europie? Niech się Żydzi we Francji Anglji, a nawet w Niemczech przyznają, ile chcą do asymilacji, szło przecież o to, by ocalić Żydów w tych krajach, w owym czasie największego i historycznego ich wystąpienia, by dopomóc właśnie tym odłamom żydostwa, które już w domu u siebie w entuzjastycznych i nienaruszalnych manifestacjach proklamowali dążność utrzymania narodowej swej odrębności, jako podstawy ich praw. Ponieważ zaś zatroskani byliśmy o wynik wspomnianych rokowań odbywaliśmy równocześnie stałe sesje ogólnego komitetu delegacyj by obowiązującemi określeniami wzmocnić i upewnić naszych delegatów, którzy brali udział w rokowaniach. Doszło wtedy w naszem kole do licznych burzliwych różnic zdań i niejeden dobry sjonista, co do którego narodowego przekonania nie można było wątpić uważał, że musi się znaleść formułę, jakaby zadowoliła obie strony.

Formuła taka nie była jednak bez usunięcia samego już słowa „narodowy" — możliwa. Marshall, wierny amerykańskim swoim oświadczeniom, występował z całą energją u przeciwnej partji za tem by w interesie solidarności i dyscypliny żydostwa, ustąpiła wobec przedstawicielstwa około 20-tu odłamów żydostwa. Pewnego dnia wpadł też w silnem radosnem wzburzeniu z okrzykiem „Szolaum, Szolaum!" znaczyło to, że organizacja francuska i angielska, jakolwiek tylko przy znacznych klauzulach ograniczających, zgodziła się na użycie surowo przez nich zakazanego słowa „national" i w ten sposób zgodziła się też na wynikające z tego konsekwencje. W komitecie zapanowała z tego powodu wielka radość, kiedy wtem następnego dnia nadeszła wieść, że zgromadzone plenum partji przeciwnej — odrzuciło przyjętą wspólnie przez komisję formułę. Zaproponowano nam nową formułę z przekreśleniem wszystkich narodowych punktów. Wywołało to u nas nowe burzliwe posiedzenie. Jakie stanowisko zajmują reprezentanci bezpośrednio zainteresowanych wszystkich odłamów żydostwa? Zapytywaliśmy wszyscy. Po dłuższej wymianie zdań, w której hasło narodowe uznano za niezbędnie konieczne, po Usyszkinie i mnie, kolej przyszła na Dra Thona. Z dużem napięciem oczekiwano tego oświadczenia. Wprawdzie wyłuszczył już Thon w mądrych wywodach swój narodowy program na jednem ze zgromadzeń w Consistoire. Ale, któż wie — myśleliśmy sobie — czy w roli pośredniczącej jednak nie ustąpi on, który zawsze łagodził i pojednywał? On jednak przemówił, a był to głos polskiego żydostwa, w krótkich słowach. Z całą stanowczością oświadczył, że jako przedstawiciel polskiego żydostwa w Paryżu nie miałby nic więcej do czynienia, gdyby pozwolono paść narodowemu właśnie określeniu żydostwa. Bez jasnego podkreślenia dążności żydostwa polskiego w kierunku możności narodowego wyżycia się, delegacja jego — oświadczył Dr. Thon — nie mogłaby kontynuować w Paryżu pracy, ani pokazać się masom żydowskim w kraju. Pod takim hasłem stali się reprezentantami żydostwa polskiego. Bez tego hasła nie mieliby do tego pretensji.

Szczęśliw byłem z powodu tego oświadczenia, a bardziej jeszcze z powodu żarliwości i stanowczości jego. Zupełnie, jak za czasów młodości, kiedyśmy nie przestawali stawiać odrodzenia naszego narodu za wytyczną całej naszej przyszłej działalności.

Posiedzenie to było ostatnie, na którem zmuszeni do tego dyskutowaliśmy, czy mamy wobec całego międzynarodowego świata wystąpić jako zorganizowane ciało narodowe, albo też zatuszować naszą istotę. Odtąd jednak droga nasza była już nakreślona. Nie wracaliśmy już do tego dla nas nienaturalnego i głęboko wewnętrznie raniącego nas problematu. W pełnem poczuciu naszej odpowiedzialności rozwinęliśmy narodowy sztandar i także porwanego przez nas Marshalla pozyskaliśmy tak dalece, że w tej pamięci godnej walce poszedł nie z nimi, ale z nami i w ten sposób zdobył też kartę z dziejach narodowego żydostwa.

Co potem Delegacje Żydowskie w Paryżu pisemnie i ustnie żądały od świata kulturalnego także i dla diaspory, było wprawdzie umiarkowane w formie, ale po myśli ducha żydostwa i na straży jego godności i czci, a zatem było faktem historycznym. Drowi Thonowi przynależy się zaś zasługa, że w rozstrzygającej godzinie był silny i w wielkiej mierze przyczynił się do tego, że nie zeszliśmy z drogi słusznej, dbającej o dobro żydostwa.

—o—

Dr. LEON FISCHLOWITZ
Prezes Rady gminy żydowskiej w Krakowie

Wcielony ideał

Jeden z poetów wzdycha w swym dramacie za niedościgłym według niego ideałem, za połączeniem zalet młodości z cnotami starości. A jednak ten ideał widzimy wcielony w osobie naszego Jubilata.

On wydaje mi się jak ten niebosiężny wulkan, w którego wnętrzu kotłuje żar płomienny, a którego szczyt przykryty jest lodem i śniegiem: to symbol wspaniałej symfonji między gorącym zapałem młodości, a rozwagą i umiarem wieku, w którym człowiek już dawno przekroczył „życia południe".

Ten tak cudownie zgrany duet między głową a sercem, między wielkim rozumem, a potężnej miary uczuciem tłómaczy wyjątkowe stanowisko Ozjasza Thona wśród naszego społeczeństwa żydowskiego jego stanowisko, jako arki przymierza między naszą pełną chwały przeszłością, którą zgłębił i tak bardzo umiłował, poprzez teraźniejszość z jej dolą i niedolą, z jej radością i smutkiem, teraźniejszość, w której nam jest doradcą i mistrzem, — przyszłością, którą, jak ongiś nasi biblijni prorocy, maluje nam jasną i promienną.

Cześć Mu i chwała!!

Do Sjonistów!

W dniu dzisiejszym obchodzi Organizacja nasza święto 60-cio lecia przywódcy naszego i prezesa, posła Dr. Ozjasza Thona.

Dzień ten oznacza dla Przywódcy naszego wytchnienie i retrospekcję na Jego bogatą, ofiarną, a tak twórczą pracę sjonistyczną lat dziesiątek. Organizacja nasza po wsze czasy związana z nazwiskiem naszego Thona, rosła i potężniała pod wpływem Jego entuzjazmu dla idei sjonistycznej pod żarem Jego krasomówstwa, które przed nami malowało obrazy piękniejszej i dumniejszej przyszłości ukochanego przez nas Narodu żydowskiego.

W dniu dzisiejszym popłyną także i bez naszego wezwania samorzutnie ze wszystkich ognisk naszej Organizacji słowa serdecznej wdzięczności i głębokiego szacunku dla Przywódcy.

Akordy jej niechaj staną się dla naszego Prezesa źródłem otuchy i nagrodą za Jego wielką i niestrudzoną pracę.

Razem z naszym Przywódcą spoglądamy dziś na bogaty dorobek myśli odrodzeniowej, na żniwo pracy naszego Przywódcy, w sercach i w duszach młodzieży naszej, w postawie naszego społeczeństwa wobec wielkich, a tak ciężkich zadań naszego narodu.

O tym dorobku Przywódca nasz powiedzieć może, że jest to żniwo Jego posiewu.

Niech dzień dzisiejszy będzie i dla nas wszystkich wzmocnieniem i źródłem dalszej wytrwałej pracy, która zna tylko jeden cel: dobro, piękno i szczęście narodu naszego w rodzinie narodów.

EGZEKUTYWA ORGANIZACJI SJOŃSKIEJ DLA ZACH. MAŁOP. I ŚLĄSKA W KRAKOWIE

Dr. I. SCHWARZBARDT — *prezes*   *A. HOFSTAETTER* — *gen. sekr.*

Dr. O. HERSCHDORFER — *wiceprzew.*

M. Lauterbach, Dr. L. Lustbader, A. Nussbaum, Mgr L. Salpeter, Dr M. Spiegel, Dr A. Weinberger

Rabin Dr. MARKUS BRAUDE (Łódź)

Nasza „Trójka"

Po Markusie Ehrenpreisie w czerwcu 1929, po piszącym te słowa w styczniu 1930 obchodzi teraz Ozjasz Thon swój jubileusz ukończonych 60 lat życia jako najmłodszy z naszej „trójki". Stanowiliśmy bowiem od pierwszych lat naszej młodości, niemal od 6 roku życia i stanowimy po dzień dzisiejszy „trójkę": Ehrenpreis Thon i ja. Wychowaliśmy się razem, przeżyliśmy razem w najściślejszej łączności ducha, w zespole uczuć, dążeń i nadziei, decydujące lata naszego „Sturm und Drang", lata pierwszej młodzieńczej, ba chłopięcej pracy na polu odrodzenia narodowego, lata nauki, studjów i walk. Przebyliśmy razem, również już w wczesnej młodości Rubikon haskali, przez który od chederu i jeszyby, od starorabinackiego tronu moich rodziców i dziadków, od twardej tradycji życiowej ojcowskiego domu Thona i od bibljofilskiego smakoszostwa księgarskiej rodziny Ehrenpreisa prowadziła nas droga do odrodzeniowej myśli nowoczesnej żydowskiej kultury narodowej, do syntezy judaistycznego hebraizmu i europejskiego uniwersalizmu, do Achad—Haama z jednej, do Kanta i Spencera, Taine'a i Brandesa z drugiej strony. Życiowo drogi nasze rozeszły się już wcześnie. Ehrenpreis stał się człowiekiem peryferji żydowskiej i oderwany od centrów życia żydowskiego, przenosił swoją nadzwyczajną zdolność przystosowawczą i swoją fenomenalną wielorakość językową i literacką z Djabowaru do Sofji, a stąd do Sztokholmu. Thon powołany wcześnie na stanowisko w Krakowie, zajął odrazu miejsce podziwianego i wielbionego kaznodziei i przygotowywał spokojnie i stopniowo grunt pod swą przyszłą rolę przywódcy sjonistycznego. Ja zaś, z powodu choroby w studjach opóźniony i długo zagranicą izolowany rozpocząłem po powrocie do kraju w Stanisławowie ciężki żywot rabina prowincjonalnego zmuszonego borykać się o ideały narodowe z osławioną galicyjską hydrą kahalno-starościńską. Także później w latach zwycięstwa naszej idei i plonu naszej pracy dzieliły nas długo granice przedwojennej i wojennej Europy. A jednak mimo wszelkiej rozbieżności naszych dróg życiowych pozostaliśmy do dnia dzisiejszego ową lwowską trójką przyjaciół, ową młodzieńczą bojówką ideową, którą życie rozerwać, ale nigdy znieść nie zdołało.

Byliśmy od samego początku bardzo różni w swoich charakterach, byliśmy prawie zawsze w wielu sprawach, drobnych i ważnych, nawzajem z siebie niezadowoleni. A jednak nigdy nie przestaliśmy uważać związku naszego za ważny, miarodajny czynnik naszego życia, naszego rozwoju i naszych losów. Ja sam byłem z Thonem nieraz w głębokiej i długotrwałej rozterce, nawet zewnętrzne stosunki były między nami przez jakiś czas prawie że zerwane, a jednak wyznaję to dziś, choć wyznanie to przy siwych naszych włosach brzmi nieco żałośnie: nigdy w życiu Thona serdecznie kochać nie przestałem.

Ale nie o tem mówić chciałem, to mi się tylko pod naporem wspomnień i chwili obecnej z duszy wyrwało. Obawiam się nawet, że ten wyraz serdecznego uczucia dla przyjaciela młodości w chwili jego 60-letniego jubileuszu może młodszym od nas wydawać się raczej niepotrzebnym objawem sentymentalizmu starości. Chciałem mówić o czem innem, co i młodszych — mojem zdaniem — obchodzić powinno. Chcę podkreślić jeden zasadniczy moment w życiu naszej trójki, a mianowicie: nasz wspólny rabinizm. Wszyscy trzej, Ehrenpreis Thon i ja, zostaliśmy rabinami, mimo, że byliśmy wszyscy rewolucyjnie wobec starego żydostwa usposobieni, że byliśmy przepojeni nauką nowoczesną a w znacznej części panującym wówczas filozoficznym pozytywizmem, żeśmy się rwali do swobody życiowej i do szerokiego świata nowoczesnej europejskiej kultury. Co do mnie, to pochodzenie moje ze starej rodziny rabinackiej, wychowanie w domu dziadka, rabina lwowskiego i ojca, później również lwowskiego rabina, w domu przesiąkniętym potężną tradycją rodową i obyczajami starożydowskimi wskazywały mi studjum rabinackie jako jedyną drogę przejścia do życia nowoczesnego bez zbyt silnego wstrząsu moich wiązań rodzinnych. Ale u Thona i Ehrenpreisa ortodoksyjno-talmudyczne tradycje rodzinne nie były tak silne, aby o ich wyborze zawodu rozstrzygnąć mogły, w chwili, gdy po złożeniu matury mogli zupełnie samodzielnie o sobie stanowić. A jednak podążyli oni za mną i w rok po moim wyjeździe do Berlina i wstąpieniu mojem do Seminarjum rabinicznego Azriela Hildesheimera, Ehrenpreis i Thon przybyli do Berlina i wstąpili do „Hochschule für die Wissenschaft des Judentums" aby również, choć na swobodniejszej „liberalnej" płaszczyźnie poświęcić się rabinackiemu zawodowi. Abdykowaliśmy razem świadomie z wszelkiej tzw. wielkiej karjery, obraliśmy zawód najbardziej życiowo krępujący, a podstawą tej naszej decyzji był nasz wspólny cel życiowy: służba narodowa i praca dla narodu.

Chcieliśmy bez zastrzeżeń i bez ograniczeń służyć sprawie narodowego odrodzenia żydostwa, a realizm życiowy wskazywał nam na rabinat jako na zawód, w którym Żyd narodowo czujący w swej służbie narodowej najszerzej i najgłębiej wyżyć się może. Było to przed czterdziestu laty, kiedy jeszcze mowy nie było o poświęceniu się polityce lub publicystyce żydowskiej jako zawodom samodzielnym, dającym jakąkolwiek normalną egzystencję. Ale sądzę, że i teraz nie odbiega się daleko od rzeczywistości, gdy — jak my wówczas — dochodzi się do wniosku, że rabinat najwięcej ze wszelkich innych zawodów daje możność stałego stykania się z życiem żydowskiem we wszystkich jego przejawach indywidualnych i zbiorowych, a przytem jest społecznie najlepiej ufundowaną placówką służby żydowskiej. Zdaliśmy sobie oczywiście zupełnie sprawę z tego, że praca narodowa wymaga od rabina zupełnie nowego, rewolucyjnego niemal nastawienia zarówno w programie swej działalności jak i w stosunku do społeczeństwa. I o to właśnie nam chodziło. Chcieliśmy stworzyć typ nowego rabina, będącego nietylko uczonym i duszpasterzem, ale przedewszystkiem duchowym przywódcą naro-

Jubilat opowiada

THON — „SZE'B'AL-PEH".

Kto naszego kochanego Jubilata zna jedynie z literatury, z pism literackich i artykułów, a nawet z kazalnicy i trybuny, kto nauczył się cenić i podziwiać wszystkie nieprzebrane zalety Thona—pisarza i Thona—retora, temu trzeba stanowczo i otwarcie powiedzieć, że daleko mu jeszcze do poznania tych wszystkich skarbów, któremi tak hojnie — miałoby się ochotę powiedzieć: rozrzutnie — wyposażona została niezwykła indywidualność Ozjasza Thona.

Cały Thon objawia się w pełni okazałości i blasku dopiero przy bliższem zetknięciu w intymnej rozmowie, prowadzonej w owym niewielkim pokoiku — gabinecie przy ul. Jasnej, gdzie Jubilat spędził trzy czwarte swego pracowitego życia. Tu, w cichej pracowni, w tych „dalet amot" najdosłowniej rozumianych, na tle morza ksiąg, uszeregowanych aż do samej powały — („jeśli nie jeszcze wyżej..."), — tu dopiero występuje na jaw całe bogactwo niepospolitych walorów osobowości Thona. Żeby to lepiej i plastyczniej określić, trzeba się uciec do terminologji hebrajskiej: dobrze jest poznać Thona — „sze'bi'chtaw" — ale kto był kiedykolwiek w tem szczęśliwem położeniu, że mógł poznać Thona—„sze'bal)peh", ten dopiero w całej pełni umie ocenić Jego wielkość. I szkoda tylko, że te skarby, które rozsnuwa Thon w rozmowie, owe przepyszne anegdoty, trafiające niekiedy w samo sedno rzeczy lepiej, niźli długie i uczone rozprawy szkoda, że wszystko to ginie nieutrwalone.

Trzeba słyszeć, jak Thon opowiada anegdoty! Jak mistrzowsko umie wydobyć ich sens istotny, ich właściwą pointę!

NA FALI WSPOMNIEŃ.

Berlin 1894—95 — snują się wspomnienia — Charlottenburg, dziś siedziba potężnych gmachów i pałaców, był jeszcze wówczas pustkowiem prawieże nie zamieszkałem. Tam to rozbiła namioty nasza „paczka": Berdyczewski, Ehrenpreis i ja. Gdzie te czasy?!... Przypominam sobie naszą „walkę" z Achad Haamem, którego zresztą wszyscy „młodzi" wielbiliśmy i których darzył przyjaźnią. Szczegóły walki tej są panu zapewne znane: znalazły one oddźwięk zarówno w pismach Achad Haama, jak i Berdyczewskiego i moich. Achad Haam, skrajny racjonalista, chciał zacieśnić znacznie program odrodzenia naszej kultury hebrajskiej. W redagowanym przez siebie „Haszilo'ach" chciał niemal w zupełności wyrugować literaturę piękną, a przynajmniej mocno zacieśnić jej granice, uważając twórczość czysto literacką za rzecz zbędną. Nasze całonocne dyskusje na ten temat! Najbardziej zapalał się Berdyczewski, młodzieniec olbrzymiej wiedzy i nieprzeciętnych zdolności, ale niezdara życiowy i wielki „szlim-mazel" (dlatego może chciał przeszczepić na nasz grunt nietzscheańską filozofję „mocy"...). Berdyczewski ogromnie przypadł do gustu ówczesnej bohemie artystyczno-literackiej w Berlinie, która zachwycała się każdem jego powiedzeniem. Cokolwiek powiedział, było dla nich objawieniem; notowano sobie jego słowa.

Ciekawe, w jaki sposób zaprzyjaźniliśmy się. Od pierwszego wejrzenia jakoś Berdyczewski — nie lubił mnie. Czy to była zawiść, czy co innego, — nie wiem. Dość, że krzywo na mnie patrzał. Pamiętam, że raz przemawiałem na jakiemś publicznem zebraniu w Berlinie. Berdyczewski, który był wśród słuchaczy, modlił się w cichości, — opowiadał mi to potem, — bym mówił źle. Ale kiedym skończył, przystąpił do mnie i serdecznie pogratulował. Lody zostały przełamane i odtąd byliśmy przyjaciółmi.

Jak Berdyczewski się zapalał, niech poświadczy następujący fakt: Podczas jednej z nieprzespanej, lecz przedyskutowanej nocy rzucił ktoś z nas myśl zredagowania hebrajskiego słownika filozoficznego. Szczegóły przedsięwzięcia mieliśmy omówić nazajutrz, a tymczasem, — było już dobrze nad ranem — udaliśmy się na zasłużony spoczynek. Mogła być godzina 7 rano, gdy nagle błogi mój sen przerwany został krótkim i ostrym dźwiękiem dzwonka. Tak tylko

da, kierownikiem jego spraw i bojownikiem jego ideałów. Z drugiej strony chcieliśmy pracę narodową i ideały historyczne narodu, zdążającego z nowym niewidzianym dotąd naporem do swojego kulturalnego i politycznego odrodzenia, uchronić przed jednostronnym formalizmem politycznym, pozbawiającym życie żydowskie istotnej jego ideowej treści, tj. ideologji religijnej i moralnej judaizmu. Nowoczesny rabin narodowy miał stać na straży historycznej narodowej kultury, która jest przecież czemś więcej, niż samą tylko kulturą językową i polityczno-społeczną, ale oparta jest przedewszystkiem na rodzimym światopoglądzie i na rodzimej tradycji życiowej. Byliśmy w tym względzie dobrymi uczniami Achad-Haama i nie sprzeniewierzyliśmy się jego zasadom, gdyśmy z całym zapałem rzucili się również na tory organizacyjnej pracy otwarte przez sjonizm polityczny Teodora Herzla. Chcieliśmy raczej, jako „rabini sjoniści" być syntezą tych dwóch niepotrzebnie z sobą spierających się prądów. W związku z tem ulec musiał zasadniczej zmianie przedewszystkiem stosunek rabina nowoczesnego do swej kazalnicy. Kazanie — jak je wytworzyła synagoga nowoczesna pod wpływem wzorów protestanckich — było dotąd „budującym" wykładem myśli wyłącznie religijno—etycznych, zaczerpniętych z homiletycznie objaśnianych tekstów biblijnych i liturgicznych. Było ponadto przedewszystkiem produktem literacko-oratorskim, którego charakterystyczną cechą była retoryczna bezprogramowość, zachwalająca rzeczy przez wszystkich uznawane, a karcąca rzeczy przez wszystkich zarzucone, a którego celem jest przedewszystkiem chwilowy efekt estetyczny, owe tzw. „budujące wrażenie" w chwili religijnego skupienia. W naszem ujęciu kazanie miało być czemś zupełnie innem. Miało być mową apostolską, wskazaniem dróg, któremi kroczyć, czynów, których dokonać, twierdz, które zdobyć należało. Miało być walką ze wszystkiem, co siły narodu ubezwładnia, jego twórczą myśl więzi i jego wiarę we własną przyszłość osłabia. Miało przedewszystkiem uświadomiać naród o własnej jego wartości, o nieprzebranych walorach jego kultury, o znaczeniu jego w historycznym pochodzie ludzkości, o jego prawie do bytu, i o bezwzględnej konieczności jego renesansu. Homiletyka i retoryka, piękność i efekt artystyczny, musiały; wobec tego zejść na drugi plan, musiały przestać być celami kazania, a mogły pozostawać tylko środkami pomocniczemi bezpośredniego wychowawczego oddziaływania. Musiał zniknąć z kazalnicy żydowskiej pierwowzór pastoralnej liturgji protestanckiej, a nastąpić musiał nawrót do wielkiego historycznego stylu proroków, owych niezrównanych mówców ludowych, którzy nigdy ludowi podobać się nie chcieli, którzy z narodem zawsze prawie byli w rozterce, a których cały lud mimo to, a raczej właśnie dlatego kochał, ubóstwiał i słuchał.

I jeszcze pod innym względem chcieliśmy być rabinami nowego typu. Należało stanowczo i bezwzględnie przełamać utarty dotąd pogląd o „ponad—partyjności" rabina, o jego obowiązku liczenia się ze zdaniem każdego wpływowego członka gminy, o konieczności zadawalania wszelakich grup i kierunków. Miało to być podstawą mocnego stanowiska i wpływu rabina oraz źródłem pokoju i zgody w gminie. Myśmy temu poglądowi przeciwstawili stanowczo i świadomie zasadę bezwzględnej niezależności rabina. Dałem kiedyś wyraz tej zasadzie mówiąc, że rabin, który chce utrzymać się i skutecznie działać na swojem stanowisku, musi każdej chwili być gotów, aby posadę swoją stracił. Należało pokazać społeczeństwu żydowskiemu, że rabin jest poto, aby nauczał i duchowo gminą kierował, że rabin nie jest tylko duszpasterzem w utartem zrozumieniu wykonawcy duchownych funkcyi rytualno-kazualnych, ale przedewszystkiem przewodnikiem, który drogę wskazuje, sumienie pobudza i do czynu nawołuje. To też rabin nowoczesny wpływ swój i działalność swoją skierować musi przedewszystkiem do młodzieży, do tej grupy najmniej „wpływowej" ale najbardziej kierownictwa i wskazówek potrzebującej, do tej grupy, która najmniej lubi mądrych i spokojnych, ale najlepiej rozumie tych co walczą i cierpią.

Czyśmy, czy trójka nasza taki typ nowoczesnego rabina stworzyła? Zdaje mi się, że osoba rabina Ozjasza Thona na to pytanie daje wyraźną i niesporną odpowiedź. Nie wiem, czy Thon nigdy w życiu swem nie żałował, że został rabinem.

Ale mnie się zdaje, że było szczęściem dla Thona, jak było pożytkiem dla narodu żydowskiego, że Thon do tej naszej „trójki" należał, która do służby narodowej wstąpiła przez progi synagogi. Mam mówić o Thonie jako rabinie? — Wszak wszystko, co dotąd o naszych ideałach, o naszych nadziejach i zamierzeniach w chwili wstąpienia na teren rabinatu mówiłem, było tylko parafrazą jego osobistości, jego pracy i jego czynów. Któż więcej, jak on stworzył ten wspaniały typ nowoczesnego rabina—przywódcy, typ nauczyciela—kierownika, duszpasterza—bojownika, kaznodziei—apostoła? Mam mówić o jego kazaniach, które sławę synagogi krakowskiej po świecie rozniosły? Mam mówić o jego wychowawczem działaniu wśród młodzieży, którą zrewolucjonizował i do pracy narodowej skierował? Mam mówić o jego twórczem przekształceniu upośledzonego przedtem stanowiska kaznodziei krakowskiego, na światową pozycję narodowego przewodnictwa? To wszystko znane jest i uznane. Ale chciałbym, ażeby młodsi od nas, a zwłaszcza młodzież, stojąca u progu swej własnej narodowej pracy, z życia i dzieła Ozjasza Thona wyciągnęła naukę. Tę mianowicie, że placówka nowoczesnego rabina nie jest w żydostwie przeżytkiem i pozycją straconą, ale staje się silną twierdzą w naszej walce o naszą przyszłość i o nasze najwyższe idealne dobro narodowe, gdy w niej rządzi duch narodowego przywódcy, duch twórczy, wierny i silny. I mam nadzieję, że w blasku jego wspaniałej postaci zrodzi się niejedna jeszcze „trójka", zdolna, godna i gotowa, by jako rabini żydowscy dla narodu żydowskiego walczyć i pracować. Jemu zaś i nam innym dwom z naszej „trójki" życzę abyśmy jeszcze dużo takich następców się doczekali.

ABRAM PODLISZEWSKI

Pozdrowienie

Warszawa, 3 marca 1930 r.

Kochany Panie Redaktorze!

Jestem bardzo zadowolony z Pańskiego zaproszenia do napisania artykułu w numerze poświęconym 60 l. jubileuszowi mego szanownego przyjaciela Dra Thona. Daje mi Pan, kochany panie doktorze, sposobność, by wyrazić moje uczucia o człowieku, który ma tyle zasług dla narodu żydowskiego bądźto jako kaznodzieja, bądźto jako pisarz, myśliciel i polityk.

Przypominam sobie silne wrażenie, jakie odniosłem wraz z moimi przyjaciółmi, czytając lat temu trzydzieści pięć dzieło Dra Thona p. t.: „Mhut hajahadut". Jeszcze silniejsze było wrażenie, gdyśmy dowiedzieli się, że autor jest jeszcze młodzieńcem. Podczas jednego z „poniedziałków" w salonie Sokołowa referowano i debatowano o tym utworze. Mowy Thona na kongresach wywierały zawsze silne wrażenie i zwróciły uwagę Herzla, który wiele nadziei pokładał w Drze Thonie. Nie mogę zapomnieć o kolosalnem wrażeniu, które wywarł Thon swą mową na uroczystości jubileuszowej „Hacefiry" w 1904 r. Słowa jego, wypowiedziane nadzwyczajną mocą w języku hebrajskim po dzień dzisiejszy brzmią w mych uszach. Setki artykułów Thona zawsze zmuszały i zmuszają czytelników do zastanowienia się, do myślenia...

Thona mowy sejmowe wywierają głęboki wpływ na słuchaczy. Jego nauka ustna ma niemniejszą wartość od jego nauki pisanej. W mowach jego, w synagodze, na kongresach, na wiecach, jak i również w osobistych jego rozmowach, dużo jest wiedzy i mądrości. Thon posiada głęboką wiedzę w dziedzinie filozofji, polityki i historji jest uczonym niecodziennej miary. Z każdej jego mowy, jak również rozmowy prywatnej bije niewyczerpane źródło esperit, humoru i rozumu. Mądre jego oczy, jego słodki do serca przenikający głos, jego serdeczny uśmiech i nadzwyczajny takt pociągają ku sobie nietylko Żydów narodowych, ale i przeciwników naszych, którzy nie mogąc Thona kochać, szanują go, mając najgłębszy respekt dla jego osobistości. Thon jest w naszej epoce jednym z największych i najbardziej zasłużonych mężów. Chcę zakończyć słowa moje dowcipem, który słyszałem o Drze Thonie: „kiedyś mówiono „Dr. Thon z Krakowa", obecnie mówi się „Kraków, gdzie mieszka i działa Dr. Thon".

Niech nam nasz kochany Thon długo jeszcze żyje i niechaj jak dotychczas działa na prawo i lewo, kształcąc i ucząc. ***A. Podliszewski.***

---

dzwoni Berdyczewski!

— Co ty tu robisz? — pytam niespodziewanego gościa zaspanym głosem.

— Przyniosłem materjały do naszego słownika, — odpowiada Berdyczewski naiwnie, i najspokojniej wręcza mi cały stos papierów, które zdążył zapisać w ciągu tych kilku godzin nocy.

Nie było tak ciężkiego przedmiotu w pokoju, któregobym nie chciał mu rzucić w głowę. Ale skończyło się na tem, żeśmy się uściskali serdecznie.

Wspaniała jest inna anegdota o Berdyczewskim opowiedziana przez Jubilata już na innem miejscu. Berdyczewski lubił ogromnie słowo „walka" (wymawiał to po żydowsku „kamp" — koniecznie przez „p"!). We wszystkiem też lubił dopatrywać się owego „kamp". Zwykł on nosić mały kapelusik, który zaledwie nakrywał sam wierzchołek głowy, tak, iż najlżejsey wietrzyk zrzucał mu kapelusz na ziemię. Pewnego razu, — opowiada Jubilat, — straciłem cierpliwość i powiedziałem do niego ze złością: Musisz sobie nareszcie kupić porządny kapelusz na głowę. Nie mam zamiaru wiecznie uganiać się za twoim fruwającym kapeluszem. — Na to odpowiedział mi Berdyczewski z wrodzoną sobie łagodnością: Widzisz, to właśnie jest dla mnie najciekawsze; ten wieczny „kamp" (walka) wiatru z kapeluszem.

Czyż ta anegdota nie charakteryzuje indywidualności Berdyczewskiego znacznie lepiej od obszernych i uczonych rozpraw?

FRISZMAN I — SZACHY.

Dawid Friszman nie należał właściwie do naszej „paczki". Przebywając na studjach w Berlinie, hospitował przez jakiś czas na naszem seminarjum rabinackiem i stąd zapoznaliśmy się bliżej. Jeśli chodzi o mój sąd o nim, zwłaszcza zaś o jego działalności publicystyczno-feljetonistycznej, miałbym duże zastrzeżenia. Jego stosunek do sjonizmu — to grymasy rozkapryszonej panny.

Przypominam sobie zabawny szczegół. Przed laty bawił Friszman przez kilka miesięcy w Krakowie i oczywista był moim częstym gościem. Friszman był zapalonym szachistą i jakimś tam wybitnym działaczem w klubach szachistycznych. Pewnego razu, tak ot, dla zabawy, zrobiliśmy „partyjkę". W szachach nie jestem mistrzem, gram rzadko i raczej „po domowemu", niż ze znawstwem. Ale stało się: Friszman oberwał mata i był niepocieszony. Zażartowałem sobie z niego:

— Co się z tobą dzieje, Friszman?!

— O, to już nie można sobie z tobą zażartować : pozwolić dać sobie mata dla zabawy? — odpowiedział Friszman.

„Pozwolić sobie dać mata?" Czekaj bratku", — powiedziałem sobie.

I odtąd, ilekroć graliśmy, przegrywał stale — ku swemu wielkiemu zmartwieniu.

LITERATURA HEBRAJSKA.

Rozmowa schodzi na tory poważniejsze

Mój stosunek do nowej literatury hebrajskiej? — mówi czcigodny Jubilat. — Najbliższy mi jest oczywista Bialik. Czerpie on wszak z tych samych źródeł, porusza najtajniejsze struny duszy żydowskiej. Pamiętam dobrze pierwsze jego wystąpienie na arenę literacką Wrażenie wśród nas, młodych było potężne. Muszę też dla ścisłości zaznaczyć, że niemniej wstrząsające wrażenie wywołał Fajerberg. — Jego „L'an" przeżywaliśmy, wszyscy bardzo głęboko. I dotąd jeszcze cenię bardzo wysoko utwory tego przedwcześnie zmarłego pisarza. Skoro już jestem przy prozie, nie mam dość słów zachwytu dla innego, również młodo zmarłego pisarza. Mam na myśli Gnessina. Świat zachwyca się dziś Proust'em, ale gdzież mu do naszego Gnessina!

Czernichowskiego cenię bardzo. Ale ten rasowy zresztą poeta nie przemawia do mnie w tym stopniu, co Bialik: jest mi cokolwiek obcy. Poezje jego muszę sobie tłumaczyć, gdy Bialik przemawia bezpośrednio. Przy całym moim zresztą szacunku dla młodej i najmłodszej generacji poetów, nie mogę pominąć milczeniem, że jestem wciąż jeszcze wielbicielem muzy J. L. Gordona. Choć budzi zastrzeżenia jego strona

Rabin Dr. MARKUS EHRENPREIS (Sztokholm)

„CI TRZEJ"

(List do redakcji)

Był Pan, Panie Redaktorze, tak uprzejmy zaprosić mnie do współpracownictwa w numerze jubileuszowym na cześć Ozjasza Thona, a ja przyrzekłem Panu artykuł pod powyższym tytułem. Chciałem w tym dniu pamiątkowym opowiedzieć historję nader ciekawej przyjaźni, która łączyła trzech synów lwowskiej ulicy żydowskiej — Thona, Braudego i piszącego te słowa — od ich najwcześniejszego dzieciństwa, mimo różnego usposobienia i odmiennych losów, poprzez całe życie. Kiedy jednak usiłowałem rzutem oka wstecz ogarnąć drogę tej trójki, wówczas zaświtało mi nagle, iż historja tej przyjaźni zawiera w sobie in nuce historję ostatnich dwóch pokoleń żydowskich. Ghetto, talmudyzm, wołanie haskali, odkrycie „świata", walka między własnem a obcem, tragika samozagubienia się i rozkosze znalezienia się; a potem wielkie i cudowne obudzenie się całej generacji, rozpoczynający się „powrót do żydostwa", szukanie właściwej drogi, wyłonienie się nakształt meteoru nowych duchów kierowniczych, i rozstrzygające przeżycia, przed wszystkiemi innemi niewygasłe przeżycie Bazylei — całe to bogactwo zespolone jest w owej przyjaźni tych trzech, jest w niej — jeśli mogę to bez pychy powiedzieć, — ucieleśnione w sposób szczególnie plastyczny. A potem poczęły się przed mym wstecz zwróconym wzrokiem cisnąć obrazy wspomnień: miejscowości, sceny postacie. Lwowski Mikra Kodesz (potem „Sjon"), jedno z miejsc narodzin żydowskiego odrodzenia, berliński Jung Israel, wiedeńska konferencja przedbazylejska, niespodziane symboliczne spotkanie się nas trzech w sali wykładowej gimnazjum imienia Herzla w Tel Awiwie z okazji poświęcenia Uniwersytetu Hebrajskiego. A potem ukochani towarzysze drogi! Wielu już odeszło, niejeden powędrował własną drogą: Adolf Stand i Korkis i Schiller, między niewieloma pozostałymi przy życiu zawsze wierny Malz, następnie Berdyczewski i Dawid Neuman i Efraim Frisch, czasami Ruben Braudes, Frischman i Achad Haam. A potem z innej sfery: Lazarus i Steinthal, Karpeles, i młody Georg Hirschfeld tragiczny Schreiner i monumentalny Steinschneider i naszemu sercu nader bliski, olbrzym myśli Simmel!

Już z tych przelotnych napomknięć Pan widzi: Historja przyjaźni owej trójki z lwowskiej ulicy żydowskiej jest w miniaturze historją odrodzenia żydowskiego ostatnich sześćdziesięciu lat. Pojmie Pan, Panie Redaktorze, że nie mogę jej tutaj i dzisiaj napisać. Miejscowości te, sceny, postaci — wyliczyłem zaledwie tylko parę z wielu — przeszły przez drogę życiową naszego ukochanego Ozjasza Thona, kształtowały go i formowały uskrzydliły jego czujną duszę, wyostrzyły jego jasnego ducha, ożywiły jego wymowne usta; uczyniły go tą wyjątkową osobistością żydowską, którą wszyscy znamy i podziwiamy. Jakąż to sprawia satysfakcję ta świadomość, że ten rzadki człowiek w naszem gronie żyje i działa. Radujemy się z całego serca, widząc go bez przerwy krzątającego się przy pracy: człowiek dojrzały i wiedzący, któremu lata nie uszczknęły niczego z entuzjazmu młodości. Niechaj Bóg zachowa go nam i narodowi żydowskiemu ad meah we-esrim szanah!

Sztokholm, dnia 7 marca 1930

חיים ניגר

חבר ועד הפועל של ההסתדרות הציונית ונשיא מועצת הקהלה בטרנוב

המנהיג החביב

כלום מוצא אני באוצר המלים שלי תואר אחר יותר מתאים בשביל נשיא הסתדרותנו הארצית ליובל הששים שלו? לא. לכל הפחות אנכי ה„עובד" — אם לדבר בסגנון הדיסציפלינה הצבאית — בגדודו של המפקד הראשי ד״ר יהושע טהון, אינני רואה מלה אחרת שתכיל בקרבה, כמעט המחזיק את המרובה, את כל אותן הסגולות אשר ישנן בהם אלה היחידים המושלים ברוחות העם וברגשותיו. אינני רואה שום תואר אחר אשר יביע בשעה חגיגית זו לא רק מה שאנו יודעים מאישיותו של חתן היובל, אלא גם מה שאנו מרגישים ביחסנו אליו.

יודע אני בעצמי שאין אני ראוי להעריך את ערכו הרם של ד״ר טהון. כי אם למקצוע המדע יבואו חכמים ויגידו את פעל החוקר טהון ומה נתן לבני דורו. ואם למדיניות יבואו מדינאים מומחים ויעידו. תבא ההיסטוריה ותרשום על דפי הפנחסות שלה מה פעל הפוליטיקן טהון לעם ישראל כולו, פולניה בתקופה של בריאת עולמות והורכבם, בתקופת התהוות והיצירה אחרי הגרם הענקי של ימות המלחמה העולמית. ואם לציונית על אחת כמה וכמה שאין די מלים בפי כדי להעריך כראוי את זכיותיו המרובות על שדה בסום התנועה הלאומית שלנו והרחבתה. כלום אפשר, בלי כשרון אמנותי, לצייר במסגרת צרה של מאמר עתונאי את טיב טעמם וחנם המיוחד של מאמריו הפובליציסטיים והרבים על נושאים שונים בין בשפתנו אנו ובין בשפות אחרות שהוא שולט בהן? או כלום יש לנו קנה מדה למדוד בו את ההתלהבות שהתלקחה תמיד לשמע מדברותיו הנעימים ונאומיו המתובלים בהומור בריא וקולע אל המטרה? כלום אפשר לציין במספרים את מדרגת החום הלאומי שחדר אל לבותיהם של המוני עמנו הודות לכחו ההתעמלותי המסמיר של ד״ר. טהון?

מכיר אני בחולשתי לגבי תפקיד נעלה כזה. לכן כשאני לעצמי הייתי מסתפק במבט של הערצה לבד אל פני נשיאנו מתוך רגש של שמחה על שזכיתי להמנות בין נשאי כליו ועל שנתן הגורל מתנה זו להסתדרות שלנו. אבל כשאני לוקח את רשות הדבור ביום חגנו זה, מגמתי היא רק לדבר על דבר ה־נשה האנושית־חברותית הממלאה את לבי ובודאי גם לבותיהם של רבים מחברי בשעה זו.

חביב הוא הד״ר טהון שלנו. מי זה מן החברים הקרובים אליו לא הרגיש את זה במלא מובן המלה? חביב הוא אותו המצביא הגאוני העומד בשורות הראשונות של החזית. חביב הוא אותו הלוחם הלאומי העקשני שאינו יודע וותורים מדעותיו הפרינציפיוניות. וכשהוא „תונה" עם חייליו במחנה, כשהוא מוקף חברים, אין בו אף קורטוב של התנשאות. אין כאן אלא יחס של אהבה ואחוה וידידות. לכן למעלה מכל נצחונותיו העקריים על שדה פעולתו הרחבה מעריך אני את נצחונו זה הפנימי. הנצחון שקנה לו את לבות חבריו קנין עולם, כי לא רק בכח המשמעת המפלגתית נענים ונכנעים לפני רצונו, אלא עבודה מאהבה אנו עובדים אתו ותחת הנהלתו הנכונה. ישנם נימים סודיים בתוך תוכן של נפשות חבריו המקשרים אותם עם מנהיגם קשר אשר לא ינתק לעולם; ישנם ענני כבוד בלתי נראים לעין המקיפים את ההסתדרות הציונית של פולין הקטנה המערבית ושלזיה, הדוגלת תחת דגלו של ד״ר טהון ועני כבוד אלה הם ענני שלום והבנה הדדית. ומשום מה זכינו לכך, אם לא בזכות אותה החביבות היוצאת מנשמתו של המנהיג וחודרת אל נשמתם של חברי ההסתדרות?

כשנעבור על פני ההיסטוריה שלנו וכשנשים עין בוחנת על סגולות הנפש של כל אותם הקברניטים שזכו בזמן מן הזמנים לעמוד בראש העם ולרכוש להם משמעת של המונים, אז נראה שרק הודות ללבבם הטוב ענדו את ראשם בזר הנצחון של פופולריות. כי רק זאת היא המדה היחידה העולה על גביהן של כל המדות הטובות שהצטינו בהם גבורי האומה.

מן ההנחה הזאת נבין כ״כ מדוע בעברית נרדפים הם השמות „אהבה" ו„דבקות"*). האדם מתקרב אל רעהו לא באמצעות השכל לבדו, אלא בעצם וראשונה באמצעות הרגש ורק האהבה היא המקשרת את המתקרבים ומדבקת אותם. ומכיון שההתקרבות של אנשים רבים או, במלים אחרות, הארגון וההסתדרות היא היא דבקות במדה מרחבת, מובן מאליו שהכח המניע היוצא מלבו של המנהיג היא חביבותו על חברי ההסתדרות ולכן במדה שהמנהיג מתחבב יותר בה במדה מתהדקת ומתחזקת ההסתדרות כלה.

כזה הוא ד״ר טהון שלנו. הוא נעשה חביב לנו וחביבותו זו היא המהדקת את ההסתדרות הארצית שלנו יותר מאשר זכו לזה הסתדרויות ארציות אחרות. לא מפני שדרגת הבנתנו היא גבוהה ולא מחוסר רגש של אינדיבידואליזם שורר השלום במחננו. בנדון זה בודאי לא נופלים אנחנו מחברינו בארצות אחרות, אבל שונים אנחנו מן האחרים בחוזק הכח המניע של מנהיגנו. גם אצלנו נראים לפעמים סדקים אינדיבידואליסטיים בגוף ההסתדרות. גם אנו יודעים לעמוד על דעתנו ולהגן על השקפותינו כל אחד לפי הבנתו ומדת השגתו. אבל רק היוך חביב קל של המנהיג או תנועת יד מתוכמה שלו ותיכף הקרעים מתאחים, שמש החיבה שלו מסלקת את הסדקים ומרפאה את הפצעים.

את ד״ר טהון זה אנכי מברך היום ליובל הששים שלו ואני מאחל לו אורך ימים ושנות חיים, עבודה רבה עוד ופוריה לאשרנו ולטובתנו, לטובת עמנו וארצנו.

*) כמו ואהבת את ד׳ וכו׳ — ואתם הדבקים בד׳ וכו׳.

ideologiczna, jestem pełen podziwu dla jego wielkiego kunsztu poetyckiego. Są sceny u Gordona, godne pióra Shelley'a! Stanowczo Gordon jest u nas niedoceniany.

— A jak zapatruje się Pan Doktor na falę przekładów, która od szeregu lat zalewa hebrajski rynek księgarski, zwłaszcza w Palestynie? Czy nie zaszkodzi ona twórczości oryginalnej?

— Nie sądzę. Musimy przejąć wszak żelazny kapitał literatury światowej. Jerzy Brandes powiedział gdzieś, że społeczeństwa dzielą się na Goethe-reif i noch—nicht—Goethe—reif. I oto pokazuje się, że jesteśmy Goethe—reif i Schiller—reif i nawet Shakespeare—reif! Taki naprzykład przekład „Tella" dokonany kongenjalnie przez Bialika, przestał być właściwie przekładem, a wzbogacił naszą własną literaturę dziełem niespospolicie pięknem.

KRAKÓW 1897.

I znowu wracamy do wspomnień. Kraków 1897 — rok objęcia stanowiska kaznodziei. Pierwsze kazanie w templu wobec przepełnionej po brzegi świątyni. Nie widziałem przed sobą ludzi lecz miałem wrażenie, jakoby zwarty mur roztaczał się przedemną. — Mówiłem, — jak lunatyk, wiedziony jakąś tajemną siłą, trawiony jakimś ogniem wewnętrznym. Mówiłem tak, bo inaczej mówić nie mogłem, bo inaczej i dziś jeszcze mówić nie mogę. Po roku przyszły pierwsze narzekania. Skrajna asymilacja, dzierżąca wówczas władzę w templu, przysłała do młodego kaznodziei delegację. Wytykano mi zbytnią „narodowość" moich kazań. Przypominam sobie, że zabolało ich zwłaszcza kazanie, wygłoszone w drugim roku piastowania urzędu. Mówiłem wówczas o biblijnych „meraglim" (szpiegowie) i wskazywałem, że przedstawiciele narodu dopuścili się zdrady wobec własnego społeczeństwa. Aluzja do zaprzańców z obozu asymilacji była aż nadto widoczna.

Na wszelkie żale i uwagi odpowiadałem to, co i zawsze powtarzam w takich okazjach, nawet w ostatnich czasach. Możecie nakazać mi, jak mam mówić, czy mam mówić cicho, czy głośno, możecie narzucić mi język, w którym mam przemawiać, możecie wreszcie kazać mi włożyć taki czy inny „talar", a wówczas mogę się poddać lub ustąpić. Ale co mam mówić — to już wyłącznie moja sprawa, to już sprawa mojego sumienia. Inaczej mówić nie potrafię.

KAŻDY NA SWOJEM STANOWISKU.

Kiedy sięgam myślą w przeszłość, — opowiada dalej Jubilat, — kiedy rozglądam się wśród owej garstki przyjaciół z czasów studjów w Berlinie, widzę, że wszyscyśmy rozeszli się na wszystkie strony świata i każdy na swem stanowisku jednak czegoś dokonał. Pracą, zapałem i entuzjazmem każdy z nas przeorał skibę w swem środowisku. Berdyczewski w Berlinie, Ehrenpreis zrazu w Bułgarji, potem w Sztokholmie, Neumark i Malter w Ameryce, Kantor w Petersburgu i Rydze, „w'ani hakatan" — w Krakowie.

Marzę o tem i kiedyś może jeszcze myśl tę w prasie żydowskiej poruszę, by na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie wykształcić w wiedzy żydowskiej kilkuset młodzieńców, którychby następnie można było rozsiać po różnych stronach Ameryki, ażeby, tak jak myśmy to niegdyś uczynili w Europie, przeorali skibę, przetworzyli społeczeństwo żydowskie, wzmocnili ducha narodowego. Niekoniecznie musieliby wszyscy być rabinami, mogliby działać jako nauczyciele, dziennikarze, sekretarze gmin żydowskich i t. d. Ale każdy na swojem stanowisku i wśród swego otoczenia miałby do spełnienia tę świętą misję.

Może jeszcze tę sprawę poruszę, — dodaje Jubilat z odcieniem melancholji, — może w formie testamentu, by sprawa, która jest mi święta, nabrała większej wagi.

Protestuję przeciwko temu: do testamentu ma czcigodny Jubilat jeszcze czas. Jeszcze nie pora o tem myśleć. Trzeba narazie przełknąć ten nieszczęsny „jubileusz", który tak znienacka przyszedł (więc to jednak już 60 lat?!...), a potem dalej przystąpić do pracy i poprowadzić ją szczęśliwie do końca.

DAWID LAZER

Dr. EMIL SOMMERSTEIN (Lwów)

Do wieńca chwały

Niech mi wolno będzie parę słów poświęcić wielkiemu naszemu przywódcy Dr. Ozjaszowi Thonowi w dniu Jego jubileuszu.

Pięć lat spędziłem w kontrakcie z Nim na trudnym terenie parlamentarnym w Warszawie.

Gdym pierwszy raz wchodził w podwoje Sejmu, Dr. Thon jako wytrawny już parlamentarzysta — należał do Sejmu Ustawodawczego — nas nowicjuszów wprowadzał, wprowadzał dosłownie, bośmy nie mieli jeszcze legitymacji z powodu nieukończenia prac państwowej Komisji wyborczej — na Jego słowo wydano nam poświadczenia, upoważniające do wejścia na salę sejmową a nawet do uczestniczenia w raucie, jaki na pożegnanie ustępującego sejmu ustawodawczego a na cześć nowego wydał ówczesny Naczelnik Państwa marszałek Józef Piłsudski.

Wprowadził nas i nam przewodził, bo On w pierwszej fazie Koła Żydowskiego był jego prezesem.

W trudnym okresie wyboru pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej był na pierwszym planie, a gdy przyszedł rząd generała Sikorskiego, rząd silnej ręki, gdy generał Sikorski w odpowiedzi na postulaty żydowskie rzucił słowo o przywilejach jakich Żydzi żądają, podjął Dr. Thon rękawicę i z trybuny sejmowej ostro się przeciwstawił „lampasom generalskim".

To wystąpienie Dr. Thona było charakterystyczne dla całej jego działalności parlamentarnej.

On, który mówił i pisał o Polsce od morza do morza, który zawsze akcentował pełny obowiązek obywatelski dla podniesienia i rozwoju państwa, umiał godnie, nieraz w ostrych słowach, a zawsze w sposób wysoce kulturalny, nacechowany polotem ducha i głębią wiedzy, bronić praw żydowskich i odpierać krzywdy żydowskie.

Pomnę, jak stanął na posterunku i w pierwszym szeregu walczył przeciw ustawowemu wprowadzeniu normy procentowej w przyjmowaniu studentów do wyższych uczelni wedle klucza narodowościowego.

Sprawa zdawała się przesądzona; chorągiew „numerus clausus" szeroko rozwinął zmarły poseł ks. Lutosławski, obronę prowadził Dr. Thon.

Pomnę te trzy tygodnie codziennego zmagania się, tę moc argumentów, jakie wysuwał Dr. Thon, pomnę jak z zapartym oddechem słuchali go przeciwnicy, twardzi zawzięci zdecydowani, bezwzględnie na złamanie praw konstytucyjnych, wpatrzeni tylko jakby w wizję przyszłości, w tę swoją misję skruszenia żydowskiej inteligencji.

I dla mnie wówczas Dr. Thon był symbolem ducha żydowskiego, wiecznie żywego co się nie da skuć i spętać, co światu całemu dał światło wiedzy i poznania i poprzez największe ciemności przebija się ku wyżynom.

Zwyciężył Dr. Thon, a ta jego zdawało się beznadziejna walka zapewnia mu złotą kartę w dziejach parlamentarnej obrony naszych praw.

Dr. Thon był obok bip. Dr. Reicha współinicjatorem i współtwórcą t. zw. ugody.

Nie miejsce tu ani pora spierać się o jej znaczenie i wartość.

Jedno pozostaje pewnem, że był to akt bardzo doniosły w dziejach naszej walki o równouprawnienie w dziedzinie praw obywatelskich i narodowych, który zmienił w każdym razie nastawienie psychiczne w t. zw. kwestji żydowskiej w Polsce.

Pomnę, ile zjadliwości kierowało się wówczas przeciw Dr. Thonowi; tylko on ze swym spokojem filozofa i myśliciela mógł przetrwać ten wielomiesięczny okres szamotania się z reprezentantami rządu i przekonywania własnego obozu o konieczności swoich poczynań, w których zbawienność święcie wierzył.

Zasiadając w Komisji spraw zagranicznych, często głos zabierał, a jego ocena położenia międzynarodowego znajdowała pełne zrozumienie zarówno u każdoczesnego ministra spraw zagranicznych jak i u członków Komisji i poważnie się z nią liczono.

Rozwijał ponadto żywą działalność interwencyjną, tak nieodłączną w życiu posła żydowskiego, wyraziciela ogromu krzywd i udręczeń własnego społeczeństwa.

Dzięki autorytetowi jakim cieszył się u wszystkich miarodajnych czynników w rządzie czy w sejmie, usuwał a przynajmniej łagodził niejedno indywidualne cierpienie, dźwigał nie jedną złamaną egzystencję, przynosił ulgę.

Dr. Thon jako mówca sejmowy skupiał zawsze wielką ilość słuchaczy; czekano na jego mowę, walił w przeciwników mocą rzeczowych argumentów, żelazną logiką, ale często godził w nich gryzącą ironją, subtelnym sarkazmem i skrzącym się od polotu ducha, wykwintnym dowcipem, w czem mu nikt nie dorownał.

Nie silił się na patos, ani na kunszt retora, a osiągał zawsze najwyższy efekt.

W ostatnich latach śledzę zdała działalność polityczną Dra Thona.

Nadwątlone zdrowie nie pozwala Mu na dawną aktywność, a może w niemałej mierze wpłynęły na to stosunki w całym polskim parlamentaryzmie a specjalnie w Kole żydowskiem.

Tylko piórem w Swoim ulubionym „Nowym Dzienniku" toruje drogę Swoim poglądom w kwestjach zasadniczych i taktycznych a powinny one być drogowskazem w gęstwinie chaosu i niepewności.

Obyśmy długo jeszcze mieli w Dr. Thonie naszego duchowego, politycznego przywódcę, oby długo, długo jaśniały jego wielkie walory duchowe i etyczne z pożytkiem dla naszego biednego, tak ciężko borykającego się narodu.

———o§o———

Poseł APOLINARY HARTGLAS (Warszawa)

Doktorowi Thonowi

60 lat — to ładny wiek, choć bynajmniej jeszcze nie podeszły. Ale dla człowieka pracującego społecznie, dla człowieka który po zwykłej swej pracy zarobkowej dla siebie, nie odpoczywa, jak inni, lecz pracuje dla tych innych, — dla człowieka, którego nerwy szarpią zmartwienia i troski nietylko o siebie i o własną rodzinę, lecz i o miljony innych — to kawał życia. Nie ten jednak wiek 60 letni stanowi o tem, że stawia się na drodze życia jednostki jakgdyby słup wiorstowy, siada się pod nim i rozważa, manifestuje się i podnosi ten etap życia, — lecz to, co człowiek w ciągu owych 60 lat uczynił i zrobił, czem się wsławił i czego dokonał. A okres owej działalności może być znacznie mniejszym od tych lat 60-iu, i jednak on te 60 lat opromienia, on im blasku nadaje. Bo nie wiek stanowi o indygenacie człowieka, lecz jego czyny.

Nie należę do bliższych towarzyszy dra Thona, którzy z nim razem żyli i pracowali, nie obserwowałem zbliska jego działalności. Znam ją trochę z opowiadań, trochę z książek. Starsi towarzysze, którzy od zarania sjonizmu, już jako ludzie dojrzali, z drem Thonem się stykali — ci prędzej coś o nim i o jego roli w sjonizmie opowiedzieć mogą.

Ja wiem jedno, że gdy — jako student jeszcze — zacząłem się sjonizmem interesować, nazwisko dra Thona, a raczej nazwiska dwóch doktorów Thonów niejednokrotnie mi obijały się o uszy, rzucały się w oczy na łamach wiedeńskiej „Die Welt".

Nie mogę nic powiedzieć o doktorze Thonie, jako o uczonym, o judaiście i filozofie. Wiem, że niejedno w tych dziedzinach stworzył, niejedno napisał, wiem, że nazwisko jego nie do poślednich w tych dziedzinach należy. Ale obydwie te dziedziny są mi prawie obce — więc wiem niewiele.

Natomiast obserwowałem dra Thona jako posła i tu mogę coś-nie-coś o nim powiedzieć. Poznałem go, zanim jeszcze posłem został, jeszcze przed wyborami, — i pierwsze moje z nim zetknięcie się sprawiło na mnie silne wrażenie. Było to, że tak powiem, w „najpierwszych dniach" wyzwolonej Polski. Smutne wypadki we Lwowie, Kielcach i szeregu innych miast zmąciły pierwotny przychylny stosunek ludności żydowskiej do odradzającego się Państwa. Ludziom, którzy jeszcze w czasach zaborczych wierzyli w wolną i sprawiedliwą Polskę, ciężko było na duszy. Słyszało się słowa żalu, słowa rozczarowania i niechęci. Gdy się zaczynało mówić na żydowskiem zebraniu o bieżącej sytuacji, o najbliższych zadaniach — padały cierpkie, nabrzmiałe bólem i goryczą słowa, które wierzącemu odbierały wiarę i zatruwały duszę. I jeden tylko z niewielu, doktór Thon miał inny, odmienny stosunek do sprawy, — ufny mimo wszystko w przyszłość odradzającego się Państwa, pełny wiary i sympatji dla organizującego się i zrzucającego więzy niewoli narodu polskiego. W jego prostych i szczerych słowach usłyszałem oddźwięk tego, co sam odczuwałem i przeżywałem — i wówczas poczułem doń sympatję, która mi pozostanie na zawsze.

A następnie w Sejmie... W pierwszym Sejmie szliśmy zawsze razem. Nie było wtedy różnic pomiędzy Kongresówką a Galicją. Jednakowo zapatrywaliśmy się na wszystko i jednakowo — bez porozumiewania się zgóry — reagowaliśmy na każdy objaw życia politycznego.

Odmiennie ukształtowały się stosunki w drugim Sejmie. Rozpoczęły się tarcia i intrygi. Mojem zdaniem jednak linja dra Thona nie odbiegała znacznie od linji dawnej, linji pierwszego Sejmu, którąbym nazwał linją posłów z Kongresówki. Tylko w jednym momencie — w momencie t. zw. „ugody" — rozeszliśmy się poważniej. Trudno mówić, kto tu miał rację: każdy zawsze pozostanie przy swojem zdaniu, ale jedno przekonanie mam: cokolwiek robił dr Thon, nie robił dla reklamy lub karjery politycznej, lecz robił w przeświadczeniu, że dobrze czyni dla Żydów. Poza tym jednym faktem rozbieżności linji politycznej nie widzę; może bardziej umiarkowana, bardziej miękka taktyka, lecz linja i treść ta sama.

Mądry i rozważny, odczuwający głęboko bóle i troski żydostwa, starający się je w miarę sił i możności złagodzić, nie goniący za rozgłosem i reklamą bo ich zresztą nie potrzebuje — bolejący nad tarciami i zgrzytami, jakich jest dużo za wiele w naszem politycznem życiu, podchodzący ostrożnie i wszechstronnie do każdego problemu, cierpliwie i umiejętnie dobierający środków do jego rozstrzygnięcia — oto sylwetka polityczna dra Thona, jaka plastycznie zarysowuje się zawsze przed mojemi oczyma, ilekroć o nim pomyślę.

Wspaniały mówca, z Bożej łaski — o tem pisać nie potrzebuję, to wie każdy, kto go kiedykolwiek słyszał.

I gdy teraz dr. Thon obchodzi swoją sześćdziesięcioletnią rocznicę urodzin, powiedzieć możemy jedno: młody duchem, a i nie tak stary jeszcze wiekiem, zdążył zdziałać dużo. Niech więc żyje nam jeszcze długo i nadal niech pracuje dla dobra narodu z którego wyszedł i dla którego cały czas żył.

Rabin Dr. JECHESKEL LEWIN (Lwów)

Na wyżynach

Od małych początków, dzięki własnym zasługom, piął się nasz Jubilat po ciężkiej ciernistej drodze ku wyżynom pięknej i wzniosłej idei. Ze szczytów sześćdziesięciolecia znojnej pracy, spogląda dziś dr. Thon wzrokiem tryumfatora na dość daleka przeszłość i z nim razem spoglądają wielbiciele Jego talentu, na kolejno zdobyte sztandary... Przed sobą widzi Jubilat nasz lepszą przyszłość narodu i własnej odrodzonej Ojczyzny, jakniemniej losy swej partji, spoczywające w pewnych rękach, młodszych pokoleń, które sam wychował i do zwycięstwa prowadził...

Do tych bądźcobądź młodszych zaliczam siebie samego, należę bowiem do wiernych uczniów Jubilata, a dziś też i do oddanych Mu towarzyszy i kolegów zawodowych... Jestem Mu doprawdy wdzięczny, ilekroć sobie przypominam, jak mnie młodego sjonistę, przed blisko 11-tu laty, zaczął wtajemniczać w arkana swego wielkiego dzieła, na terenie małopolskim i odtąd niejedną z Nim przeżyłem ciężką chwilę niedoli naszego narodu, ale były jednak i chwile piękne, chwile tryumfu, gdy lepsza jutrzenka zaczęła świecić na horyzoncie żydowskim...

Był to właściwie czas, kiedy Jubilat, opierając się na swych bogatych doświadczeniach pracy czysto sjońskiej, wyniesiony wolą narodu żydowskiego stał się rzecznikiem sprawiedliwości i obrońcą krzywdy żydowskiej, wówczas dopiero objął piękną i odpowiedzialną misję, spełnił ją dotychczas w zupełności, a czeka Go jeszcze niemało trudów, życzeniem zaś wszystkich jest dziś, by Mu tylko Bóg dał dużo sił do dalszej pracy...

O tem, co zdziałał Thon, niech piszą inni, starsi... Niech piszą o owem bezgranicznem zaufaniu żydostwa, bez różnicy zabarwień politycznych i przekonań, niech piszą nawet o wielkiej sympatji i sfer nieżydowskich, które cenią Jego szczerość i uczciwość polityczną...

Niechaj też oni piszą o tem, jak Thon stał się jednym z współtwórców odrodzonego języka hebrajskiego na nowych przesłankach i krzewił ową nową kulturę na terenie małopolskim. Jak umiał porywać ludzi swoim czarującym wprost darem wymowy. Niech piszą dziś o silnej Jego argumentacji logicznej, jak umiał przekonywać, jak jest prawdziwie roztropnym i dalekowidzącym politykiem... Ja natomiast miałem sposobność bliższego przypatrywania się Jubilatowi, przy Jego pracy dla dobra narodu, a wówczas przekonałem się, jak silnem jest Jego serce, jest ono trwalsze niż stal, gdy chodzi o prawdę, ale jest ono i miękkie jak wosk, gdy chodzi o nędzę i niedolę cierpiącego żydostwa i ludzkości...

Cechuje Jubilata w życiu przedewszystkiem otwartość i nadzwyczajna odwaga wypowiadania swych myśli i uczuć, bez wszelkich zastrzeżeń i bez oglądania się na kogokolwiek, a kto wie, czy tej właśnie nieustraszonej odwadze, nie zawdzięcza dziś swego zwycięstwa... Młody rabin krakowski, zasymilowanej gminy, przełamał dzięki swej odwadze ciężkie okowy i torował sobie drogę, która też przekazuje młodszym swym kolegom...

Właściwie miał Thon kroczyć drogą tzw. „Protestrabbinerów", na których po wsze wieki ciężyć będzie piętno Herzla, którego nie chcieli rozumieć, choć było to ich świętym obowiązkiem. Ci, którzy Thona do Krakowa sprowadzili, pragnęli Go ujrzeć właśnie na tej śliskiej drodze, miało zatem być Jego głównem zadaniem przeszczepić na staro-żydowski grunt Krakowa, przesiąknięty tak piękną tradycją współtwórcy kodeksu rytualnego Remoh i jego szkoły, zwiędłe formy zewangelizowanego żydostwa Zachodu. Miał się oddalić od masy żydowskiej, która miała pozostać nadal politycznie ciemną... Nowy i młody jednak rabin-kaznodzieja, który tak bardzo przywiązany był do żywo pulsującego żydostwa, nie tylko że nie pozostał obcym swemu ludowi, ale zupełnie zawiódł nadzieje tych..., którzy pragnęli w nim ujrzeć jedynie duszpasterza swych nielicznych członków...

Jakże zdziwionym musiał być Herzl na widok tych kilku młodych rabinów, którzy jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności przeważnie byli rodem ze Lwowa, a wśród których zajaśniał swemi niezwykłemi zdolnościami nasz kochany Jubilat. Jakże oni się różnili od tej starszej generacji rabinów z Zachodu... doprawdy musiał się Herzl zdziwić, jakniemniej zdziwieni byli członkowie tej gminy postępowej, wśród których niejeden był kandydatem jutrzejszego chrztu, a jeśli nie oni sami, ich dzieci na pewno, kiedy zaczęły się sypać gromy z ust ich kaznodziei, które były jakby z zaświatów, a choćby dotknęły ich butę i dumę kahalną, musiano się im przysłuchiwać, bo były niezwykle piękne i doprawdy szczere...

Thona określę bliżej jednem zdaniem: sprowadził on emancypację rabinów postępowych, czy jak się dziś nazywają, rabinów z akademickiem wykształceniem, a w ślad zanim postąpili dopiero inni rabini nawet na Zachodzie... Wskazał Thon, że nie ciasne ramy i nie tylko zwyczajne formuły zawodowe, powinne wypełniać pracę rabina, ale rabin ma przodować, ma być wodzem i obrońcą ciemiężonych mas ma głosić nowe hasła i budzić do czynu... Thon wyrwał się z ciasnych ram oświeconego rabina-kaznodziei i stał się tem, czem byli rabini dawniej przed wielu wielu laty: szli zawsze na czele, ich skinienie poruszyło masy, którym chcieli szczerze pomóc, chcąc je uszczęśliwić i stąd miały do nich masy bezwzględne zaufanie... W starej szkole rabinów lwowskich, których Jubilat często i chętnie wspomina, w starym bet-hamidrashu, zaczerpnął mocy i siły byłych i dawnych gaonów, które kształtowały Jego duszę, a gdy ją następnie przeoblekł w szaty nowoczesne, stworzył typ doskonałego Żyda...

Dziś Thon jest zwycięzcą..

Miło mi drogą tą złożyć Jubilatowi życzenia, jako jeden z rabinów lwowskich, a więc tej gminy żydowskiej, gdzie Jubilat ujrzał światło dzienne i wychował się, spędzając swoje młode lata, a dla której czuje zawsze pewien sentyment, jak mi osobiście nieraz oświadczał, ostatnio, gdy za Jego radą, objąłem tę piękną odpowiedzialną placówkę...

Życzę Ci zatem, Nauczycielu i Kolego z całego serca, byś w pełni sił i zupełnem zdrowiu, długo, długo jeszcze mógł działać dla dobra żydostwa, trzymając się wysoko na zdobytych trudem wyżynach, zdobiąc skroń wieńcem laurowym... dar własnego i wdzięcznego narodu..

—ogo—

Dr. RAFAŁ LANDAU
Prezes Zarządu gminy żydowskiej w Krakowie

Hołd zasłudze

Do uczczenia Jubilata Rabina Dra Thona pragnę przyczynić się tem chętniej, ile że rozchodzi się o uczczenie długoletniego i szczerego przyjaciela. Nie czynię tego dla zadosyćuczynienia utartemu zwyczajowi, ale ażeby zadość uczynić potrzebie serca i uczcić człowieka który bezprzecznie dobrze się żydostwu zasłużył.

W tej chwili rzewnie wspominam ten dzień przed laty 33, — był to ostatni dzień świąt paschalnych, — kiedy młody kandydat na rabina Dr. Thon, po świetnem kazaniu w naszej świątyni postępowej wygłoszonem, był gościem w domu moich Rodziców, gdzie zdobył sobie odrazu serca licznych gości tu zebranych. Ów dzień uroczysty, który rozstrzygnął o Jego przyjęciu, pozostanie mi na zawsze w żywej pamięci.

Nie mam zamiaru omówić działalności politycznej Rabina Dra Thona, którą bliżej niego stojący lepiej ocenią, ja pragnę jedynie stwierdzić, że w Gminie naszej jako kaznodzieja świątyni postępowej, swoją wprost niezrównaną wymową, głębokiem ujmowaniem problemów żydostwa, serdecznem do niego przywiązaniem i zapałem swoim, rozgrzewał i przykuwał do żydostwa i do postępu.

Pragnę przy tej sposobności podnieść działalność Dra Thona i jeszcze raz Mu podziękować za pomoc, jakiej mi jako przewodniczącemu Komitetu Pomocy Żydów Polskich w powojennej pracy społecznej udzielał. Przeżyliśmy wówczas wspólnie ciężkie czasy, a mogę stwierdzić, że w pracy tej podtrzymywał nas na duchu i tak te najcięższe chwile przetrwaliśmy.

To też mam przekonanie, że jestem tłómaczem myśli i uczuć całej ludności żydowskiej naszej Gminy, jeśli Rabinowi Drowi Thonowi w tym dniu uroczystym składam szczere i głęboko odczute życzenia szczęścia.

Prof. Dr. MAJER BAŁABAN (Warszawa)

Który głos przejdzie do naszej historji?

Przed kilku dniami ukazał się czwarty tom żydowskiej encyklopedji, wydawanej w Wilnie przez Zelmana Reisena p. t. „Leksikon fun der jidiszer Literatur, Presse und Filologie", zawierający biografje pisarzy żydowskich (jidisz), t. j. takich którzy piszą, względnie pisali, tylko po żydowsku, atoleż i takich, którzy wydali swe prace po żydowsku i w innych językach. Tamże w tomie I (kolumny 1165-6) znajdujemy nieco dat z życia dra Ozjasza Thona, oraz następującą ocenę jego pracy politycznej i obywatelskiej: „Przed wojną był przez kilka lat przewodniczącym loży Bnei Brit, a od niepodległości Polski zasiada w sejmie Rzeczypospolitej; był nawet przez pewien czas prezesem klubu żydowskiego, tego tak osławionego Koła żydowskiego i w tym charakterze należał do prowodyrów oportunistycznej antidemokratycznej większości (razem z późniejszym prezesem klubu drem Reichem). Był tedy inicjatorem i głównie odpowiedzialnym twórcą owej smutnej pamięci „ugody" polsko-żydowskiej, zawartej w lecie 1925 z rządem Grabskiego, dzięki której złamano walkę polskiego żydostwa o ekonomiczne równouprawnienie i kulturalno-narodowe prawa i to za cenę bezwartościowych ulg o znaczeniu wcale nie zasadniczem..."

Oto sąd, jaki wydała o pracy Ozjasza Thona encyklopedja jidyszystyczna i tenże sąd czytać będzie młodzież, kształcąca się na tejże encyklopedji. Nienależycie zorjentowane masy żydowskie przyjmą tenże sąd i ich „materjalistyczni" historycy przekażą go przyszłym pokoleniom.

Ozjasz Thon — prowodyr oportunistów, Ozjasz Thon — antidemokrata, Ozjasz Thon — sprzedał za miskę soczewicy prawa ekonomiczne Żydów, Ozjasz Thon przeszkodził walczącym o autonomję kulturalno-narodową i Bóg wie, ile jeszcze epitetów dadzą (nb. już dodają) naszemu Jubilatowi.

Nie tu miejsce na polemikę, nie tu czas na prostowanie fałszów i nakierowanie promieni światła na drogę prawdy historycznej, lecz godzi się bodaj kilka podać uwag i przypomnieć naszej młodzieży mały ułamek z dziejów tego Męża, którego my — jego bliscy towarzysze pracy — tak wysoko cenimy.

Gdy mówię o bliskości, winienem tę bliskość określić tak pod względem przestrzeni jak i czasu. Obaj pochodzimy z jednego miasta — ze Lwowa — lecz w chwili gdy ja kończyłem gimnazjum, Ozjasz Thon już był na Uniwersytecie, a gdy ja kończyłem uniwersytet, on był już kaznodzieją i rabinem gminy krakowskiej. Od czasu do czasu dochodziły do nas „młodszych" wieści o wspaniałych postępach Ozjasza, czyto na Uniwer-

sytecie, czyteż w „Hochschule für die Wissenschaft des Judentums", ilekroć spotykałem ojca lub brata dzisiejszego Jubilata, były owe wiadomości prawie że jedynym tematem naszych długich rozmów.

Godzi się bowiem wspomnieć, że ojciec Ozjasza bł. pam. Mojżesz Thon (reb Mojszały Thon) ów fizycznie nikły człowieczek w długiej bekieszy i wysokim cylindrze, był mężem mądrym, że posiadał gruntowną wiedzę żydowską, a dom jego przy ulicy Żółkiewskiej bywał nieraz punktem zbornym ludzi, którzy tu szukali rady i pouczenia. Z tego domu tryskała krynica wiedzy talmudycznej i etyki rodzinnej, a w promieniach tychże cnót żydowskich rósł w wiedzę i siłę młodszy brat naszego Jubilata, Jakób Thon, dziś jeden z pionierów odrodzenia na ziemi Ojców.

Do tego to domu przychodziły wieści o pracy Ozjasza, a my — zawsze żądni nowości — wsłuchiwaliśmy się w opowiadania ojca i nie chcieliśmy wierzyć własnym uszom. Bo oto opowiadał nam reb Mojszały, że syn jego, tam w Krakowie z ambony, z której nikt się nie ważył głosić prawdy o narodzie żydowskim, a w najlepszym razie prawdę tę owijał w bawełnę gęsto upleconych cytat i porównań, że właśnie z tej ambony grzmi głos młodego kaznodziei, głos dźwięczny i odważny, zdolny poruszyć skały, że młodzież krakowska garnie się do synagogi i słucha wywodów swego prowodyra z zapartym tchem...

„Czy to jednak jest praktyczne — pytał się nieraz sam siebie Mojżesz Thon — co powiedzą na to kierownicy gminy krakowskiej? Wszak mój syn nie przełamie muru owej starej krakowskiej asymilacji, a nie jest też Braudem, za którym stoi rodzina, ojciec jego reb Lejbały, a przedewszystkiem reb Szmelke Horowitz!"

Syn nie brał sobie jednak do serca obaw ojca i, tak z ambony, jakoteż w szkole głosił potęgę dziejów i kultury Izraela i zachęcał młodzież do pracy nad odrodzeniem, do poznawania języka hebrajskiego, jego literatury, a szczególnie do zgłębiania dziejów żydowskich. A Ozjasz Thon nietylko zachęcał drugich, on sam świecił młodzieży przykładem, ogłaszając raz poraz czyto w miesięczniku „Haszilоach", czyteż w „Heatid", czy też w polskich rocznikach Standa we „Wschodzie" lub w prasie niemieckiej wspaniałe i głęboko przemyślane rozprawy na tematy naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. I tak stał się Thon jednym z teoretyków ruchu odrodzeniowego żydostwa polskiego, a także i żydostwa całego świata, a dla literatury hebrajskiej, a raczej dla udoskonalenia języka położył zasługi nieocenione.

W roku 1904 zeszły się nasze drogi.

Lwowskie nauczycielstwo religji zorganizowało się i stanęło do pracy nad uporządkowaniem nauki judaistycznej. Rozpoczyna się szereg zebrań, zjazdów, referatów — i oto dr. Thon staje w pierwszych szeregach szermierzy o naukę żydowską i jej stanowisko w szkolnictwie, a choć stanowisko jego niezbyt się podoba urzędowym prowodyrom galicyjskiego żydostwa i władzom szkolnym — choć ówczesny wizytator okręgu krakowskiego dr. Ludomił German nieraz „ostrzega" zapalonego kaznodzieję, a reprezentant wyzn. mojż. w Radzie szkolnej krajowej groz. (zaocznie) usunięciem z posady „szkodliwego" nauczyciela, Thon nie dba o to i z podniesionem czołem dąży do wytkniętego celu.

Lecz miały nastąpić czasy bardziej niebezpieczne dla „młodego kaznodziei". Na wiosnę roku 1907 rozpisano wybory do parlamentu austrjackiego, pierwszy raz miała ludność starej monarchji wybrać swych reprezentantów za pomocą wyborów powszechnych. I oto wśród kandydatów do tego ciała ustawodawczego staje wśród innych dr. Thon-Odwaga — jak na owe czasy — niecodzienna, nie dziw więc, że ojciec jego — reb Mojszały Thon — drży ze strachu, co będzie gdy syn przepadnie przy wyborach! Wszak Braude stracił posadę kaznodziei w Stanisławowie, a znamy mściwość władz politycznych, w samym Krakowie również nie brak synowi wrogów. „Kto to widział, by rabin śmiał kandydować do parlamentu? zapytywano głośno w izbie kahalnej i w kawiarni Bizanca, gdzie schodziła się wówczas żydowska inteligencja w Krakowie, co powiedzą na to władze szkolne, a co polityczne? I oto rzucano gromy na kandydata, który śmiał za uropami czy nawet (broń Boże) bez urlopów jeździć do Kołomyi, by stawać tamże przed wyborcami! A jak wyglądały owe zgromadzenia wyborcze, czy też przedwyborcze? Trzech było kandydatów z tego okręgu? Sjonista dr. Thon, kandydat socjalistyczny: dr. Schorr i niemianowany jeszcze kandydat Rady Narodowej, związanej na życie i śmierć z prowodyrami kahalnymi. Przypomnijmy sobie owe pierwsze pojawienie się dra Thona w Kołomyi, entuzjazm wśród młodzieży, a nawet i u ogółu, a niemocną wściekłość u panów Trachtenbergów, Grünesów itp. I jakaż była ich radość, gdy bandy opryszków, podszywające się pod program socjalnodemokratyczny, opłacone przez kandydata tej lub drugiej partji, wdarły się na galerję i gwizdem jak najokrutniejszym zakłóciły porządek na sali.

Szorowców wyrzucono i Thon mógł zakończyć swą mowę, lecz rychło inny rycerz w zbroi wystąpił na arenę. Zrazu sam się wcale nie pokazywał, lecz szli przed nim jego satelici, uzbrojeni w złoto kandydata i w pomoc władz administracyjnych.

I zwyciężył Koliszer, zwyciężył tym razem i raz jeszcze zwycięży w roku 1911. Lecz na tem będzie koniec, bo żydostwo galicyjskie przejrzy, a przejrzy także społeczeństwo polskie i pozna gdzie są prawdziwi reprezentanci żydostwa, dobrzy i wierni obywatele nowo-odbudowanej Rzeczypospolitej.

W sejmie polskim w Warszawie spotkają się Thon z Koliszerem, pierwszy wybrany rzeważającą większością w podwawelskim grodzie starej asymilacji i ortodoksji, drugi na podstawie zaśniedziałego mandatu przedwojennego. Pierwszy stanie do pracy z zapałem młodzieńca i uzbrojony w arsenał wiedzy żydowskiej i o żydostwie, rzuci się w wir walki politycznej, drugi będzie milcząco siedział w nowym domu przy Wiejskiej ulicy i wspominał „dawne dobre czasy".

I w tym domu przy Wiejskiej ulicy okaże się, czy w istocie Thon i jego towarzysze są burzycielami porządku społecznego, czy też są obywatelami polskimi bez wypowiedzenia i nie na termin, czy kroczą drogami dawnych interwencyj i sztadlanów, czyteż kroczą naprzód z podniesioną przyłbicą i jasno wypowiadają życzenia narodowe, kulturalne i ekonomiczne swych mocodawców. A gdy nastanie chwila zawieszenia broni i rząd polski, niechaj nim będzie rząd Grabskiego, zechce podać posłom żydowskim dłoń do zgody, do „ugody", wówczas przyjmą ci posłowie tę dłoń w pełnem przeświadczeniu, że podano im ją w prawdzie i uczciwości, a takiej dłoni politykom żydowskim odrzucać nie wolno!

I tutaj wracamy do oceny pracy dra Thona w wyż wspomnianym „Leksykonie" i pytamy z całym spokojem autora tejże oceny: Czy znasz pan życie i pracę, dążenia i walki dzisiejszego Jubilata, czy znasz Pan ofiary, jakie poniósł dr. Thon i niebezpieczeństwa na jakie się on narażał, i to zawsze jeno w obronie ideałów żydostwa i tylko w obronie tych ideałów? Jeśli pan ich nie znasz, nie wydawaj pan sądów, które pańscy uczniowie przyjmą za prawdziwą monetę, a jeśli Pan je znasz, a mimo to tenże i taki sąd wydałeś, wówczas sąd twój jest partyjny, stronniczy i fałszywy, a głos twój minie bez echa w ogólnych dziejach żydowskich. Bo w tych dziejach będzie żywot Thona, będą jego zasługi zapisane złotemi głoskami, jako są złotemi głoskami wyryte w sercach naszych i tych wszystkich, którzy tę pracę widzieli i umią ją ocenić.

—oSo—

Dr. LEON ADER (Kraków)
Prezes Związku Stow. Bnej-Brith w Polsce.

Sześćdziesiąte urodziny Dra Ozjasza Thona

Sześćdziesiąt lat życia, spędzonego w warunkach normalnych, nie stanowi dostatecznego tytułu do składania szczególnych dowodów czci takiemu nawet człowiekowi, który zawsze nienagannie spełniał swoje obowiązki, pojęte choćby w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Inaczej przedstawia się sprawa w odniesieniu do Osoby naszego jubilata, Dra Ozjasza Thona:

Warunki egzystencji całej ludzkości od długiego szeregu lat nie są normalne — a co dopiero warunki, wśród których Żydzi zmuszeni są żyć od lat kilkudziesięciu w całej Europie wschodniej. Z początkiem ośmdziesiątych lat zeszłego stulecia wyszło z Niemiec hasło antysemityzmu „naukowo" motywowanego — a równocześnie rozpoczęła się w Rosji carskiej fala pogromów żydowskich. Działo się to w czasie, kiedy Ozjasz Thon był jeszcze małym chłopięciem — a mądre jego oczy spostrzegały—a młode jego serce odczuwało, że otaczający go świat żydowski dotknięty jest wielkiem nieszczęściem. W miarę, jak dorastał, czuł coraz wyraźniej, że losy Żydów są inne i cięższe od losów ludzi, należących do innych społeczeństw, że w porównaniu do trudów, które życie nakłada na wszystkich, u Żydów miara tych trudów — jest większa i cięższa.

Zrozumiał, że nikomu na świecie nie zależy na tem, aby się żydostwo jako całość utrzymało że są wielkie rzesze ludzkości, które chcą, aby żydostwo po tysiącach lat egzystencji, nareszcie zniknęło i które ku temu zmierzają przez pochwalanie i stosowanie najokrutniejszych prześladowań fizycznych i moralnych.

Zrozumiał, że żydostwo pod wpływem tych prześladowań istotnie zniknie z widowni świata, jeżeli nie odezwie się w samem i to w całem żydostwie wiara w swoją wielką wartość duchową i etyczną, miłość do swej wspaniałej przeszłości i jeżeli Żydzi nie zdołają zorganizować samopomocy, zmierzającej do stworzenia warunków życiowych, odpowiadających potrzebom fizycznym człowieka i godności ludzkiej.

Przejęty tą głęboką wiarą, stanął jako młodzieniec w pierwszych szeregach tych, którzy organizowali ruch odrodzeniowy żydostwa, — a objąwszy lat temu 33 urząd rabina w krakowskiej gminie Żydów postępowych, w płomiennych swoich kazaniach i przemówieniach starał się wzbudzać w swoich słuchaczach miłość do własnej przeszłości i wiarę w przyszłość żydostwa.

Nie był przytem nigdy tylko członkiem stronnictwa, do którego twórców należał, swoich przekonań nigdy nie narzucał, lecz starał się słuchaczów swoich przekonywać płomiennem słowem i wzrokiem zwróconym ku niebiosom.

Nie tracił nigdy kontaktu ze światem realnym był w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu idealistą, stojąc atoli zawsze na gruncie rzeczywistości. A co najważniejsze: Dr. Thon nie był nigdy jednostronnym. Będąc jednym z twórców sjonizmu, w wielkiem swojem sercu łączył miłość do Ziemi Świętej z miłością do Polski: łączył wiarę w żydostwo z wiarą w postęp całej ludzkości.

Kiedy po wybuchu wojny światowej w sierpniu 1914 r. legjony wyruszyły na pole walki, Dr. Thon był inicjatorem i autorem odezwy do Ogółu żydowskiego, wzywającej w gorących słowach do ofiar osobistych i finansowych na Legjony.

Kiedy powstała myśl odbudowy Palestyny wspólnym wysiłkiem Żydów-sjonistów i Żydów, nie należących do organizacji sjonistycznej, Dr. Thon należał do tych, którzy popierali gorąco stworzenie Jewish Agency.

Toteż Dr. Ozjasz Thon nie należy wyłącznie do jednej partji.

Dr. Thon, wielki uczony, głęboki myśliciel, wielki umysł, obdarzony gorącem sercem, stanowi własność i dumę całego żydostwa.

Oby nam został utrzymany w zdrowiu i szczęściu! עד מאה ועשרים שנה!

Dr. JEREMJASZ FRENKEL (Łódź)

OZJASZ THON

Zarys biograficzny

Jeszcze północ asymilacji mrozem dmuchała, kiedy wśród młodzieży żydowskiej we Lwowie błysnęły najrańsze kwiatki, pierwiosnki ruchu narodowego. Ironja losu chciała, aby sami asymilatorzy wychowali sobie swych przyszłych przeciwników, tych, którzy mieli ich potem zepchnąć z piedestału historycznego i rzucić w przepaść zapomnienia.

Zresztą asymilatorzy galicyjscy z początku lat osmdziesiątych, w obydwóch swych orjentacjach — patrjotyczno-polskiej i liberalno-austrjackiej — mieli jeszcze dużo dobrej wiary i naiwnej miłości do żydostwa, które chcieli ekonomicznie podnieść i duchowo oświecić. Polacy w. m. wydawali pismo swe „Agudas Achim" w połowie po polsku, w połowie po hebrajsku, a prowodyr ich Bernard Goldmann, bohater powstania z r. 1863, był założycielem pierwszej we Lwowie nowoczesnej szkoły hebrajskiej „Chanoch Lanaar". Liberali zaś austrjacko-żydowscy, którzy w konstytucji z r. 1867 osiągnęli pełne zaspokojenie swych postulatów politycznych, widzieli przed sobą jako jedyne jeszcze pole pracy — szerzenie oświaty ogólnej wśród młodzieży ortodoksyjnej. W tym celu założone zostało w r. 1884 towarzystwo „Mikra Kodesz".

„Agudas Achim" wychowała Nossiga i Standa, „Mikra Kodesz" — Thona i Ehrenpreisa.

Na czele towarzystwa „Mikra Kodesz" stał Dr. Józef Kobak, były rabin w Bambergu i redaktor pisma hebrajskiego „Jeszurun", w latach zaś osmdziesiątych — nauczyciel religji mojżeszowej w gimnazjach lwowskich. Był to człowiek wielce uczony, bardzo pobożny i wysoce naiwny. Wyobrażał sobie, że uda mu się w kierowanej przez siebie instytucji wychować pokolenie Żydów do niego podobnych, t. j. takich, którzy potrafią połączyć skrajną religijność z europejską kulturą. Początki pracy towarzystwa były istotnie bardzo obiecujące. Zaroiło się w „Mikra Kodesz" od młodych adeptów talmudu, do tego często prawdziwych „ilujim", którzy łaknęli wiedzy gimnazjalnej — i od idealistycznych studentów, którzy gotowi byli bezinteresownie tej wiedzy udzielać.

Wśród młodych eksternistów zwracali na siebie odrazu szczególną uwagę: Markus Ehrenpreis, Benjamin Segel i Jehoszua Thon. Wszyscy trzej byli synami niezbyt zamożnych i niezbyt ortodoksyjnych rodziców, którzy byli dumni na talmudyczne wykształcenie swych synów, ale na drodze do oświaty ogólnej nie stawiali im żadnych przeszkód. Ze wspomnianymi trzema młodzieńcami stykał się na gruncie „Mikra Kodesz" także Markus Braude, wnuk rabina lwowskiego Ornsteina, choć ten naukę, pobierał w domu i do „Mikra Kodesz" przychodził tylko na schadzki z kolegami. Do tej czwórki w następstwie przyłączył się także Dawid Neumark ze Szczerca pod Lwowem.

Tosamo kolegjum przyszłych wielkości żydowskich odbywało zresztą swe schadzki także na innym terenie: w domu ojca Markusa Ehrenpreisa, Jakóba, który był księgarzem i miał na składzie nowości z literatury hebrajskiej. Tak tedy kształtowała się umysłowość tych młodzieńców pod trzema równocześnie wpływami: talmudu, nauki gimnazjalnej i piśmiennictwa hebrajskiego.

Warto byłoby zająć się kolejami życia każdego z tych młodych „filomatów" żydowskich zosobna. Tym razem ograniczymy się do jednego z nich, dzisiejszego jubilata Jehoszuy Thona.

Młodość

Jehoszua (Ozjasz) Thon urodził się dnia 13 lutego (12 Adar) 1870 we Lwowie. Ojciec jego, Mojżesz, był średnio zamożnym kupcem, człowiekiem bardzo mądrym, znanym we Lwowie ze swego dużego talentu narracyjnego. Wraz z żoną swoją, Klarą z Benderów, dożył sędziwego wieku i umarł przed około 10 laty. Był zawsze bardzo dumny ze swoich dwóch synów, starszego Jehoszuy i młodszego Jakóba, byłego prezesa Waad Leumi w Jerozolimie, utalentowanego pisarza („Die Juden in Oesterreich", Berlin 1908) i wybitnego działacza sjonistycznego.

Jehoszua uczęszczał do chederu tylko do 10-go roku życia, potem oddawał się samodzielnie studjom talmudycznym pod kierunkiem dajana lwowskiego Uri-Wolfa Salata, wybitnego talmudysty, który później udzielił Thonowi promocji rabinackiej (semicha); na tę promocję zwykł Dr. Thon chętniej powoływać się, niż na oficjalny dyplom, udzielony mu przez „Lehranstalt für die Wissenschaft des Judentums" w Berlinie. Dr. Thon uchodzi dotychczas w kołach fachowców za świetnego talmudystę, choć nie zauważyłem nigdy w jego pismach i mowach, aby starał się specjalnie „świecić" wiadomościami z tej dziedziny, jak to czynią inni, mniej do tego uprawnieni.

Zetknąwszy się z młodzieżą, która grupowała się wokół towarzystwa „Mikra Kodesz", zaczął Thon studjować nauki gimnazjalne, w roku zaś 1888 wstąpił do klasy VI-tej II. gimnazjum państwowego we Lwowie (z niemieckim językiem wykładowym), gdzie w r. 1891 zdał egzamin dojrzałości. Już w czasie tych studjów gimnazjalnych brał żywy udział w pracy sjonistycznej, której areną było towarzystwo „Sjon" we Lwowie.

Czasy powstania i pierwszego rozwoju tego towarzystwa scharakteryzowałem niedawno w innem miejscu (w biografji Dra Markusa Braudego) w sposób następujący:

„W tym mniej więcej czasie zaświtał wśród młodzieży lwowskiej pierwszy brzask ruchu narodowo-żydowskiego, którego centralną postacią był — wedle świadectwa Salomona Schillera (Pisma, str. 146) urodzony w r. 1866 Abraham Korkis. Młodzież zamierzała założyć własne ognisko filosjońskie, do tego jednak potrzebna była koncesja, lokal, administracja — jednem słowem środki materjalne, których młodzi zapaleńcy nie mieli. Postanowili tedy rozpocząć akcję w kierunku przemienienia obumierającego „Mikra Kodesz" w towarzystwo „Sjon". Deputacja młodzieży wysłana do Dra Kobaka, uzyskała jego zgodę. Staruszek był wprawdzie wielkim uczonym, lecz zbyt mało aktualnym politykiem, aby zorjentować się, jaka przepaść dzieli jego „religijno-oświeceniową" etykę od narodowo-rewolucyjnych dążeń młodzieży. Powstało tedy w r. 1887 towarzystwo „Sjon", które miało w dziejach sjonizmu tak poważną odegrać rolę.

Pierwszym prezesem „Sjonu" obrany został adwokat Dr. Wilhelm Holzer, wybitny filantrop, najpopularniejszy wówczas Żyd we Lwowie. Ze sjonizmem miał on tyle wspólnego, co jego następca Herman Diamand (obecny przywódca P. P. S.), który zamierzał ze „Sjonu" stworzyć placówkę socjalistyczną i ustąpił, kiedy przekonał się, że to mu się nie uda.

Jeżeli jednak prezesi „Sjonu" byli czysty-mi figurantami, to zespół członków stał bezwzględnie na wysokości swego zadania. Z pośród pierwszych członków „Sjonu" należy wymienić choćby następujących: pisarza hebrajskiego Rubina Aszera Braudesa, który równocześnie był wybitnym mówcą i zapalonym agitatorem sjonistycznym; Abrahama Korkisa, wybitnego ekonomistę i najszczerszego idealistę; późniejszych rabinów i głośnych pisarzy Ozjasza Thona (Kraków), Markusa Ehrenpreisa (Sztokholm). Jehudę Lajba Landaua (Johannisburg w płd. Afryce); później bardzo uzdolnionego publicystę Benjamina Segla; późniejszego przywódcę sjonizmu małopolskiego, krasomówczego Adolfa Standa. Wkrótce potem przystąpili jeszcze: genjalny autodydakta Dawid Neumark, późniejszy historyk filozofji żydowskiej; impulsywny Dawid Malz, erudyta Samuel Rapaport, wreszcie przybyły z Białegostoku Salomon Schiller, późniejszy wychowawca kilku pokoleń sjonistycznych i dyrektor gimnazjum w Jerozolimie".

Ta właśnie pierwsza generacja sjonistów lwowskich, wśród których pominąłem jeszcze Markusa Braudego oraz Izaka Felda, autora pieśni „Dort wo die Zeder", założyła później (w r. 1892) tygodnik sjonistyczny „Przyszłość", a potem „Wschód". Thona już w tych czasach nie było we Lwowie, ale w pismach tych brał on żywy udział, pozostając zawsze wiernym tym kołom, wśród których spędził swą młodość. Zreszta kilku z wymienionych wyżej towarzyszy młodości wyjechało równocześnie mniejwięcej z Thonem na wyższe studja do Berlina.

Należy jeszcze wspomnieć, że w ostatnich czasach swego pobytu we Lwowie żył Thon w serdecznej przyjaźni z twórcą teatru żydowskiego Abrahamem Goldfadenem, którego trupa wówczas występowała we Lwowie. Thon odwiedzał bardzo często i z wielką ochotą ówczesne przedstawienia teatru żydowskiego.

Lata berlińskie

W październiku 1891 znalazł się Thon w Berlinie, gdzie wstąpił równocześnie na wydział filozoficzny uniwersytetu i do „Lehranstalt für die Wissenschaft des Judentums".

Na uniwersytecie słuchał wykładów filozofji (Fryderyk Paulsen i Georg Simmel), ekonomji (Adolf Wagner), języka polskiego i historji i literatury. Najwięcej pracował na seminarjum dla ścisłej filozofji kierowanem przez Fryderyka Paulsens. Z pracy tej wyniknęła następnie jego rozprawa doktorska. Poświęcał się też chętnie studjom socjologicznym i wtedy już zawarł bliską znajomość z pismami Herberta Spencera, dla którego w dalszych latach zachował silny sentyment.

Także wśród docentów „Lehranstalt" były powagi naukowe pierwszego rzędu: Dawid Cassel, wybitny historyk, tłumacz i komentator „Kuzari" Jehudy Halewi'ego; Zygmunt Maybaum, docent homiletyki i jeden z głównych twórców tej nauki, autor pięknych rozpraw o rozwoju proroctwa i kapłaństwa u Żydów; Marcin Schreiner, jasna gwiazda na firmamencie nauki żydowskiej, która niestety za wcześnie zgasła (zmarł w r. 1903, w wieku 40 lat, i zostawił kilka bardzo wybitnych dzieł w języku węgierskim i niemieckim, głównie z dziedziny historji filozofji arabsko-żydowskiej; Chaim Steinthal, genjalny lingwista i psycholog, który w „Lehranstalt" wykładał biblję; wreszcie wybitny badacz talmudu Joel Müller.

Nie mniej dobranem, niż obydwa grona docentów, było koło kolegów i towarzyszy pracy Thona. Tu należeli: Markus Ehrenpreis, rówieśnik i przyjaciel ze Lwowa, który prawie równocześnie z Thonem ukończył swe studja piękną dysertacją „O rozwoju nauki o emanacji w kabali wieku XIII"; Markus Braude, również rówieśnik i kolega ze Lwowa, który studjował w Berlinie w latach 1890—1893; Samuel Poznański, późniejszy rabin warszawski i wybitny uczony; Dawid Neumark, znany historyk filozofji żydowskiej; Micha Josef Berdyczewski, już wówczas bardzo płodny pisarz hebrajski;

wreszcie z poza koła studentów filozofji — Dawid Friszman. Był to, razem wziąwszy, kwiat owczesnej literatury hebrajskiej, naukowej i beletrystycznej.

Musiał Thon bardzo pilnie oddawać się nauce, jeżeli już po 4-ch latach zdołał uzyskać doktorat filozofji na uniwersytecie i dyplon rabinacki w „Lehranstalt".

Dysertację doktorską ogłosił w r. 1895 pod tytułem „Die Grudprinzipien der Kantischen Moralphilosophie in ihrer Entwickelung". Charakterystycznem jest, że podczas gdy większość kolegów Thona obrała sobie temat do pracy doktorskiej z dziedziny judaistycznej, gdzie im łatwo było odznaczyć się, odważył się Thon ogłosić na uniwersytecie berlińskim dysertację o Kancie, o którym istotnie trudno jest niemieckim powagom filozoficznym powiedzieć coś nowego. Mimo to rozprawa Thona, oparta na głębokiem i wszechstronnem wniknięciu w przedmiot i jego specyficznem oświetleniu, miała wielkie powodzenie.

Z tez, których Thon bronił publicznie dnia 28 czerwca 1895 — przy Neumarku, Ehrenpreisie i Poznańskim jako oponentach — wynika, że doktorand studjował w owym czasie pilnie etykę, zarówno kantowską jak i spencerowską, i dążył do pogodzenia obu systemów. Jedna z tez wkracza w dziedzinę żydowskiej filozofji; opiewa ona: „Wpływ żydowskiej filozofji religijnej i kabali na Spinozę jest niewątpliwy".

Obok pracy naukowej, której Thon pilnie oddawał się w czasach swego pobytu w Berlinie, uprawiał także działalność sjonistyczną, głównie w ramach towarzystwa „Jung Israel", założonego w r. 1891 — krótko przed przyjazdem Thona do Berlina — przez Dra Henryka Loewego i Markusa Braudego.

Rozumie się, że kierownictwo „Lehranstalt", która wychowywała rabinów dla reformowanych Żydów niemieckich, niechętnie widziało swych uczniów w szeregach sjonistycznych. Próbowano nawet zagrozić Thonowi wykluczeniem ze seminarjum, o ile nie wystąpi z „Jung Israel". Groźba nie odniosła skutku, gdyż Thon zbyt silnie już był związany z pracą sjonistyczną, której od lat niezmordowanie poświęcał się.

W związku z pracą w „Jung Israel", którą Thon kontynuował jeszcze przez jakiś czas po ukończeniu studjów, stał on się inicjatorem i w pewnej mierze współtwórcą pierwszego kongresu sjonistycznego. Thon sam opowiada ten epizod w sposób następujący[1]):

W lutym 1897 otrzymał Thon podczas zebrania w „Jung Israel" od Willy Bambusa list z wiadomością, że pewien sjonista galicyjski oświadcza gotowość ofiarowania kwoty 300.000 guldenów na założenie gazety sjonistycznej, o ile z innych źródeł zbierze się kwotę 700.000 guldenów. Ponieważ jedynym człowiekiem, który wówczas wchodził w rachubę jako redaktor takiej gazety, był Teodor Herzl, wdał się Thon w korespondencję z Herzlem i zaproponował mu odbycie konferencji w tej sprawie. Herzl zgodził się na urządzenie posiedzenia we Wiedniu, a Thon zapowiedział Herzlowi, że na tem posiedzeniu ma zamiar poruszyć także sprawę ewentualnego zwołania kongresu sjonistycznego do Zurychu.

Z pamiętników Herzla[2]) dowiadujemy się, że konferencja istotnie odbyła się we Wiedniu, w dniach 6 i 7 marca 1897. Prócz Herzla i Thona uczestniczyli w tej konferencji Willy Bambus, Dr. Natan Birnbaum, I. Turow oraz M. Moses z Katowic.

Sprawa założenia gazety nie doszła do skutku, natomiast postanowiono zwołać kongres. „Wyjechaliśmy — powiada Thon — jak ongiś Saul, poszukiwać oślic, a znaleźliśmy królestwo". Swoją drogą, Thon przyznaje w dalszym ciągu że „kongres stworzył sam Herzl, sam jeden własnemi pieniądzmi i własną pracą. Tak samo założył „Die Welt" własnemi pieniądzmi i własną pracą".

1) W żydowskiej broszurze o Herzlu, Warszawa 1916 – str. 29—31; wyd. hebr. Berlin 1918. str. 24—26.
2) T. I., str. 595—596, pod datą 10. 3. 1897.

Pierwszy kongres sjonistyczny odbył się, nie jak pierwotnie zamierzano w Zurychu albo w Monachjum, lecz w Bazylei. W międzyczasie wyłoniło się niejedno nieporozumienie między „Berlińczykami" a Herzlem; mimo to wszyscy uczestnicy konferencji wiedeńskiej z dnia 7 marca wzięli udział w kongresie — z wyjątkiem jednego Thona. Już wtedy (sierpień 1897) objął był posadę w Krakowie i widocznie nie mógł w pierwszych miesiącach pracy na nowej placówce opuścić stanowiska.

Początki twórczości literackiej

W pierwszych latach po uzyskaniu doktoratu rozwinął Thon bardzo żywą działalność naukową i literacką. Nie mając pod ręką roczników czasopism, w których Dr. Thon wówczas pisał, nie mogę wymienić wszystkich ówczesnych prac jego i wyliczę tylko najważniejsze z pośród nich.

W czasopiśmie „The American Journal of Sociology" (1897) ogłosił większą pracę „O obecnym stanie socjologji w Niemczech". W tymsamym mniejwięcej czasie wydał broszurę „Zur Geschichtsphilosophischen Begründung des Zionismus". Ze szczególną jednak miłością poświęcił się współpracownictwu w nowopowstałym miesięczniku hebrajskim „Hasziloach", redagowanym przez Achad-Haama. Całe zresztą berlińskie koło kolegów Thona, którzy mieli wkrótce potem tak wybitną rolę odegrać w historji literatury hebrajskiej, stanęło do usług Achad-Haama i jego „Hasziloachu", gdzie początkowo zajęli stanowisko młodocianej opozycji („ceirim"), równocześnie jednak stali się najmilszymi towarzyszami i współpracownikami odeskiego myśliciela. Serdeczny stosunek Achad-Haama do każdego z nich wynika niedwuznacznie z pierwszych tomów listów Achad-Haama.

Zaczęło się, jak powiedziałem, od opozycji. Punktem zaczepnym był ogłoszony przez Achad-Haama program „Hasziloachu" p. t. „Teudat Hasziloach".[1])

Żadnej publikacji hebrajskiej nie oczekiwano z taką tęsknotą i z takiemi nadziejami, jakie przywiązywano do miesięcznika „Hasziloach". Achad-Haam, który w roku 1895 już był wydał pierwszy tom swoich pism, był jednozgodnie uznany za pierwszego europejczyka w naszej literaturze. Od śmierci Smoleńskina upłynęło już przeszło 10 lat, a po „Haszacharze" nie było pisma, które mogłoby pretendować na rolę ośrodka dla całej literatury. Za takim ośrodkiem powszechnie tęskniono, a Achad-Haam był jedynym człowiekiem, który w obecnych warunkach taki ośrodek mógł stworzyć.

On go istotnie stworzył. Ale zakreślił mu bardzo ciasne granice. Miesięcznik miał być poświęcony tylko nauce żydowskiej i sprawom aktualnym żydowskim, z wykluczeniem problemów ogólnych. Beletrystyka miała być uwzględniona dopiero w drugim rzędzie, i to tylko o tyle, o ile będzie zawierała jakieś myśli i tendencje, związane z życiem żydowskiem. Jednem słowem: ghetto literackie; to, przed czem młoda generacja z całych sił broniła się.

Koło berlińskie młodych pisarzy stanęło w zwartym szyku bojowym przeciw ubóstwianemu przez siebie mistrzowi. Amicus Achad-Haam, sed amicior Europa. Berdyczewski rzucił pierwszy pocisk[2]); sekundowali mu wiernie Thon[3]), Ehrenpreis[4]) i D. H. Farbstein[5]); Achad-Haam dwa razy odpowiadał[6]). Rozwinęła się żywa polemika — polemika pierwsza w swoim rodzaju w literaturze hebrajskiej.

Nie jakobyśmy byli ubodzy w literaturę polemiczną. Przeciwnie, ten rodzaj u nas szczególnie kwitł. Ale wszelka polemika u nas przed Achad-Haamem była osobista, niekulturalna, napastliwa i bezpłodna. Achad-Haam

1) „Hasziloach" t. I. str. 1, przedrukowany w „Al paraszat drachim". t. II. str. 1.
2) „Hasziloach" t. I. str. 154.
3) Tamże t. I. str. 344.
4) Tamże t. I. str. 489.
5) Tamże t. II. str. 420.
6) Tamże t. I. str. 268 i 504.

pokazał po raz pierwszy u nas wzór polemiki rzeczowej, godnej i owocnej. Mógł to pokazać, jeżeli miał za antagonistów Berdyczewskiego, Ehrenpreisa i Thona.

Nawet Berdyczewski, którego już wtedy dzieliła od Achad-Haama głęboka przepaść diametralnie przeciwnego światopoglądu, skrajnie odmiennego temperamentu, istotnie różnego stylu — nawet on uważał się słusznie za ucznia Achad-Haama i jego adoratora i w walce ze swym mistrzem dobierał ostrożnie broń i dbał o elegancką pozycję w pojedynku więcej, niż o wynik walki. Cóż dopiero Thon, który już wówczas był i przez szereg lat jeszcze został absolutnym achadhaamistą, który nim w gruncie duszy może jeszcze i dziś jest. Jego polemiczny artykuł[1]) tchnie adoracją i respektem dla mistrza, do którego sposobu myślenia i wyrażania się Thon może najwięcej upodobnił się ze wszystkich współczesnych pisarzy hebrajskich. Albo powiedzmy raczej: nietyle upodobnił się, ile był podobny; albowiem przygotowanie naukowe (nauka żydowska — filozofja — socjologja), temperament, niezależność materjalna, wewnętrzna kultura, umiejętność popularnego wyrażania najgłębszych myśli — wszystko łączy Thona z Achad-Haamem, jak nikogo pozatem z naszych pisarzy.

Mimo to Thon „more achad-haamico" dobitnie udowodnił słuszność tez swoich młodych kolegów, tych tez, które potem w literaturze hebrajskiej odniosły walne zwycięstwo; ze zwycięstwa tego najwięcej chyba powodu do uciechy miał — pokonany Achad-Haam.

Przez długie lata pozostał Thon wierny „Hasziloachowi", a Achad-Haam szczególnie lubił tego współpracownika, który równie prawie jak on sam umiał tak głęboko, tak żywo, tak przejrzyście i tak pięknie zabierać głos we wszystkich aktualnych sprawach życia żydowskiego, oceniając problemy dnia — „sub specie aeternitatis".

Działalność krakowska

W międzyczasie udało się Thonowi zdobyć sobie wyniosłą i zaszczytną placówkę dla dalszej swej pracy życiowej. Była nią amboną, z której po dziś dzień przemawia do jednej z najstarszych i największych gmin żydowskich w Polsce.

W r. 1897 wrócił Dr. Thon z Berlina do miasta rodzinnego, gdzie przez bardzo krótki tylko czas zabawił; albowiem w tymsamym jeszcze roku powołany został na stanowisko kaznodziei przy Synagodze postępowej w Krakowie. Równocześnie przyjęty został przez Radę Szkolną jako nauczyciel religji w krakowskich gimnazjach.

Stanowisko nauczycielskie nie przyniosło mu wewnętrznego zadowolenia. Wiadomo, jak upokarzającą była pozycja żydowskiego nauczyciela religji w gimnazjum austrjackiem — zwłaszcza, jeżeli władza szkolna patrzyła „krzywo" na swego funkcjonarjusza z powodu jego „zakazanych" przekonań politycznych. — Przytem program nauki religji był taki biedny, możliwość oddziaływania na młodzież tak ograniczona — że sposobności do zadowolenia wewnętrznego istotnie nie było żadnej. Toteż czuł się Dr. Thon z czasem zmuszonym — coprawda dopiero po upływie całych lat 15-tu — zrezygnować z tego stanowiska, skłoniony do tego między innemi nadwątlonym stanem zdrowia.

Tem większe zato było jego powodzenie jako rabina. Należy uwzględnić, że wybitny uczony i utalentowany pisarz nie musiał zostać rabinem, on nim chciał zostać, to było jego marzeniem od lat najwcześniejszej młodości.

Rówieśnik i kolega Thona Dr. Braude bardzo często i z najwyższą satysfakcją wspomina ową chwilę, kiedy on wraz z Thonem i Ehrenpreisem, jako młodzi jeszcze chłopcy, uroczyście przysięgli sobie, że zostaną w przyszłości rabinami i jako tacy niezmordowanie pracować będą dla dobra

1) „...itrut leumit", przedrukowany w pismach Thona str. 11-17.

swego narodu, dla jego oświecenia i wyzwolenia. Byli sobie już wówczas świadomi, że z wysokości ambony głosić można najwyższe ideały ludzkie i narodowe nie tylko „urbi" lecz „orbi".

Wszyscy trzej dopełnili swego ślubu i zapewne tego nie żałują; w każdym razie zaskarbili sobie przez to najwyższą miłość i wdzięczność nie tylko trzech wielkich gmin, lecz całego żydowskiego społeczeństwa.

Thon okazał się odrazu niezrównanym mistrzem żywego słowa. Jest on jednym z najgłębszych, najbardziej zajmujących, a zarazem najwytworniejszych mówców żydowskich w Polsce. Tajemnica jego niezwykłego powodzenia w tej dziedzinie — nie jest właśnie żadną tajemnicą: on jest wybitnym typem „naturalnego" mówcy. Nie posługuje się żadnymi środkami ani środeczkami retorycznymi, nie układa żadnych kunsztownych konstrukcyj, nie studjuje mimiki przed lustrem, nawet nie spisuje nigdy swych mów. Mówi to, co Bóg włoży mu do ust. Tylko, że Bóg z tem wkładaniem do ust nie ma dużego kłopotu; po pierwsze — te usta sa bardzo szlachetnym organem, po drugie zaś — materjału Bóg nie musi znosić z dalekich źródeł, bo w mózgu i sercu Thona jest niewyczerpana jego składnica. Wielkie obszary wiedzy żydowskiej, kilka dziedzin nauki, literatura światowa i żydowska — oto źródła, z których on z największą łatwością w każdej chwili czerpie; dodajmy do tego: encyklopedystyczną znajomość anegdot całego prawie świata, osobistą zdolność tworzenia dziwnie trafnych, iście thonowskich „bon-mots", wrodzoną werwę, jasność stylu, sugestywny dar przekonywania, europejski takt, niezłomną wiarę w prawdziwość własnych słów i last not least — zawsze z góry sympatycznie nastrojonych słuchaczy — a tajemnica powodzenia mów Thona będzie nam zupełnie wyjaśniona. — Sława kazań synagogalnych Dra Thona rozbrzmiewała nietylko w Krakowie, lecz w całej Małopolsce, a nawet daleko poza jej granicami.

Dr. Thon jest przedewszystkiem mężem słowa i pióra. Wszystko co w Krakowie w ciągu ostatnich lat 30-tu powstało i rozwijało się, powstało i rozwijało się dzięki niemu, dzięki współdziałaniu jego czarującej osobistości. Inni stworzyli ciała rzeczy, on tchnął w nie ducha.

Wspaniale obecnie rozwiniętą hebrajską szkołę powszechną i średnią w Krakowie założył bł.p. Salomon Leser, a prezesem obecnego jej zarządu jest niezrównany organizator Dr. Chaim Hilfstein. Ale specyficzny charakter, jaki ta szkoła posiada, i prawdziwy żydowski duch, który w niej wieje — jest dziełem Thona.

„Nowy Dziennik" — nie wypada mi na łamach tego pisma otwarcie powiedzieć, czem ten dziennik różni się od wszystkich innych pism żydowskich w Polsce — został założony przez konsorcjum sjonistów różnego pokroju, wśród których Dr. Thon był i jest tylko jednym z wielu. Ale każdy czytelnik zdaje sobie jasno sprawę z tego, że „c'est le Thon, qui fait la musique" w tem piśmie. O wstępnych artykułach Thona w „Nowym Dzienniku" — wypadnie mi kilka słów powiedzieć w innym związku.

O ile wiem, nie jest Dr. Thon założycielem loży „Solidaritas-Bnei-Brith" w Krakowie. Był on tylko kilkakrotnie prezesem tej loży i pełnił w niej nieprzerwanie nieoficjalny urząd „judaizatora". Jeżeli loża krakowska, zajmuje czołowe miejsce wśród lóż polskich i góruje nad swemi „siostrami" wprawdzie nie bogactwem i przepychem, ale duchem — jest to niewątpliwie zasługą Dra Thona.

O istocie pracy Dra Thona w ramach loży można nabrać pewnego pojęcia, jeżeli przeczyta się jego zajmującą broszurę p. t. „Einiges zur Orientierung in der gegenwärtigen Weltlage des Judentums" (referat, wygłoszony na zjeździe „Bnej-Brit" w Brnie, dnia 18 listopada 1906). Po zwięzłem i przejrzystym przedstawieniu ekonomicznego, politycznego, i kulturalnego położenia narodu żydowskiego w obecnym czasie, dochodzi referent do wniosku, że sjonizm jest jedynem rozwiązaniem kwestji żydowskiej i kończy swe wywody słowami: „Jeżeli zaś będzie się spełniało wielką i owocną pracę dla narodu żydowskiego, to „Bnej-Brith" nie mogą usunąć się od udziału w tej pracy. I ja jestem przekonany: Oni wezmą w niej udział". Taka była agitacja Dra Thona za Ajencja Zydowską — dwadzieścia trzy lata przed powstaniem Ajencji.

Pozatem założył Dr. Thon w Krakowie bibljotekę „Ezra", która funkcjonuje do dnia dzisiejszego, i brał żywy udział w całem życiu kulturalnem żydowskiego Krakowa.

Co się tyczy pracy sjonistycznej Dra Thona w Krakowie, to ta strona działalności Thona jest nierozdzielną cząstką jego ogólnej pracy sjonistycznej, która postaram się osobno, w głównym przynajmniej zarysie, scharakteryzować.

Praca sjonistyczna

Z przedstawionego wyżej przebiegu pracy Thona w ciągu jego lat młodzieńczych i studenckich jasno wynika, ze nie stał się on sjonistą od pierwszego kongresu bazylejskiego, lecz był nim już kilkanaście lat wcześniej. Równie jak wszyscy sjoniści przedkongresowi nie mógł on odrazu wżyć się w psychologie sjonizmu herzlowskiego, w którym pod wielu względami widział nie spotęgowanie myśli narodowej, lecz pewien zastój tej myśli, a nawet cofanie się z wartościowych, ciężką pracą zdobytych pozycyj.

Nowonarodzony sjonista Herzl, który przystąpił do swej pracy bez balastu obowiązującej tradycji, nigdy nie umiał zrozumieć ideologji „starych" sjonisjów i widział w ich wywodach czczą gadaninę. Odnośnie do Thona i jego towarzyszy objawiło to się niedwuznacznie w cytowanej już notatce z pamiętników Herzla[1]).

W pierwszych latach ery kongresowej wspominał Thon z tęsknotą piękne czasy pracy w lwowskim „Sjonie", kiedy działalność kulturalna wypełniała wielką część programu sjonistycznego, a horyzont sjonistyczny nie był jeszcze zaćmiony „krzykliwą i szarlatańską" działalnością sjonistów nowego typu.

Takiemi mniej więcej słowami, których dziś z pewnością nie mógłby podpisać, wyraża się Thon, o sjoniźmie kongresowym w swym artykule „Narodowość a sjonizm"[2]), który był ogłoszony w „Haeszkol" i uzyskał „najwyższą" aprobatę ze strony przywódcy kulturalnego sjonizmu, Achad-Haama.[3]) Artykuł ten ogłosił Thon bezpośrednio przed II. kongresem w Bazylei, w którym potem uczestniczył, broniąc tamże pozycji achadhaamistycznego sjonizmu kulturalnego[4]).

Mógł się jednak Dr. Thon z łatwością przekonać, że pozycji tej wobec oporu Herzla i większości kongresu nie potrafi utrzymać. Herzl nie zdawał sobie sprawy z doniosłości pracy kulturalnej dla sjonizmu, przytem zaś nie bez powodu obawiał się, że podkreślenie momentu kulturalnego może rzucić jabłko niezgody między ortodoksję i elementy postępowe i rozbić jedność młodego jeszcze kongresu. Dlatego też świadomie wypchnął „kulturę" na szary koniec obrad i uczynił z niej czystą karykaturę. Wyczuł to Achad-Haam na pierwszym kongresie bazylejskim i dlatego nie stawił się na II-gim; wyczuł to samo Thon na II-gim kongresie i dlatego nie brał udziału w dalszych kongresach.

Po drugim kongresie (1898) schodzi Dr. Thon w ogólności z widowni politycznej na kilka lat, poświęcając się prawie wyłącznie pracy zawodowej i literackiej. Złożyło się na to kilka przyczyn — natury idedwej i osobistej.

Przedewszystkiem — skrajny achadhaamizm, któremu Thon w owym czasie hołdował, a który w ówczesnem życiu żydowskiem, zwłaszcza w Małopolsce, nie znajdował żadnego oddźwięku; Herzl i jego sjonizm kongresowy władały niepodzielnie w partji sjonistycznej, achad-haamizm mógł wyżywać się tylko w literaturze. Swoim uczuciom wobec mistrza dał Thon najdobitniejszy wyraz w rozprawce p. t. „Socjologia Achad-Haama"[1]).

Do momentów ideowych przyłączyły się zapewne także motywy natury bardziej powszedniej, jakoto: zależność od władz i od zasymilowanego kahału krakowskiego, które silnie zwalczały sjonizm, ówczesna apatja ludności żydowskiej w Krakowie itp. Faktem jest, iż w latach 1898—1907 uważano w Małopolsce Dra Thona za dobrego sjonistę i wybitnego pisarza, ale nie zaliczano go do działaczy sjonistycznych. Toteż nie wchodził przez ten czas do centralnych władz i nie zajmował w partji kierowniczego stanowiska.

Dopiero w roku 1907, kiedy partja młodych zapaleńców małopolskich przetworzyła sie — niemal w jedną chwilę — w olbrzymie stronnictwo polityczne, które stanęło do walki podczas wyborów do pierwszego parlamentu austrjackiego na zasadzie powszechnego prawa głosowania, znalazł się dr. Thon na liście kandydatów. W Kołomyi, gdzie Thon swoją kandydature wystawił, wówczas mandatu nie zdobył — ale wrócił do aktywności partyjnej, co mógł tem łatwiej uczynić, że w międzyczasie szczerze nawrócił się do sjonizmu politycznego i stał się jednym z jego najgorętszych wyznawców.

W jaki sposób nastąpił ten przewrót w światopoglądzie Thona, tego nie moge skonstatować, ponieważ nie posiadamy dotychczas pełnego wydania pism Thona. Ogólny wyraz tej swojej metamorfozie dał Thon w artykule „Nie tedy droga", który ogłosił z okazji 25-lecia działalności literackiej Achad-Haama[2]).

Począwszy od kongresu IX-go w Hamburgu (1909) spotykamy Dra Thona na wszystkich bez wyjątku kongresach sjonistycznych, gdzie odgrywa wybitną i coraz wybitniejszą rolę. Bierze udział w generalnych debatach (kongres IX. XII, XIV i XV), porusza w swych przemówieniach najaktualniejsze kwestje i rzuca na nie jasne światło zdrowej krytyki. Jest członkiem komisyj, zwłaszcza komisji matki, komisji kulturalnej i komisji dla spraw wychowania, i występuje często jako referent tych komisyj przed plenum kongresu (komisji kulturalnej na kongresach XI i XII, komisji matki na kongresie XIII, komisji dla spraw wychowania na kongresie XIV). Na kongresie XII-tym zostaje wybrany zastępcą członka „Wielkiego Komitetu Akcyjnego", a począwszy od kongresu XIII-tego jest stale członkiem Wielkiego Komitetu Akcyjnego.

W związku ze swą wzmożoną aktywnością na kongresach rozwija Dr. Thon coraz żywszą działalność w partji polskiej, zwłaszcza na terenie Zach. Małopolski. Od szeregu lat piastuje godność prezesa Org. Sjonistycznej Zachodniej Małopolski i Śląska i jako taki cieszy się w całym kraju najwyższem poważaniem, które często przyjmuje wprost formy bezgranicznej adoracji. Młode pokolenie sjonistów, którzy pod jego okiem wyrośli w Krakowie i Zach. Małopolsce, umie cenić zasługi wybitnego wodza i poddaje się całem zaufaniem wpływowi jego czarującej indywidualności.

Działalność polityczna

W roku 1907 nie zdobył Dr. Thon mandatu do parlamentu austrjackiego; podczas kampanji wyborczej w roku 1911 nie wystawił wcale swej kandydatury. Żywy udział Dra Thona w polsko-żydowskiej polityce krajowej datuje się dopiero od r. 1919, kiedy po zmartwychwstaniu Polski został wybrany posłem na Sejm Konstytucyjny.

W tymże roku wszedł do „Komitetu Delegacyj Zydowskich na Konferencję Pokojową w Paryżu", gdzie zastępował żydostwo polskie. W pracach tego komitetu odegrał Dr. Thon pierwszorzędną rolę. Niemniej wybitną

1) Tom I.. str. 595.
2) Pisma Thona, str. 1—8.
3) Listy, T. I. str. 213—214.
4) Protokół II. kongresu, str. 213—214.

1) „Luach Achiasaf" za rok 1900. praca przedrukowana w pismach Thona, str. 115—125.
2) Zeszyt achad-haamowski „Hasziloachu", Adar 1914 — artykuł przedrukowany w pismach Thona str. 31—37.

rolę odegrał w Sejmie Konstytucyjnym, w latach 1919-1922, kiedy jako przewodniczący sejmowego Koła Żydowskiego stanowił centralną postać żydowskiej polityki w Polsce.

Dziś, kiedy z różnych przyczyn naczelne kierownictwo żydowskiej polityki sejmowej przeszło w inne ręce, zapominamy często o tem, jakie znaczenie miały występy Dra Thona w czasie Sejmu Konstytucyjnego. Wystarczy jednak przeczytać zbiór mów Thona, wygłoszonych podczas tego Sejmu[1]), aby sobie żywo przypomnieć owe historyczne dla żydostwa polskiego chwile, kiedy każda mowa Thona odbijała się głośnem echem w sercach żydowskich, kiedy Thon słusznie stał się ulubieńcem całego narodu. Aby zdać sobie sprawę ze znaczenia pracy Dra Thona podczas Sejmu Konstytucyjnego, trzeba przypomnieć sobie warunki, wśród jakich ta praca odbywała się.

Anspicja, pod któremi posłowie żydowscy weszli do pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej, nie były wcale a wcale pomyślne. Społeczeństwo nurtowały prądy antysemickie, instynkty mas wyładowywały się w szeregu mniejszych i większych pogromów, a Sejm nie mógł być niczem innem, jak odzwierciedleniem nastrojów w kraju. Ordynacja wyborcza była tak skonstruowana, że Żydzi przy największym wysiłku mogli uzyskać zaledwie 11 miejsc w Sejmie. Regulamin sejmowy ustanowił, że w konwencie senjorów zastąpione są tylko te kluby, które obejmują conajmniej 12 posłów; uchwała ta była wyraźnie skierowana przeciw Kołu Żydowskiemu, złożonemu z 11 posłów.

O rzeczywistem wpływaniu na obrady Sejmu nie było mowy. Żydowscy posłowie sejmowi mogli liczyć jedynie na wpływ moralny swych przemówień. Nikt jednak w Sejmie polskim nie liczył się z temi przemówieniami, chyba że dochodziły do kraju odgłosy, jakie te przemówienia wywoływały w prasie zagranicznej. Z drugiej strony to przemawianie w Sejmie polskim dla zagranicy potęgowało jeszcze bardziej nienawiść do posłów żydowskich. Zagłuszano ich stale, obrażano i wyzywano ich, przerywano im każde zdanie złośliwymi wykrzyknikami. Antysemici podenowali wprost krucjaty na Żydów — w pierwszym rzędzie osławiony ks. Lutosławski. Nie łatwo było bronić interesów żydowskich w tych warunkach.

Przeciw tej orgji nienawiści wystawi Dr. Thon swoją imponującą osobistość. Z wielkiem znawstwem rzeczy, z idealnym spokojem, w wyszukanej formie zewnętrznej, głosił on żydowskie postulaty. Bronił się przeciw inwektywom wszystkimi możliwymi środkami: argumentami rzeczowymi, dowcipem, a gdzie nie można było inaczej — zjadliwą satyrą i gorzkim sarkazmem. Misternie zbijał wykrzykniki przeciwników, przekonywająco odpowiadał na zarzuty, dobitnie podkreślał postulaty narodowego żydostwa.

Okazał się świetnym znawcą we wszystkich dziedzinach życia państwowego. Odezwały się wiadomości, nabyte przez dawne studja w dziedzinie socjologji i ekonomji: rabin operował statystyką i cyframi niegorzej od najlepszych fachowców. Na politykę zagraniczną patrzał z wyżyn żydowskiego światopoglądu etycznego. W ten sposób zdobył dla siebie i dla swego klubu posłuch i wysokie poważanie — torował drogę dla dalszych żydowskich reprezentacyj sejmowych.

W pierwszym sejmie ustawodawczym był Dr. Thon członkiem prezydjum Koła Żydowskiego. Był wraz z błp. Dr. Reichem twórcą ugody polsko-żydowskiej. W ostatnich czasach, wobec stosunków panujących w Kole Żydowskim, jest Thon mniej aktywny, choć zawsze zajmuje bardzo poważane miejsce w żydowskiej reprezentacji sejmowej.

Przez cały prawie czas trwania Sejmu Rzeczypospolitej jest członkiem komisji dla spraw zagranicznych. Przemówienia Dra Thona na tej komisji wywierają wielkie wrażenie w kraju i zagranicą.

Równie jak w światowej organizacji sjonistycznej poświęca Dr. Thon także w swej pracy krajowej szczególną uwagę żydowskim sprawom kulturalnym.

Kiedy w r. 1921 została założona w Polsce organizacja szkolnictwa hebrajskiego „Tarbut“ Thon był jednym z założycieli tej organizacji i stał na jej czele przez pięć lat (1921—1926). Przez ten czas położył dużo zasług koło rozwoju szkolnictwa hebrajskiego w Polsce wyzyskując często w tym celu wpływy, jakie zawsze miał u władz. Przeprowadził legalizację organizacji „Tarbut“ i uzyskał dla niej zezwolenie na założenie kursów dokształcających dla nauczycieli, z prawem wydawania oficjalnych uprawnień kwalifikacyjnych, co było kwestją bytu dla wielu nauczycieli hebrajskich, zwłaszcza na kresach.

Także założony w r. 1928 Instytut Nauk Judaistycznych w Warszawie, zawdzięcza w dużej mierze swe powstanie Drowi Thonowi, który wraz z Drem Braudem wystarał się o zatwierdzenie statutu dla Instytutu i o zapewnienie mu subsydjum rządowego.

Zakończenie

Przedmowę do 1. tomu swych pism, wydanego w r. 1921, kończy Dr. Thon następującemi słowami:

„...Były czasy, kiedy chciałem stać się twórcą naukowych fundamentów sjonizmu. Badałem prawa historyczne i ekonomiczne, wgłębiałem się w psychologję społeczną i w fenomenologię życia zbiorowego, studjowałem życie i rozwój organizmów narodowych. Z tych wszystkich nauk zamierzałem stworzyć pełny system sjonizmu naukowego wraz z jego filozoficznem uzasadnieniem. Udało mi się stworzyć tylko fragmenty: artykuły zamiast dzieła. Burzliwe życie, troski dnia i chwili — rzuciły mnie na burty agitacji i organizacji; nie starczyło czasu do skupienia myśli. Chwila połknęła mnie, rozproszyła moje myśli i zmieniła dukat — na grosze“.

Tak było istotnie. Pięknie zapowiadała się praca naukowa Thona w pierwszych latach po ukończeniu studjów. Praca ta, zakrojona na wielką skalę, napotkała potem na opory. Ostatnim jej tworem była bardzo wartościowa książka hebrajska o Herbercie Spencerze (Odessa 1910), pierwotnie ogłoszona rozdziałami w „Hasziloachu“. Achad-Haam, fachowiec w tej dziedzinie, stwierdza, że nietylko u nas, lecz nawet w językach europejskich niema podobnej dobrej książki o Spencerze[1])

Pozatem ukazały się już tylko artykuły. Setki artykułów, w czterech językach — w rocznikach, kwartalnikach i miesięcznikach. Doborowa publicystyka, w stylu Achad-Haama.

Ale i na tem nie stanęło; los okazał się dla Thona jeszcze bardziej okrutnym: uczynił z niego żurnalistę, pisarza dnia, obserwatora chwili, drobnowytwórcę literackiego. Z pozorów sądząc można ten fakt uważać za degradację. Nikt z nas jednak tak nie sądzi. Sam Thon — najmniej. Oto jak kontynuuje swe wywody w cytowanej wyżej przedmowie:

„...Nie żałuję tego wcale a wcale. Praca dla chwili była konieczna, ja spełniłem ją uczciwie, ona zaś wymagała całego człowieka i nie znosiła połowiczności. Ostatecznie ta praca nie poszła na marne i każdy z nas, który brał w niej udział, może sobie powiedzieć: Nie zmarnowałem swych sił. Widzimy przecież, że naród obudził się, stanął na nogach i odżył. Pracowaliśmy tedy i tworzyliśmy życie. Kto zaś przez kilka choćby chwil żyje pełnem życiem — ten bezwzpienia czuje cząsteczkę smaku życia wiecznego i znajduje w niem zupełne zadowolenie wewnętrzne. Któż to wie? Może ta epoka, w której żyłem i pracowałem, wymagała bardziej czynu niż teorji — nawet niż tej teorji, która stanowi podstawę do czynu...“.

Thon nie omylił się. Z wyżyn zimnej nauki zstąpił z niżiny kipiącego życia i wygłasza swe narodowe kazania co piątek na łamach „Hajntu“, codziennie prawie z trybuny „Nowego Dziennika“. A cóż będzie z wiecznością? Można patrzeć na chwilę „sub specie aeternitatis“. Thon tak patrzy na chwilę i uczy nas taksamo patrzeć na nią. To jest wielka misja, wielka i święta.

Jedno tylko miałbym życzenie pod adresem przyjaciół Jubilata: aby postarali się o pełne, chronologiczne wydanie wszystkich pism Thona. Najmniejsze z nich mają może większe znaczenie od wielkich jego utworów: rzucają one jaskrawe światło na wielką spółczesną osobistość żydowską, która od lat przeszło 40-tu służy niezmordowanie sprawie narodowej. Obraz takiej osobistości nie powinien zatrzeć się z czasem. Smutno jest, że kazania Thona — o ile wiem, nie spisane — nie mogą być utrzymane dla potomności. Niechże tedy przynajmniej te jego słowa, które wyszły z pod prasy drukarskiej, nie giną w stosach starych dzienników; niech zostaną zebrane w jedną wielką całość, która niewątpliwie będzie bardzo piękna.

Samemu zaś Jubilatowi życzymy, aby długo jeszcze nam żył i kontynuował swą pracę dla dobra narodu i ludzkości.

—o—

1) Ukazał się w języku żydowskim wydaniem Żyd. Rady Narodowej w Polsce Warszawa 1922.

1) Listy, t. V. str. 51.

Chorąży Syjonu!

Ozjaszowi Thonowi w 60-tą rocznicę urodzin.

O gdyby dzisiaj siłę piorunową
mieć w krzepkich rękach, a w sercu zórz płomień,
by móc wyrzeźbić takie cudne słowo,
co w duszach wznieca żagwie oszołomień
i, co nad nami urasta olbrzymie,
jak dąb nad polem—Wodzu, Twoje imię!

I gdyby w szczęsnych słów misternym splocie,
w dźwiękach tętniących krwi serdecznej żarem
można wymówić to, co myślą krocie
tych, którzy dzisiaj składając ofiarę
z uczuć i kwiaty ścieląc pod Twe nogi,
życzą Ci nadal w życiu jasnej drogi.

Bo jeśli komu — Tobie w pierwszym rzędzie
zawdzięcza Syjon w Polsce mocy ogrom,
żeś nas umacniał w tem, że Jutro będzie
lepsze i serca w walce się nie pogną,
lecz ukrzepione wiarą w świt godowy,
zakwitną ogniem, jak krzew — Mojżeszowy.

Żeś mrok gnuśności i klątwę zapomnień,
co nad Narodem ciążyła od wieków,
obalił—niecąc Myśl jak grom po gromie,
byśmy widzieli brata w każdym człeku; —
a zjednoczenie wszystkich głosząc zawsze,
wróżyłeś Braciom nowe dni łaskawsze!

Więc dziś, gdy owoc wydały Twe trudy,
spójrz radosnemi oczyma dokoła
i twarz młodzieńcza odrodzonej Judy,
niech w Tobie obraz Ojczyzny wywoła
i przekonanie, że w nas moc i męstwo,
co Braci wiedzie po nowe zwycięstwo.

I to niech będzie tym największym darem,
który Ci składa dziś lud Izraela,
iż nie naprózno czyniłeś ofiarę
z pracy i rady, któreś mu udzielał
JAKO CHORĄŻY WIODĄC GO W BLASK ŚWITU,
OD NIZIN KLĘSKI AŻ DO CHWAŁY SZCZYTU!

Zygmunt Schenker

Dr. LUDWIK OBERLAENDER (Jasło)

Historyczne podstawy porozumienia z lipca 1925

Niezmiernie szybko następowały po sobie wypadki wyzwolone przez kataklizm wielkiej wojny. Wszystko zdawało się znajdować w stanie wrzenia i ciągłej przemiany. Zmieniały się niemal przez noc pojęcia i wyobrażenia. Wydarzenia te wprost rozpierały naszą świadomość, zmuszając ją do ogarniania coraz to innych zagadnień, przewartościowania dawnych a ustalania nowych pojęć. Lecz przemiany społeczne nie mogą być z góry przewidziane i określone, a ciągły i powikłany ich przebieg nie pozwala na doktrynerskie różniczkowanie i ustawianie pojedynczych członów każdego zjawiska. Jedynie przez odpowiednie nastawienie świadomości możemy zbliżyć ku sobie pewien splot społecznych zagadnień.

Tylko w ten sposób podjąć możemy próbę rozpatrzenia się w stosunkach polsko-żydowskich, rozwijających się po wojnie wśród zupełnie nowej rzeczywistości: Odbudowa Państwa Polskiego i organizowanie się Polski w nową jednostkę państwowo-gospodarczą, powstanie nowego skupienia żydowskiego w granicach tej organizacji, określenie praw mniejszości narodowych w traktatach międzynarodowych, oraz uznanie prawa Żydów do siedziby narodowej w Palestynie — oto splot, niedający się jeszcze ogarnąć jako całość nowej rzeczywistości. Potomni zdumiewać się kiedyś będą nad wysiłkiem duchowym, jaki uczynić musiało nasze pokolenie, by nadążyć tym wszystkim przemianom. Nic dziwnego, że rozwój świadomości ogólnej, nie postępował w tych warunkach harmonijnie i równomiernie.

Dawne sposoby i formy, dawne zdobycze okazały się bezwartościowemi. Rozpadły się w nicość, rozpłynęły bez reszty za pierwszym powiewem nowej rzeczywistości formuły polityki asymilacyjnej. Niezdolne były bowiem ująć i urządzić nowego życia ani przez chwilę. Bez znaczenia okazało się to, co przywykliśmy uważać za zdobycz w znaczeniu politycznem lub gospodarczem. Wszelkie zaś, odziedziczone dzielnicowe koncepcje polityczne, stały się niewystarczające i wręcz zgubne. Trzeba było, wśród podniecenia, napięcia i zamętu, od nowa tworzyć, urządzać i wiązać życie. Pustem pojęciem okazały się słowa, jakoby historja była mistrzynią życia. Nie! historja nie stwarza gotowych wzorów. Ona tylko wskazuje, jak teraźniejszość wyłania się z przeszłości i zdąża ku niezbadanej przyszłości. Poznanie historyczne daje natomiast spokojne, dalekosiężne spojrzenie i budzi w nas poczucie odpowiedzialności wobec teraźniejszości, przeszłości i przyszłości.

Teraźniejszość drgała rytmem stawania się wielkiego tworu państwowego, nowej Polski, a w nas odzywała się odgłosem silnej prawdy, że tu tworzy się wielkie skupienie żydostwa, mające nowe potrzeby, niedomagania i cele, które wywołać muszą przyspieszony proces narodowej i gospodarczej organizacji.

A przeszłość historyczna wskazywała, że oto rozpoczął się na nowo bieg procesu historycznego, przerwanego przed wiekiem przez rozbiór Polski, i że historycznie wyrobione i zachowane poczucie żydowskiej odrębności narodowej wywoła nowe konieczności rozwojowe w przyszłości.

Te konieczności wymagały rozpoczęcia nowej, własnej polityki, pojętej jako polityka obrony interesów żydostwa, w zgodzie z interesem państwowym, bo tysiącem więzów związany jest w nowoczesnej organizacji każdy człowiek z interesem swojej państwowości. Podstawą tej polityki stała się świadomość, że *ze stanowiska historjozofji żydowskiej uważać należy wskrzeszenie Państwa polskiego za szczęśliwe i zbawienne wydarzenie, kształtujące losy znacznego odłamu wschodniego żydostwa.* Równocześnie zaś ewolucja polskiej myśli politycznej, zdążając do wewnętrznego skonsolidowania i ustalenia zasad rozsądnej polityki, musiała wziąć w rachubę warunki rozwoju wszystkich grup społecznych, wchodzących w skład państwa i uznać konieczność wyrównania różnic i przeciwieństw stąd wynikających.

Nowa świadomość historyczna i polityczna żydostwa polskiego, znalazła swój wyraz *w deklaracji Dr. Thona i błp. Dr. Reicha, zatwierdzonej przez Koło Żydowskie w dniu 30 czerwca 1925 r. w następującem brzmieniu: „Koło Żydowskie, stojąc trwale na stanowisku nienaruszalności granic i mocarstwowych interesów Polski oraz konieczności konsolidacji wewnętrznej, stwierdza, że na terenie sejmowym prowadzić będzie zgodnie z temi zasadami swoją politykę, zarówno ogólną jak i narodową w obronie interesów ludności żydowskiej".*

A polska myśl państwowa uznała samodzielną, narodową politykę żydowską. W dniu 7 lipca 1925 r. ówczesny premjer Wł. Grabski odczytał akt. przyjmujący do wiadomości oświadczenie Koła Żydowskiego i złożył następujące zasadnicze wyjaśnienie: *„O ile ludność żydowska będzie się przyczyniała do wzmacniania siły i potęgi państwa, to oczywiście nikt w Polsce nie będzie patrzył na dążenia ludności żydowskiej do rozwoju oświaty i kultury swoistej inaczej, jak przyjaznem okiem. Dążenia Żydów do wzmacniania własnego dobrobytu nie będą nikomu szkodziły, lecz będą czynnikiem potęgi samego państwa. Przez to ścisłe zespolenie dobrobytu naszego państwa z dobrobytem ludności żydowskiej otwierają się i dla ludności żydowskiej dobre perspektywy i oczywiście państwo będzie tej ludności przychodziło z wszelką pomocą".*

Droga prowadząca do wymiany tych napozór prostych zdań nie była ni prosta, ni łatwa. By ją odmierzyć trzeba posiadać nieco zmysłu historycznego i politycznego, bo wszak zawierają w sobie te oświadczenia zupełnie nową myśl polityczną.

Dlatego też znaczenie i doniosłość aktu, nazwanego porozumieniem polsko-żydowskiem, o cenione być mogą tylko z wyższego poziomu zapatrywań historycznych, a nigdy wedle chwilowych następstw i chwilowych wyników.

——o§o——

Bernard Singer (Warszawa)

Mowca pierwszej kolejki

Było to w pierwszym sejmie. Na skrajnych ławach parlamentu zostali umieszczeni posłowie żydowscy. Gdyby ówczesny marszałek sejmu Trąmpczyński mógł, usadowiłby ich gdzieś w sali ubocznej, by nie należeli do tego ciała, by nie razili swoim widokiem.

Zbici w gromadkę, osaczeni, omijani publicznie nawet przez PPS., wchodzili na mównicę, jak na ołtarz ofiarny.

Ukazanie się posła żydowskiego na trybunie rozkiełznało instynkty wszystkich posłów w sejmie. Nietylko patentowani krzykacze Mizera, Rudnicki, Sawicki, Duda rwali się do boju, sekundowali im w głupich dowcipach przywódcy klubowi.

Gdy na mównicę wchodził poseł Grynbaum, harmider i tumult dochodził do zenitu. Raziło ich, że z trybuny sejmowej spoglada na salę zdrowy, nie połamany Żyd, że miast szeptać cicho błagalne słowa o litość donośnym głosem huczy i żąda, grozi i wskazuje palcem demonstracyjnie w stronę prawicy. Zdawało się, że rozdmuchiwał przeciw sobie wszystkie uśpione żywioły zniszczenia, bicia, wycia.

Czasem sala milkła na chwilę, wchłaniała groźne wołania do opinii świata, by znowu rozpętać burzę przeciw mówcy stojącemu spokojnie na trybunie.

Nie dostroił się ani na chwilę do tonu przemówień sejmowych i nastroju sali. Mówił oburzony, miał żal, wszak tyle lat wierzył i głosił, że Niepodległość Polski mogą zrozumieć jedynie oni — sjoniści, szermierze odrodzenia narodu żydowskiego. Pilnował linji w przemówieniu, wbijał jedną myśl długo w głowę słuchaczy, cytował ponownie, ciągnął gwałtem słuchacza do okropnych scen, od których chciałby się odwrócić i zatknąć uszy, aby ich nie słyszeć.

Między nim a nimi nie było nic wspólnego. Miał kilku znajomych w PPS. — kolegów — studentów uniwersytetu, lecz i ci unikali kontaktu z „wrogiem Polski".

Pierwszy zdobył trybunę dla Żydów w sejmie ustawodawczym poseł Thon.

Złośliwe okrzyki uśmierzył odrazu rzuconym dowcipem. Mówił o polityce zagranicznej. Poruszał zagadnienia, na których znali się mało posłowie, w pierwszym sejmie. Mówił ze swadą świetnego oratora. Polszczyzna, swoboda ruców, szybkiemi odpowiedziami na rzucone uwagi zdobył sobie audytorjum. Gorzkie prawdy Grynbauma słodził świetnemi dowcipami. Przemycał żale żydowskie poprzez deklarację o miłości do kraju. Zgiełkliwa sala uspokoiła się. Zdobył sobie ostrogi mówcy „z pierwszej kolejki" (Daszyński, Teodorowicz, Lutosławski, Korfanty, Lieberman, Diamand).

Zdobył sobie prawo do trybuny i choć według klucza partyjnego otrzymanie głosu dla posła żydowskiego było utrudnione, poseł Thon miał zawsze możność dostać się na trybunę. Należał bowiem do mówców atrakcyjnych, podnoszących poziom mów parlamentarnych w sejmie. Przebaczono mu nawet pochodzenie, „szmuglowanie" kwestji żydowskiej.

Za cenę lapidarnych zwrotów, za przytoczenie pełnych humoru przykładów żydowskich zdobył sobie nietykalność i zapewnił spokój z trybuny sejmowej.

To też w kuluarach sejmowych miał licznych przyjaciół. Ci wszyscy, którzy nie mieli odwagi cywilnej przyznać choć na chwilę z trybuny słuszność postulatom żydowskim, udawali się do kuluarów sejmowych, do bufetu, by na ucho powiedzieć posłowi Thonowi, że ma rację. Zagorzali antysemici, pełni kurtuazji dla posła Thona, w rozmowach osobistych, często w podróży na linji Warszawa — Kraków zapowiadali możliwość porozumienia.

Był wobec tego optymistą. Wierzył w porozumienie. Był przeciwstawieniem posła Grynbauma. A jednak tak zgodnie pracowali i uzupełniali się w Sejmie Ustawodawczym. Zdawało się, że powinien był wypłynąć w drugim sejmie, gdy siła liczebna Koła i wpływy wzrosły, że stanie na czele klubu, gdy dojdzie do głosu kierunek umiarkowany. Stało się jednak inaczej. Kłótnie Koła Żydowskiego zniechęciły go i ż w drugim sejmie. Klucz partyjny w Kole zamykał mu dość często dostęp do trybuny.

Jeszcze ujawniał działalność w okresie ugody, a później — urwało się. Tłómaczono to „chorobą" posła Thona. Była to jednak raczej „choroba" Koła Żydowskiego.

W trzecim sejmie nie przemawia poseł Thon. Jest biernym członkiem Koła Żydowskiego. Zjawia się w kuluarach sejmowych, zajrzy do biblioteki, do czytelni, rzadko jednak bywa w Kole Żydowskiem. Sam się dobrowolnie skreślił z „pierwszej kolejki mówców", budząc zaciekawienie swojem milczeniem wśród posłów polskich. Dlaczego zamilkł? pytają. Na stanowiska naczelne w Kole pcha się „landszturm". Wodzowie 2-ch kierunków (Grynbaum i Thon), dawni towarzysze wspólnych walk w Sejmie Ustawodawczym, stoją na uboczu. Nieznani żołnierze parlamentaryzmu zakasowali wodzów. Mówca pierwszej kolejki milczy.

——•——

בן־ציון רפפורט (קרקוב)

היהדות הלאומית

(למלאת ששים שנה לד״ר יהושע טהון)

זכרני שנים אחדות לפני המלחמה נאספנו לשמוע את הרצאתו של ד״ר יהושע טהון ע״ד כתבי הקדש. מהרצאה זו נשארה במוחי הערה קטנה שנאמרה דרך אגב מעין שיחת חולין של ת״ח: התנ״ך הוא לנו מעין אם טובה והביבה ולפיכך אין אנו מסוגלים להעריך את יפיה של אמנו זו. האפשר לי לבן להעריך את יפיה של אמו? מתוך הערה זו נפתרה לי החידה: מדוע ממעטים היהודים לעסוק בחקירת התנ״ך? עכשיו אני יודע את התשובה לשאלה זו. מרגישים אנו את התנ״ך ולפיכך אין אנו מבקרים אותו וחוקרים בו.

כל תופעה חשובה ואישיות גדולה בספרות ובחיים, עלולה להתבאר בשתי דרכים: דרך ההכרה החיצונית ודרך ההכרה הפנימית. הכרה חיצונית זאת אומרת נתוח והערכה. מנתחים את התופעה הנתונה לחלקיה ופרטיה ומעריכים אותה, כלומר נגשים אליה בדרישה ידועה ומתכוננים כתופעה כדי להכיר עד כמה הספיקה זו למלא את דרישתנו. דרך זו היא דרך הבקרת המדעית, המשתמשת בקנה מדה ובאיזמל הנתוח, ברם מאחר שעיקרה של בקרת זו אינה אלא ההשוואה, משוים את החזיון שלפנינו לחזיונות אחרים ממינו ומתוך כך מוציאים משפט על היקפו של החזיון וערכו. יוצא מזה שאין היא עלולה לתפוס את השלמות הפנימית ואת החיים הפנימיים של האישיות הנדונה. ההשוואה הרי אינה אלא יחס; אין באן אלא גלוי היחס שבין התופעה הנדונה ובין תופעות אחרות כנות מינה, ולפיכך אין כאן אלא הכרה יחסית ולא הכרה מוחלטת, תפיסת השטח ולא חדירה אל אל העומק. שונה ממנה היא הבקרת האמנותית האמתית מן הבקורת האמנותית אנו צריכים לדרוש לא „הערכה נרידא", נתוח והשוואת התופעות האמנותיות, אלא הכרה פנימית המתבססת על קורבת־הרוח שבין המבקר והמבוקר. בקרת המודדת על פי קנה מדה קבוע ומקובל, אינה עלולה להבין, ועוד פחות מזה להרגיש את תכונות הפנימיים הצפונים בנשמת היוצר. ולפיכך אין כאן כל פלא שלא הרבו היהודים לעבוד במקצוע אותו המדע המכונה בשם „בקרת המקרא". לבקר או להעריך אפשר רק מתוך מרחק ידוע, מתוך התבוננות בחיצוניותו של איזה חזיון חברתי או ספרותי. ואנו, יותר מדי אנו קרובים את התנ״ך מהיות לנו האפשרות לבקרו, להעריכו ולהשוותו לתופעות תרבותיות דומות לו פחות או יותר; יותר מדאי אנו שקועים בפנימיותו של התנ״ך וספוגים מרוחו הכללי, ולפיכך אין אנו יכולים לטפל בפרטים. הביבליה היא לנו כדברי טהון בבחינת אם טובה, אנו יונקים ממקורות השפעתה שכינתה מרחפת על כל פנות חיינו, בקצרה: היא „חיינו ואורך ימינו". ולפיכך אין אנו יכולים ל„בקרה". הבקרת והנתוח באים מתוך קרירות ידועה ויחס כזה מצדנו אלו אמנו, אל ספר־ספרנו הוא בבלל הנמנעות.

הקדמה זו לא באה אלא לבאר במשל את המצב המיוחד שאנו נמצאים בו ביחסנו אל אותה האישיות הכבירה המכונה בשם יהושע טהון. אנחנו יהודי מערב פולניה הקטנה, קרובים הננו אל ד״ר טהון; יותר מדי, יותר מדאי אנו נמצאים בתחום השפעתו המתמידה ולפיכך אין אנו מסוגלים לצרף מין „סך הכל" מפעולותיו הרבות בחיים ובספרות. לנו אין ד״ר טהון מין „חזיון" חברתי המסוגל להערך ולהנתח; אנו רואים בו תמיד „אב" אוהב ומדריך ולעת הצורך גם מגן ולוחם, לוחם לא „מלחמות תנופה" ברעם ורעש אלא בשובה ונחת והעיקר בתכמה ובשכל פוליטי. אין יובלו משמש לנו זמן „דינים והשבונות" מן העבר אלא זמן שמחה וחנינה, הזדמנות של הבעת רגשי האהבה והמסירות הנאמנה. אנחנו הקרובים לו יודעים כי רחוק טהון ברוחו מן הזקנה, לפנינו אותו „הצעיר" שעמד ודרש מ„אחד העם" יצירת „ספרות לאומית", שבמשך הימים רק התגבר בדוהו יותר.

ואם בכל זאת אני משתדל כאן להסביר אחדים מן הרעיונות שהובעו ב„כתבים", אין זה בא לשם נתוח והערכה אלא לשם הכרת הרוח הכללי שבו נתחנכנו והתורה העיקרית שנעשתה ליסוד השקפתנו על היהודים והיהדות.

ותורה זו היא תורת היהדות הלאומית.

פירוש הדברים: אין היהדות עומדת על סימנים חיצוניים ידועים ואפילו לא על קניני רוח מסוימים ומוגבלים אלא על הרגשת האחדות הלאומית המקשרת את כל חלקי העם המפוזר בארצות הגולה. אותו הרצון הפנימי הכביר לאחדות ויצירה שהוא הוא המקור שממנו נובעים אותם קניני הרוח והסימנים החיצונים המבדילים בינגו ובין יתר הגויים. מצד אחד אנו מוצאים כאן הרחבת תורתו של אחה״ע הרואה ב„שאיפה היה כלל לאחדות האומה לתחיתה והתפתחותה החפשית לפי רוחה" את עיקר היהדות ותמצותה, ומהצד השני מתבססת דעה זו על „ההשקפה הסוציולוגית המורה שאין הכח הרוחני של העם סכום הכחות הפרטיים של אישי העם בלבד, אלא יש כאן יצירה מקורית חדשה, המטביעה את חותמה על כל פרט ופרט. אין העם סכום מלאכותי אלא בריה אורגנית חיה ויוצרת. לפיכך אי אפשר להעמיד את קיומו של העם על איזה סימן אחד חיצוני, וגם לא על סימנים רבים כאלה, אלא על האחדות הפנימית המשמשת מקור לכל אותם הסימנים החיצוניים, בקצרה, על הלאומיות.

רגילים היו לראות את החוט המקשר את כל קיבוצי היהודים בארצות הגולה השונות, בדת היהודית או בגזרות וההגבלות שהרחיקו אותנו מחיי החברה של העמים שכנינו, שהכריחונו להדחק לתוך תחום מיוחד, לתוך הגיטו היהודי. ברם אם אנו רואים שגם באמריקה החפשית יוצרים להם היהודים סביבה יהודית מיוחדת, למרות הלחץ והדחק הכרוכים בסביבה צרה כזו, הרי אי אפשר לבאר את החזיון הזה אלא מתוך אותו הכח הפנימי „שחכמי החימיה מכנים אותו קורבה חימית" המושך את כל אברי האומה זה לזה ומחבר אותם לאחדות לאומית מיוחדת. „באו וראו: שום אדם לא הכריח את היהודים באמריקה לגור באיזה גיטו, שום חוק לא הגביל שם איזה תחום מושב... והם עם כל זה נדחקים, אוחזים איש בכנף רעהו ונדחקים עד לידי רעב, עד לידי חוסר עבודה, הם נדחקים מפני שהם חפצים לדבר בלשונם המיוחדת, מפני שהם מרגישים את הצורך הנפשי לברוא לעצמם סביבה שלהם, סביבה יהודית... היעלה על הדעת שפה פועל כח אחר מלבד זה הנקרא בחימיה „קורבה חימית" chemische Affinität? (כתבים עמ. 167).

וטהון מוסיף לשאול: „קורבה זו מחיכן היא נובעת ומהו היא גידגה?" לפי דעת רבים אחדות לאומית זו מתבססת על הדת, ברם טהון מוכיח בצדק שאין דעה זו נכונה. לא רק שומרי הדת מרגישים צורך בחברה יהודית ובחיים יהודיים, אלא גם הרבה מן ה„חפשים" בדעותיהם. „לא לשם דת מתאחדים המהגרים היהודים באמריקה. לא לשם דת הם מוציאים עתונים יהודיים ומיסדים בתי ספר וביבליותיקות ממינים שונים" (שם). וכר מן דין, מהי הדת בעצמה בלי היסודות הלאומיים שבה?

„גבי מן הדת מה שיש בה מן היסוד הלאומי, מן הזכרונות ההיסטוריים הקשורים בארץ ישראל ומן התקוות לעתיד הקשורות ג״כ עם ארץ ישראל, מה ישאר לנו מן הדת היהודית, במה שהיא יהודית ולא אנושית כללית?" בודאי שהדת היהודית היא „התופעה והפעולה היותר נשגבה של הרוח הישראלי" אבל היא בכל זאת רק חלק ממנו, אמנם חלק חשוב מאד אבל רק חלק ולא כולו. ועוד מדוע אין הדתות האחרות, הקתולית או הפרוטסטנטית בודאית להן קיבוצים מיוחדים כקיבוצים היהודיים? כל עם מתחלק ע״פ לאומיותו ולא ע״פ דתו מתאחדים ומתחברים בני לאום אחד ולא בני דת אחת, וגם האחדות היהודית אינה בעיקרה אלא לאומית ולא דתית בלבד. „המיליונים של היהודים המפוזרים בכל פנותיו של כדור הארץ — עם הם, עם ע״פ דמם הנוזל בעורקיהם, עם ע״פ תכונותיהם היותר עמוקות, ע״פ קורותיהם המשותפות בעבר ובהוה, עם ע״פ תקוותיהם לעתיד" (שם עמ. 168). ומפני שהלאומית היהודית המיוחדת מסמנת „כח רוחני גדול, אנרגיה נפשית מרובה, לפיכך אין לחוש להתבוללות העם בשכניו. תורת הטבע מלמדת שאין האנרגיה אובדת, בהיסטוריה, כמו בטבע שורר חוק אמיץ וחזק, חוק השארות הכח. הכח אינו מתבטל לעולם ...סכום של כח רוחני כל כך גדול הצבור בנפש האומה הישראלית אי אפשר לו לכלות או להתבולל בין כחות אחרים עד שלא יהא מוכר בעצמיותו... קחו את הניאגרה וסגרו אותה בתוך נחלים ונהרות, היא תפרוץ כל הגדרים ותישאר מה שהיא — כח אדיר וחזק הכובש לו דרך בגבורתו".

ברם, השקפה לאומית זו אינה מסתפקת ב„הרגשת הכח" גרידא, כלומר, אין היא מעמידה את היהדות על עובדת הלאומיות בלבד אין היא מסתפקת בהראותה על העובדה שלמרות הפזור הרב יש עם יהודי אחד בעולם אלא היא מבקשת גם תכלית לקיום הלאומיות היהודית, או במלים אחרות, אין ההוה מספיק לה להשקפה זו, היא היא מבקשת גם את העתיד. עתיד זה כמובן לא בארצות הגולה יוצא. אמנם טהון בן עם הנביאים הוא, הוא מאמין בהתקדמות המוסרית של המין האנושי „למרות הכחשת התושים", אבל גם אם „השנאה תחדל, הזרות תשאר". „העתיד יבנה לנו שם בארץ ישראל. שם תחל תקופה חדשה בחיינו, תקופה של יצירה בלי הפסק" ומכאן עד השאלה ע״ד תעודת ישראל רק פסיעה אחת. מימי „עבדות בתוך חירות" אנו יודעים אמנם שרעיון התעודה באותה הצורה שנתנו לו רבני המערב, אינו מסוגל כלל להרים את הרוח ולהרבות את המרץ ואת החשק לפעולה לאומית גדולה. תעודה הבאה מתוך בטול היש, מתוך התכחשות לנשמתנו הלאומית, אין לה ערך גדול ואין בכחה להביא לידי מעשים כבירים. ברם אין זאת אומרת ששאלת תעודת ישראל חדלה מהיות אקטואלית. „בודאי, אבותינו, אפילו בימים היותר מרים והיותר אפלים, לא שאלו למה ולשם מה הם יהודים. הם ידעו „כי „אמת" גדולה וקדושה שמורה בידם שאין אחרים מכירים בה, ועל כן נשאו את דגלה של האמת הזאת ברוח רמה, אם לא ביד רמה, ו„עליה הורגו כל היום". יודעים היו שיש תכלית מוסרית לקיומם בתור עם סגלה" (עפ״ד I. הקדמה למהדורה שניה עמ. י״ח). לאבותינו היה אותו הכח הגדול להיות „שפלים ומדוכאים בחוץ וגבורי רוח בפנים" (אחה״ע). אבותינו — אומר טהון בכתביו — מורדפים היו, אבל הרדיפות רק הכאיבו ולא השאירו פצעים בנפשם; מבוזים היו, אבל הבוז לא הגיע אל לבם; עולמם חשך בעדם, אבל הם ישבו וקוו. לא, קוו, כי אם חכו לאור גדול אשר יגדל שבעתים מאור שבעת הימים" (כתבים 161). לפיכך לא היה ענין התעודה והתכלית אצלם „שאלה בוערת", לנו, שאלת התעודה, או בשפת אחד העם, שאלת האידיאל הלאומי חשובה מאד. ברם טהון מאמין ששאלה זו תפתר שם בארץ ישראל. „אפשר שיצחקו לי, אבל אמונתי היא ואגידה: לדעתי כל מה שעבר עלינו עד עתה, כל אותם אלפי השנים עם האפיזודה הממלכית והגלות הארוכה, כל אלה היו רק פתיחה והקדמה לחיינו האמיתיים, רק שנות הלמוד... לפני תקופת היצירה. זו עתידה לבא. „ימות המשיח" עודם לפנינו. והם יבאו ואז יהיו החיים של האומה הישראלית מלאים ושלמים, חיים של אורה ושל עבודה ושל יצירה, חיים נצחיים!" (שם 170).

ואת בעל היובל אנו מברכים: יהי רצון שיזכה לראות את אמונתו זו ואת תקותו זו מתקימות ומתמלאות בחיים לכל פרטיהן!

ט״ז שבט תר״ץ

Dr. H. PFEFFER

Ozjasz Thon a Achad Haam

Zestawienie tych dwóch nazwisk jest przy omawianiu roli Thona w literaturze hebrajskiej, nie czemś przypadkowem i „naciąganem", ale koniecznością, która się wprost narzuca. Jeżeli bowiem pewien poważny okres działalności Achad Haama nazwać można okresem polemiki z „młodymi", to reprezentantem tych „młodych" był, obok Ehrenpreisa, w pierwszym rzędzie Ozjasz Thon. A jeżeli kogoś z tych młodych „przeciwników" obdarzał Achad Haam specjalną sympatją i poważaniem, to i tu nazwisko Thona w pierwszym znajduje się szeregu.

Wystarczy rzucić okiem na zawarte w korespondencji Achad Haama listy do Thona, by o stosunku tym wyrobić sobie zdanie. Ten surowy wiele od innych i od siebie wymagający, nikomu nic nie przepuszczający redaktor „Haszilloachu", odkrył odrazu ową specyficzną nuancę i pointe, która Thona charakteryzuje, to subtelne psychologiczne ujmowanie i logiczne przeprowadzanie problemu, i rozpoznawał już w młodym Thonie człowieka, który wiele będzie miał do powiedzenia i który zajmie poczesne miejsce w areopagu wielkich Żydów. „Nie mogę się powstrzymać, — pisze Achad Haam w liście z 5 sierpnia 1898, — by Ci nie wyrazić podziękowania za Twój piękny artykuł w „Eszkol", który niedawno czytałem**) Pod piórem Achad Haama tak oszczędnego i skąpego wprost w pochwały, nabierają te słowa, skierowane do młodego, bo 28-letniego zaledwie Thona, specjalnego znaczenia. W innym liście zwraca się do Thona z prośbą o nadesłanie artykułu dla „Haszilloachu", dodając przytem, dla umotywowania tego kroku, widocznie niezbyt często się powtarzającego, „gdyż cenię nadewszystko pracę człowieka godnego***). Specjalnej zaś aprobaty doczekała się rozprawa Thona o Spencerze, którą Achad Haam kwalifikuje jako „dzieło nie mające równego sobie nawet w innych językach***)

To co Achad Haama u Thona szczególnie ujmowało, była między innemi jego odwaga, ten jasny, prosty, nie pozostawiający miejsca na żadne komentarze, sposób wypowiadania swych myśli, nieoglądania się w bok, pozbawione wszelkiej kokieterji, szczerość pozostająca często w jaskrawem przeciwieństwie do ogólnie przyjętych poglądów: „Cieszę się, — pisze Achad Haam — że mamy w Galicji towarzysza, który nie obawia się iść przeciw prądowi****). Pod tym względem dostrzegł on w Thonie niejako odzwierciedlenie samego siebie. Wszak i on był tym odważnym bojownikiem, który nie wahał się rzucać prawdy w twarz, który miał dość siły, by z zapałem człowieka wierzącego bronić swoich zapatrywań choćby przeciw przytłaczającej większości o innem, krańcowo odmiennem credo.

*) Igrot Achad Haam t. I. 258, **) Tamże t. II. 80, ***). Tamże t. V. 31, ****) Tamże t. I. 258.

Nie na tem jednak wyczerpują się punkty styczne między Thonem a Achad Haamem. Chociaż często rozbiegały się drogi tych dwóch myślicieli w kwestjach zasadniczych, to jednak *sposób* przedstawienia ich, *zewnętrzna strona* wywodów, *metody* motywowania pozostały zbliżone. Rzut oka choćby na same tytuły wystarczy, by nas o tem przekonać: „Lechatchila uwdiawad", „Mihut hajahdut", „Siba wetachlit", „Sifrut leumit". Same tytuły, a jeszcze silniej styl tych rozpraw wykazują tą par excellence achad-haamowską kondensację, precyzję, jasność. Thon sam, mówiąc o znaczeniu Achad Haama jako stylisty, przyznaje, że pod tym względem wszyscy prawie młodzi pisarze hebrajscy są jego uczniami.

Metoda induktywna była dla obydwóch zasadą. Punkt wyjścia w ich rozważaniach filozoficzno-socjalnych stanowi jednostka, indywiduum od niego i przez nie prowadzi droga do ogółu. Fakty zaczerpnięte z historji służą im tylko do ilustracji, ale historja nie jest dla nich nigdy nienaruszalną świętością, nie jest magistra vitae. *Jest nią raczej psychologja*. Bo prawdziwe i historycznie pewne zdarzenia tracą częstokroć w odniesieniu do nas zupełnie na znaczeniu, jako *psychologicznie* fałszywe.

Niemniej jednak istniały między Thonem a Achad Haamem dość liczne dywergencje, a czasami wprost dzieliła ich przepaść, gdzie wszelkie próby rzucenia pomostu były z góry wykluczone. W pewnej mierze bowiem była nauka Achad Haama tylko odmianą haskalistycznej „misji". Tym razem wyrażała się ona w ucieleśnieniu absolutnej sprawiedliwości przez koncentrację wszystkich sił w palestyńskim ośrodku duchowym*). Thon broni się przeciw takiemu pojmowaniu renesansu żydowskiego, sądząc że nie wolno uzależniać naszego prawa do samodzielnego życia od jakiejkolwiekbądź misji, prawo to bowiem uzasadnione jest dostatecznie naszą *wolą* naszem *dążeniem* do wyżycia się jako Żydzi, a misją naszą jest — życie samo.

Zaś w dziedzinie problemów, przez życie wysuwanych, zwalczał Thon z całą energją wcale paradoksalne zapatrywanie Achad Haama na istotę asymilacji. Nie tu miejsce na szczegółową analizę tej dyskusji, zaznaczyć jednak należy, że Achad Haam nie obawiał się asymilacji, nie sadził bowiem, by mogła doprowadzić do zupełnego wyzbycia się „ja" żydowskiego. W szczegółowej analizie argumentów Achad Haama wykazuje Thon mylność tego zapatrywania w sposób niezmiernie logiczny i przekonywujący. *)

*) Por. artykuł „Kohen wenawi".

A wkońcu — różnica temperamentów. Thon, rzutki, śmiały, rwący się do życia, płomienny wyznawca sjonizmu politycznego, nie mógł pochwalać bez zastrzeżeń powolnego, wszystko z ołówkiem w ręku obliczającego Mistrza. Rewolucji nie można robić na receptę, trzeba ryzykować. A sjonizm jest sui generis ruchem rewolucyjnym. Zaś Achad Haam bał się często ryzyka, wzdrygał się przed skokami, lubował się w precyzyjnem zakreślaniu granic. A na achadhaamowskie hasło „cimcum" odpowiadał Thon przeciwnem żądaniem: rozszerzenie granic rozprzestrzenienie syntezy między „jahdut" i „enuszijut".

Nie mógł mu Thon darować jego zbytniej „objektywności". Achad Haam bowiem nie dał się porwać prądowi. On, który w pewnej mierze był teoretykiem ruchu odrodzeniowego, mimo nadludzkiego wprost umiłowania ideału sjońskiego, stał poza organizacją i często nawet się jej wypierał.

A w takich chwilach padało ostre słowo Thona, skierowane do Achad Haama: „Mistrzem naszym jesteś, lecz w ślady Twe nie pójdziemy!".

*) Por. Achad Haam: „Chikuj wehitbollut"; Thon: „Sociologja Achad Haama" Achiasof 1899 „Lechat chila uwdiawad" Achiasof 1904.

Godzina u pos. Thona

Żydowski Kraków żywi dla swego posła Dra Thona uczucie, które doprawdy trudno przychodzi bliżej określić. Możnaby je nazwać kultem, gdyby w grę wchodziła tylko głęboka cześć, jaką bezsprzecznie wszyscy, bez względu na przynależność partyjną, żywią dla tego człowieka. Wystarczy jednakowoż pomówić z pierwszym lepszym Krakowianinem aby się przekonać, że kult dla osoby Dra Thona na innem zupełnie wyrasta podłożu. Opowie wam natychmiast, jakąś jego anegdotę, podchwytującą w lot jakąś słabość, czy słabostkę życia żydowskiego, a wy mimowoli uśmiechacie się z tej anegdoty i uśmiechacie się do człowieka, który ją stworzył. Ujarzmia was niezwykła, pełna pobłażliwości i wyrozumienia mądrość, — a wtenczas jak gdyby przez czarodziejskie okienko obserwujecie narastanie stosunku ludności do człowieka, który jest jej wychowawcą.

Istnieje też między posłem Drem Thonem a żydowskim Krakowem jakieś ciche, ale niezwykle mocne, wprost nierozerwalne zrozumienie się. Kraków czci swego przywódcę, wdzięczny mu jest za te lata ofiarnej i niezbaczającej na linję kompromisu, przepojonej wielkiem poczuciem odpowiedzialności wychowawczej pracy, ale równocześnie kocha swego Thona za te właśnie anegdoty, za tę mądrość, która pozwala zbliżać się do niego w sposób jakiś arcyludzki.

•

Udałem się do posła Thona w pewnej osobistej sprawie, a nie po wywiad. Zdaje mi się że wywiad z posłem Thonem do łatwych nie należy rzeczy, albowiem nie można mu narzucić kierunku rozmowy, którą Thon ujmuje natychmiast ze suwerenną pewnością siebie w swe ręce, jeśli go nota bene rozmowa interesuje. Bo jeśli go nie interesuje, napewno nie zechce wcale nawet opowiadać na szablonowe pytania i odeszle wywiadowcę z ołówkiem w ręku usiłującego skrzętnie notować wszystkie odpowiedzi, do swych artykułów i prac.

Gdym wszedł do jego pracowni, przykuły moją uwagę ustawione niejako w bojowym ordynku grube foljały obok średnio pękatych i filuternie małych książek, spoglądających ku mnie ze szaf bibljotecznych. Zauważyłem, że większość tych książek jest treści filozoficznej i spytałem się posła Dra Thona, czy wciąż głównie zajmuje się filozofją, czy go nie skusiły lżejsze i pełne tanecznego wdzięku powieści.

„Filozofja pozostanie już chyba moją namiętnością" — brzmiała odpowiedź. — „Właściwie nie interesuje mnie akademicka filozofja która chce być dla siebie samej celem. Wprawdzie złożyłem swą daninę Kantowi i pierwszą rozprawę filozoficzną napisałem o jego teorji poznania, ale interesowała mnie zawsze etyka, pociągały mnie kwestje dobra i zła. Już od chwili, gdym stawiał pierwsze kroki na tem polu, uświadomiłem sobie, że myśl ludzka nie jest zawieszona w próżni, lecz zrośnięta jest z jakiemś społecznem podłożem. Dlatego, gdym przyjechał do Berlina, należałem do nielicznych wówczas w Niemczech ludzi którzy zainteresowali się młodziutką wtedy socjologią. Trzeba wiedzieć, że socjologja nie była wtenczas tak pewną dyscypliną, jak obecnie, nie miała wówczas ani swej metody, ani też nie przeprowadziła jeszcze demarkacyjnej linji, oddzielającej ją od innych dziedzin ludzkiej myśli, z których objęć musiała się wyzwolić, by stanąć o własnych nogach. Byłem wtenczas uczniem Simmla, który na uniwersytecie berlińskim nie był jeszcze żadną powagą. Było nas wtenczas" — tu poseł Thon uśmiechnął się do swych wspomnień, — „tylko trzech panów, uczęszczających na jego seminarjum. Bardzo często też odbywało się seminarjum w domu profesora Simmla, gdzie przy kawie i chlebie z masłem dyskutowaliśmy na temat problemów socjologji. Raz seminarjum nie mogło się odbyć, ponieważ jeden z nas trzech, niejaki doktor Müller, o ile sobie przypominam, Szwajcar, nie mógł przyjść, ponieważ żona urodziła mu syna. Simmel miał do mnie wtenczas takie zaufanie, że polecił mi napisanie poważniejszego a można nawet powiedzieć, pierwszego całość socjologji w Niemczech obejmującego studjum do amerykańskiego miesięcznika, wychodzącego nakładem uniwersytetu w Chicago. Zabrałem się sumiennie do pracy i napisałem studjum, które się później ukazało w trzech po sobie następujących numerach tego amerykańskiego miesięcznika. Przypominam sobie, że w trakcie pisania tej pracy, przyszedł do mnie Berdyczewski, któremu opowiedziałem treść mej pracy i użalałem się przed nim, że na dwadzieścia pięć istniejących wówczas w Niemczech uniwersytetów nie ma ani jednej katedry dla socjologji. Momentalnie sobie wtenczas uświadomiłem paradoksalność mych „curesów". Gniewałem się na Niemcy, że na dwadzieścia pięć uniwersytetów nie ufundowali ani jednej katedry dla socjologji! Powiedziałem sobie wtenczas, że my Żydzi wogóle żadnego nie mamy uniwersytetu, że u nas nauka może chyba jakimś cudem żyć i rozwijać się. Jak gdyby w błyskawicznem ja-

Nasz Sztandarowy Kandydat

Koniec października 1918...

Zegar dziejów wydzwania wielkim głosem godziny, jakich chyba nie będzie już danem tej generacji przeżyć po raz drugi, a może niejedna przejdzie generacja, zanim chwile takie się powtórzą...

Walą się trony, giną i powstają z dnia na dzień nowe **państwa...**

W serdecznym bólu i udręce krwawej zrywa się **lud do nowego** życia poniewierany dotąd i nieuznawany — **naród żydowski.**

Dziejowa chwila wymaga skupienia wszystkich sił w narodzie, a przedewszystkiem domaga się objęcia steru przez odpowiednich, dorosłych do wielkich zadań przywódców, jeśli sposobność zdobycia lepszej doli dla narodu nie ma być zaprzepaszczona, jeśli znękany długoletnią wojną lud nie ma być sprowadzony na manowce i bezdroża polityczne. Trzeba na **wodzów ludzi czynu**, przewidujących, stanowczych **odważnych, ale** przytem i ostrożnych, zrównoważonych, **opanowanych**, — każdy fałszywy krok, czy **tylko gest** przywódcy może w tych niespokojnych **czasach niepewności** i bezprawia krwawo zemścić **się na narodzie.**

* * *

Niełatwo przyjdzie Ozjaszowi Thonowi przezwyciężyć w sobie niechęć do aktywnego życia politycznego i opuścić swą wyżynę duchowego przywódcy i **natchnionego** nauczyciela społeczeństwa. Żal Mu **niewątpliwie** będzie zacisznego warsztatu pracy, gdzie **powstają** od dwóch z górą dziesiątków lat przepiękne dzieła z tak rozległych i różnorodnych dziedzin, **wśród których** coprawda **nie brak też publicystyki politycznej.**

Niełatwo Mu może jednak będzie porzucić rolę bystrego obserwatora i wnikliwego krytyka zdarzeń, oraz znowu zstąpić na zgiełkliwą arenę codziennego życia politycznego, wyrzec się spokoju, rzucić się w sam wir walki.

Ozjasz Thon jest jednak nietylko wodzem duchowym swego ludu, ale umie też — jak każdy prawdziwy wódz — być karnym żołnierzem. Grono przyjaciół politycznych, stronnictwo uznało, że trudna nad wyraz sytuacja żydostwa wymaga od Dra Thona ofiary: on jeden potrafi w tej brzemiennej w skutki chwili objąć ster w swe dłonie, on jeden, dzięki swym wszechstronnym uzdolnieniom nadaje się do poprowadzenia skołatanego ostatniemi przeżyciami narodu ku lepszemu jutru. I stronnictwo każe Thonowi wziąć się do czynnej polityki, a karny żołnierz nie ogląda się na swe osobiste upodobania, lecz z miejsca bierze się do spełnienia rozkazu: Widzimy Go najpierw, jak tworzy Żydowską Radę Narodową w Krakowie, widzimy go na czele delegacyj żydostwa Krakowa i Zachodniej Małopolski do pierwszej polskiej władzy, Polskiej Komisji Likwidacyjnej, widzimy Go codziennie od rana do wieczora zajętego nieustannemi interwencjami u władz cywilnych i wojskowych w obronie tak ciężko podówczas doświadczonych Żydów w miastach i miasteczkach naszej dzielnicy. Niedługo potem ujrzymy Go w Warszawie u najwyższych czynników odrodzonego państwa: Naczelnika Piłsudskiego i premjera Moraczewskiego, gdzie przedstawia krzywdy ludności żydowskiej i mężnie domaga się dla swego ludu prawa do narodowego życia.

Odtąd nie będzie Mu już danem „vitare forum" — stać zdala od życia politycznego. Rozkaz stronnictwa opiewa, że Dr. Thon w życiu tem ma nadal uczestniczyć i to w formie jego najjaskrawszej: ma ubiegać się o mandat poselski, ma uzewnętrznić ten kapitał zaufania i miłości, jakie już od lat szeregu zdołał zaskarbić sobie wśród żydostwa Krakowa. Znowu twardy rozkaz, lecz — rozkaz! Thon i teraz staje do apelu: Dziesiątki mów na zgromadzeniach wyborczych w Krakowie i na prowincji, zgromadzeń, które stają się wkrótce żywiołowemi manifestacjami ku czci kandydata. Od zgromadzenia do zgromadzenia rośnie liczba zwolenników przywódcy, z dnia na dzień przybywa Mu wiernych, na śmierć i życie oddanych pomocników ciężkiej kampanji wyborczej. Podniosłe niezapomniane to chwile! Ileż to razy lud wyprzęga konie z powozu i wiezie swego kandydata do domu dając widomy wyraz swej czci i przywiązania dla przywódcy! Ileż to razy po zgromadzeniach wyborczych rozwijają się imponujące pochody manifestacyjne, ciągnące pod mieszkanie Dra Thona na ul. Jasną, gdzie okrzykom na cześć kandydata niema końca, dopóki nie ukaże się w oknie drugiego piętra i nie uspokoi paru porywającemi słowy rozentuzjazmowanych tłumów, żądnych usłyszenia jeszcze jednej mowy swego Wodza!

O Thonie—mówcy napisze niejeden z okazji dzisiejszego jubileuszu, bo wszak pierwotnie przedewszystkiem cudowny dar wymowy rozniósł sławę krakowskiego kaznodziei daleko poza granice jego miasta i kraju. W tym związku wystarczy zatem tylko stwierdzić, że natchniony kaznodzieja i pełen głębokiego czaru nauczyciel staje się w oka mgnieniu porywającym mówcą ludowym w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, prawdziwym mówcą z Bożej łaski, wywierającym magiczny wprost wpływ na masy, które zmusza do posłuchu.

* * *

Tak to w ciężkim trudzie i znoju, ale i nie bez poczucia zadowolenia na widok serdecznych nici, zadzierzgniętych na zawsze ze swym ludem, mija kampanja wyborcza, uwieńczona dnia 26 stycznia 1919 roku zdobyciem 11.949 głosów, oraz ostatniego z ośmiu mandatów, przypadających wedle ówczesnej ordynacji wyborczej na okręg krakowski z przyległemi powiatami. Kontrkandydat Dra Thona przepada uzyskując zaledwie 2.431 głosów.

* * *

Zostawmy znowu innym omówienie przebogatej i tak dla żydostwa owocnej działalności naszego posła w pierwszym Sejmie Ustawodawczym Rzeczypospolitej. Ograniczmy się do stwierdzenia, że i jako parlamentarzysta znalazł się Dr. Ozjasz Thon od pierwszej chwili jako właściwy człowiek na właściwem miejscu, dorzucając do swego imponującego dorobku działacza publicznego i mowcy nowe laury, i wykazując jeszcze raz jeden, jak wszechstronnemi zdolnościami obdarzyła Go Opatrzność.

* * *

Przywodzimy na pamięć kampanię wyborczą Dra Thona do drugiego Sejmu Rzeczypospolitej. Rok 1922. Jako czołowy kandydat żydostwa Zachodniej Małopolski, kandyduje Dr. Thon we wszystkich 7 okręgach i skupia na swej kandydaturze potężną liczbę 81,325 głosów, zdobywając mandaty w dwóch okręgach (Kraków i Rzeszów), oraz mandat poselski z listy państwowej w b. Kongresówce. Nie dość jednak na tem: Żydostwo stolicy wystawia naszego Jubilata jako czołowego kandydata do Senatu i oddaje Mu 57.633 głosów wraz z mandatem senatora Rzeczypospolitej. Ze zdobytych w tej pełnej triumfu kampanji 4-ch mandatów Dr. Thon zatrzymuje swój mandat poselski z miasta Krakowa, pozostając wierny swym wyborcom z r. 1919. Przy pierwszych wyborach uzyskał 11.949 głosów z okręgu znacznie większego (powiaty krakowski, podgórski i wielicki), teraz (1922) ma 16.910 głosów z samego miasta Krakowa!

Jednak i ta, tak pokaźna liczba głosów zostanie **przy następnych wyborach** w roku 1928 przekroczona...

* * *

Nie zapomnę nigdy jednego z ostatnich zgromadzeń przedwyborczych w lutym r. 1928, kiedy nasz drogi Jubilat, stojąc na mownicy w sali kahału krakowskiego obok zaproszonego na to zgromadzenie nieodżałowanej pamięci Dra Leona Reicha, wołał potężnym swym głosem do zebranych: **Nie chcę mandatu wyżebranego nadwyżką kilkunastu głosów ponad dzielnik wyborczy!** Żądam od Was, wyborcy, byście mi mandat **przynieśli do domu** wraz z **20 tysiącami głosów!**

To żądanie kandydata, bądźcobądź oryginalne i potężne w swej śmiałości, zdawało się różnym „rzeczoznawcom" i matematykom wyborczym mocno wygórowanem. Bo jakże — liczono: w roku 1922 wystawiona była jedna wspólna, ogólno-żydowska lista i zdobyła 16.910 głosów; dziś mamy listę czysto sjonistyczną, ortodoksyjna lista odciągnie kilka tysięcy głosów, nie mówiąc już o naszych „najserdeczniejszych", zerkających w stronę sanacji. Jakże tu kandydat może marzyć, a nawet — co gorsza — mówić głośno o 20 tysiącach głosów, skoro de facto mandat jego jest w poważnem niebezpieczeństwie? Tak mówili „rzeczoznawcy", przyczem partyjnicy nasi drżeli, przyjaciele wątpili, a wrogowie z góry zacierali ręce w oczekiwaniu przegranej Dra Thona.

Wbrew tym złowieszczym horoskopom Dr. Thon jednak zwyciężył, i to na całej linji: żądał 20.000 głosów, a otrzymał niedużo mniej, bo 18.863, a o blisko 2.000 głosów więcej, aniżeli w roku 1922 przy jednolitym ogólno-żydowskim froncie wyborczym.

Wiara, jaką żywił do swego żydowskiego Krakowa, nie zawiodła go i wówczas, wbrew czarnym przepowiedniom matematyków wyborczych. Tysięczne kręgi jego zwolenników i przywiązanych na zawsze wyborców stawały się coraz liczniejsze.

* * *

I dziś, w dniu Jego Jubileuszu, żydostwo Krakowa łączy się wraz z całem **żydostwem w gorących życzeniach**, by naszemu czcigodnemu, **zasłużonemu orędownikowi i posłowi danem było jeszcze długie** lata sprawować w zdrowiu i **zadowoleniu ciężki obowiązek żydowskiego posła m. Krakowa!**

ZYGFRYD MOSES

---

snowidzeniu ujrzałem swoją dalszą drogę życia i wiedziałem, że muszę wszystkie swe chwile poświęcić żydostwu. Pogrzebałem być może wówczas sen o pięknej naukowej karjerze, która stała przedemną otworem. Wszak profesor Adolf Wagner, twórca „Kathedersozialismus" zachęcał mnie właśnie do takiej karjery. Chciał mi się nawet wystarać o jakąś pracę w poważnych pismach niemieckich, bym mógł przetrwać przez czas, aż do habilitacji. Mówił do mnie: „Habilitować się pan będzie w jednym z południowo-niemieckich uniwersytetów, bo o Berlinie na razie niema mowy, ale później ściągnę pana do Berlina".

— A czy pan poseł żałuje, że sen ten się rozwiał?

— Nigdy nie żałuję tego, co się stało. Tkwiła w tem widocznie jakaś wewnętrzna konieczność, która mi zaoszczędziła „die Qual der Wahl". Simmel tego nie mógł zrozumieć, a gdy się dowiedział, że pracuję nad jakąś rozprawą z dziedziny żydowskiej filozofji średniowiecznej, mocno się tem zdziwił i dał wyraz swemu niezadowoleniu, mówiąc: „Pocóż panu ta cała „patrystyka", bez względu na to czy żydowska, czy chrześcijańska?" Simmel, jako stojący zdala od żydostwa, nie wiedział iż tkwimy w starej, w tysiąclecia sięgającej kulturze, że nie jesteśmy nowobogackimi, że mamy za sobą starą tradycję. Później Simmel to zrozumiał i nieraz mawiał do mnie: „Szczęśliwy pan jesteś, że ma pan cel, który panu w pracy przyświeca".

— Do Berlina pan poseł przyjechał wtenczas ze Lwowa?

— Tak. Miłe były te lwowskie czasy, przynajmniej **teraz tak mi** się wydaje, kiedy pamięcią sięgam **wstecz. Założyliśmy** wtenczas pierwsze Stowarzyszenie sjonistyczne we Lwowie. — Myśmy sjonizm stworzyli wtedy niejako samorzutnie, wydobyliśmy go z dna naszej duszy, tkwił w nas widocznie nierozerwalnie, złączony z naszem jestestwem, a nie musieliśmy słuchać jakichś zewnętrznych nakazów, ulegać jakimś obcym wpływom. — Gdyśmy założyli „Sjon", którego jednym z pierwszych prezesów był poseł Herman Diamand, a ja byłem jego sekretarzem, nie przypuszczaliśmy wtedy że sjonizm stanie się tak prędko kształtującą siłą żydostwa i obejmie rząd dusz na ulicy żydowskiej. Byliśmy wówczas pionierami w prawdziwem znaczeniu tego słowa...

„A w jaki sposób poseł Diamand później odpadł i inną poszedł drogą?"

„Diamand, jak wielu innych, odszedł od nas, ponieważ nie miał sjonizmu w sobie ponieważ sjonizm był wtenczas jeszcze utopją, a nikt, prócz nas, nie wierzył w to, że stanie się rzeczywistością. Przypominam sobie zresztą okoliczności, wśród których Diamand z nami się pokłócił. Było to podczas wyborów do sejmu galicyjskiego, kandydował wówczas, zdaje mi się, stary demokrata Lewakowski. Ojciec Diamanda i wielu innych żydowskich zamożniejszych obywateli wydali odezwę, aby Żydzi nie brali udziału w wyborach. My młodzi wydaliśmy gorącą odezwę z protestem przeciwko temu stanowisku i żądaliśmy już wtenczas porzucenia drogi bierności, wysunęliśmy hasło aktywności. Przypominam sobie jak dzisiaj moje spotkanie z Diamandem po ukazaniu się naszego manifestu. Byłem wtenczas uczniem ósmej klasy. Rano w drodze do szkoły spotyka mnie Diamand i gorzkie mi czyni wyrzuty za tę odezwę. Odpowiedziałem również namiętnie, że nasza odezwa **uratowała honor żydostwa lwowskiego** i była siarczystym policzkiem, wymierzonym **zdrajcom i zaprzańcom.** Diamand odszedł, **nie podawszy mi ręki. Myśmy** zresztą wtenczas Diamanda **wysunęli na przewodniczącego, ponieważ chcieliśmy usunąć z tej godności pewnego pana, człowieka bardzo porządnego, ale zupełnie nie nadającego się do roli przywódcy młodzieży.**

Po latach dopiero **spotkałem Diamanda, który wówczas był posłem do parlamentu wiedeńskiego. Było** to, zdaje się, podczas wojny, **we Wiedniu, na jednem** ze zebrań międzynarodowej pomocy **dla Żydów. Na** tem zebraniu przystąpił do mnie obecny poseł Diamand i podał mi rękę, mówiąc: **„Już czas, byśmy nie** byli „brojges!" Później **spotkaliśmy się jako posłowie w pierwszym polskim Sejmie ustawodawczym.** Nasze Koło Żydowskie nie miało wtenczas 12 posłów, a więc nie miało prawa zasiadania **w komisjach.** Raz spotkałem w kuluarach Diamanda i **żartobliwie** zaproponowałem mu, by na dwunastego przyłączył się do nas. Diamand odpowiedział również żartobliwie: „Posłuchaj mnie chód (Folg mich a gang)".

— W swych artykułach o tych czasach lwowskich wspomniał pan poseł też o Goldfadenie.

— Tak, byliśmy wtenczas gorącymi wielbicielami Goldfadena, który z Rumunji przyjechał do Lwowa. Głównie mój przyjaciel Ehrenpreis, który już wtenczas okazywał literackie zacięcie, ale i ja przesiadywałem poza kulisami i ja nie opuszczałem żadnego przedstawienia. Goldfaden nader sympatyczne pozostawiał na nas wrażenie. Był to człowiek wykształcony, inteligentny i rasowy aktor. Przypominam sobie też, że w jego trupie była panna Tanzmann, zdaje mi się spokrewniona z Goldfadenami. Panna Tanzmann była bardzo zdolna artystka, ale była ponure

W sprawie bibljografji pism Ozjasza Thona

Zakres działalności pisarskiej Ozjasza Thona jest niezmiernie rozległy a obejmuje obok dzieł ściśle naukowych, filozoficznych, socjologicznych i historycznych niemal cały szmat życia żydowskiego w ostatniem 40-leciu w dziedzinie polityki, kultury i ekonomji. W pismach jego, jak może u żadnego z pisarzy żydowskich, odzwierciedlają się wyraziście nastroje uczucia, dążenia, myśli całego, wielkiego swym czynem pokolenia, zarysowują się silnie prądy i zasady polityczne, doniosłe walki o nowe wartości kulturalne, nowe życie żydowskie i o nowy bieg dziejów żydowskich. Trudno zrozumieć teraźniejszość żydowską, obecny kierunek historji żydowskiej, rozwój ideologji odrodzenia żydostwa, rozwój żydowskiej myśli politycznej bez znajomości twórczości tego pokolenia w ostatniem 40-leciu. A w twórczości tej czołowe miejsce zajmuje Ozjasz Thon. Z drugiej zaś strony nie sposób należycie ocenić jego działalność i znaczenie dla żydostwa, jego wpływ na dzieje kultury żydowskiej jego znaczenie w literaturze hebrajskiej, w pracy sjonistycznej, politycznej i kulturalnej bez znajomości jego dzieł. Jeśli cechą wielkich twórców i pisarzy hebrajskich jest prostolinijność, powaga, wielkość umysłu połączona z głęboką, wszechstronną erudycją i świadomością celu, do którego dążą, to Ozjasz Thon jest ich wybitnym przedstawicielem. Niema w jego literackich studjach, nawet w pracach drobnych, publicystycznych — przypadkowości, żadna z nich nie jest wynikiem tylko nastroju, lecz we wszystkich, począwszy od dzieł filozoficznych a skończywszy na artykule publicystycznym — nieraz zdawałoby się o znaczeniu lokalnem — przejawiają się charakterystyczne cechy jego intelektu. Wszystkie prace — to skończone, celowe, zawierające mnóstwo głębokich myśli i ważkich wskazówek studja.

Dlatego pisma jego posiadają znaczenie trwałe, historyczne a miejsce ich — w skarbcu literatury narodu żydowskiego.

Aby zaś umożliwić zestawienie całego dorobku literackiego, należałoby opracować gruntownie bibljografję dzieł, rozpraw i studjów Ozjasza Thona. Praca taka nastręcza duże trudności ale jest niezmiernie pociągająca. Trudność stanowi zebranie olbrzymiego i imponującego swym zakresem materjału oraz strona redakcyjna. Ale z drugiej strony pisma Ozjasza Thona to duża część dziejów piśmiennictwa żydowskiego. Na bibljografji jego dzieł można doskonale poznać dzieje nowoczesnego piśmiennictwa żydowskiego, jego powolne torowanie sobie nowych dróg, jego rozrost i rozwój aż po dzień dzisiejszy. A przytem Ozjasz Thon pisze z równą swobodą w czterech językach, w języku hebrajskim, żydowskim, polskim i niemieckim, a pojmując swą działalność pisarską jako pracę w służbie narodu, ogłasza swe studja i rozprawy w najrozmaitszych czasopismach, miesięcznikach, tygodnikach i dziennikach. Bibljografja więc Ozjasza Thona stanowi jedyny w swoim rodzaju przegląd rozwoju piśmiennictwa żydowskiego w czterech językach.

Początków działalności pisarskiej Ozjasza Thona należy szukać w pierwszych pismach sjonistycznych z okresu przedherzlowskiego w latach młodzieńczych Jubilata. Pierwszy podpisany pełnem nazwiskiem artykuł wyszedł z pod pióra młodego wówczas autora w r. 1893, kiedy w pierwszem sjonistycznem piśmie „Przedświt" wychodzącem we Lwowie zamieścił odpowiedź profesorowi Caro p. t. „Kwestja żydowska ze stanowiska etycznego" (Przedświt Rocznik I. Nr. 2. str. 11—12, Nr. 3. str. 19—21. Lwów 1893). O wiele atoli wcześniej pisał i redagował Ozjasz Thon samodzielnie lub wespół z M. Ehrenpreisem znanym dziś pisarzem rabinem Sztokholmu, żydowskie broszury, pisma ulotne, dziś już niedostępne i wyczerpane wydawane przez stow. „Sjon" (np. Der Weker). Rychło staje się Ozjasz Thon współpracownikiem wszystkich wielkich wydawnictw żydowskich. W r 1897 rozpoczyna pracę w „Hasziloachu" redagowanym przez Achad- Haama, słynnym artykułem: Safrut Leumit! (Hasziloach t. 1. Berlin 1897 str. 334) zwróconym przeciw poglądom Achad Haama. Odtąd staje się stałym, wysoce cenionym przez Achad-Haama współpracownikiem i drukuje w Hasziloachu kilkanaście rozpraw. Tam też drukuje część swojego dzieła o Herbercie Spencerze („Hasziloach" t. 15—20) bardzo chwalebnie ocenianego przez Achad Haama. „Hasziloachowi" dochowuje Ozjasz Thon wierności. Kiedy po wojnie wznawia Klausner wydawnictwo „Hasziloachu" znajdujemy znowu nazwisko Thona wśród grona autorów młodszego pokolenia. W r. 1922 ogłasza tam Jubilat nową rozprawę „Sztej szelot jesodijot" (Hasziloach Jerozolima 1922 str 60 i str. 145).

Równocześnie współpracuje w wielu innych pismach a nawet przez pewien czas redaguje świetnie zapisane w dziejach literatury hebrajskiej czasopismo „Luach Achiasaf", wychodzące w Warszawie. Należy przytem do grona stałych współpracowników naukowego czasopis. hebr. „Heatid", gdzie bierze m. in. udział w znanej ankiecie n. t. Przyszłość żydostwa („Hajahdut weatidotejha" - Heatid Berlin 1910 str. 121). Współpracuje i ogłasza prace w krakowskim „Eszkol" i „Hador" i jest stałym współpracownikiem dziennika hebrajskiego, „Hacefiry". Od czasu do czasu zamieszcza swoje prace w krakowskiej „Hamicpe", a po powstaniu warszawskiego „Hajom" a potem po wznowieniu „Hacefiry" jest pierwszym i głównym ich współpracownikiem a jego artykuły są centralnym punktem zainteresowania rzesz czytelników hebrajskich. Jest przytem stałym współpracownikiem centralnego organu sjonistycznego, hebrajskiego „Haolamu" od jego powstania. Na łamach „Haloamu" zabiera Ozjasz Thon głos przeważnie w sprawach wewnętrzno- sjonistycznych Jego ostatnio tam zamieszczone prace (Twiah szenisztakcha- Haloam 1929 Nr. 56 i Min Hachakirah anu lmejdim... Haloam 1930 Nr. 2) wywołały silny oddźwięk w opinji sjonistycznej.

Już w roku 1901 spotykamy prace Ozjasza Thona ena łamach „Die Welt" redagowanego przez Teodora Herzla Odtąd zasila stale to pismo swojemi pracami obejmującemi cały ówczesny zakres ideologji i pracy sjonistycznej Niektóre jego rozprawy stanowią na łamach „Die Welt" niejako rewolucję, poruszają bowiem zagadnienia kulturalne w sjoniźmie i wnoszą nowy światopogląd na sjonizm (Arbeitsprogramm oder Weltanschauung — Die Welt 1910 str. 391) (Raum für die Kulturfrage am X Kongres Ibid. 1911 str. 187) w „Die Welt" ogłosił Ozjasz Thon około 30 rozpraw, a równocześnie był współpracownikiem żydowskich almanachów w języku niemieckim, gdzie ogłaszał rozprawy, będące po dzień dzisiejszy drogocennemi perłami i chlubą literatury sjonistycznej. Ukazywały się one w „Jüdischer Almanach", bądź w „Jüdischer National Kalender" z lat 1915, 1916, 1917, 1918, 1921 i 1922. Tu należą np. „Das Problem der jüdischen Wissenschaft" (Jüdischer Almanach 1903 str. 183). „Handle sol" (Jüdischer National-kalender 1915 str. 63), „Die Entdeckung des Ostens" (Ibid. 1916 str. 87) „Die Kunst der Bejahung" (Ibid 1917 str. 81) „Geschichtliche Perspektien" (Ibid. 1921 — 1922 str. 24) i in.

Odrębny dział dla swego szczególnie rozległego zakresu zajmują pisma polskie Ozjasza Thona. Prawie we wszystkich pismach żydowskich w języku polskim znajdują się rozprawy i artykuły Jubilata. Zestawienie wszystkich pism polskich wraz z artykułami dziennikarskiemi wykazuje ponad tysiąc pozycyj bibljograficznych. Ozjasz Thon ogłasza swe prace w pierwszym „Przedświcie", następnie w Rocznikach i Almanachach redagowanych przez Standa, zasila rozprawami i studjami „Morję", „Safrus", „Cofim" a z dzienników - „Nowy Dziennik" od dnia jego założenia. Przez pewien czas ogłaszał artykuły w „Dzienniku Warszawskim" redagowanym w r. 1925 przez błp. Dra Reicha. Że artykuły te oddziaływały i oddziaływują bardzo silnie i budzą zawsze silny oddźwięk - nie trzeba dodawać.

A w końcu — pisma żydowskie. Tu należy wziąść pod uwagę przedewszystkiem artykuły, które ukazały się i ukazują się w „Hajncie". Nie jest przesadą, jeśli stwierdzimy, że każdy artykuł budzi zachwyt i entuzjazm. Warto przy tej sposobności przypomnieć słowa pewnego zagorzałego jidyszysty, który oficjalnie raz oświadczył, że nie może Ozjaszowi Thonowi entuzjastycznemu bojownikowi języka hebrajskiego wybaczyć jego bajecznie pięknego, wspaniałego i bogatego stylu żydowskiego, przypominającego najpiękniejsze wzory literackie i sposobu ujmowania tematów. Artykuły te wśród których odrębne miejsce zajmują „Lemberger Gestalten", dadzą się uszeregować w osobne grupy, stanowiące niejako zamkniętą dla siebie całość.

Inny dział stanowią wreszcie dzieła, które ukazały się we formie książkowej. Tu należą przedewszystkiem: **„Die Grundprinzipien der Kantischen Moralphilosophie in ihrer Entwickelung.** (Berlin, Mayer, et Müller 1895).

Zur geschichsphilosophischen Begründung des Zionismus (Odbitka z czasopisma „Zion" Rocznik II. Nr. 11 i Rocznik III Nr. 1, 2, 3, Berlin, daty brak).

The present statut of sociology in Germany (Rozprawa o rozmiarach książki, ogłoszona w The American Journal of Sociology, dwumiesięczniku uniwersytetu w Chicago w r. 1897 a to w zeszytach ze stycznia marca i maja).

Einiges zur Orientierung in der gegenwärtigen Weltlage des Judentums. (Referat wygłoszony 18. listopada 1906 w Bernie. Odbitka z dwumiesięcz.

---

go usposobienia. Dawid Friszmann, który się kochał w jednej z artystek, pisał wtenczas do niej: „Pozdrów pannę Tanzmann, która się gniewa na cały świat i to słusznie". Później, gdym wyjechał do Berlina, rozstałem się z Goldfadenem, a gdym potem z Berlina z powrotem przyjechał do Lwowa, nie zastałem już Goldfadena, który wyjechał do Ameryki, — gdzie, jak się później dowiedziałem, nie bardzo gościnnie go przyjęto.

— A czy później miał pan poseł jakąś bliższą styczność z teatrem żydowskim?

— Tak żywego kontaktu z żydowskim teatrem nie utrzymywałem, korzystałem jednakowoż z każdej sposobności, by zaznajomić się z nowemi prądami w żydowskim teatrze. Widziałem Wileńczyków kilka razy, gdy w Warszawie wystawiali „Dybuka", a więc widziałem ich w okresie ich pierwszej chwały Gdy byłem w Ameryce, byłem kilkakrotnie u Morrisa Schwarza, a jego teatr stoi istotnie na wysokiej wyżynie artyzmu. Gdym po raz pierwszy przyszedł do Schwarza, grano wtenczas mego starego przyjaciela Goldfadena starą ludową sztukę, rozumie się w zupełnie nowoczesnej przeróbce, mianowicie „Obaj Kune Lemel". Cały Nowy York był wtenczas zachwycony tą sztuką, a Nachman Syrkin był tak oczarowany że biegał po mieście, jak gdyby zwarjowany, wciąż mówiąc tylko o tej sztuce. Powiedziałem wtedy, że właściwie mamy trzech Kune Lemłów, albowiem Syrkin jest trzeci. Podczas tych pierwszych moich odwiedzin u Morrisa Schwarza przypominam sobie, jak podczas pauzy Morris Schwarz na czele całego zespołu uroczyście ze sceny mnie przywitał zapewniając, że właściwie pracuje dla mojej idei, t. j. dla idei odrodzenia żydostwa i jego starej kultury. Nie mogę sobie darować, żem wówczas nie odpowiedział na tę manifestację, która mnie szczerze wzruszyła.

— A czy pan poseł interesował się teatrem jako takim?

— Widzi pan, — jeśli pan weźmie do ręki pierwszy lepszy mój artykuł, uderzy pana dramatyczna jego budowa. Moja cała twórczość literacka ma, że tak powiem, dramatyczny charakter. Wciąż widzę przed sobą czytelnika z którym prowadzę djalog, którego chcę pozyskać dla siebie, przekonać dla swej idei. Dlatego dramat jako taki bardzo żywo mnie zawsze interesował. Natomiast kunszt aktorski już mniej mnie interesował, chyba że miałem przed sobą naprawdę żywiołowych aktorów. Niezatarte na mnie zrobiła wrażenie wielka tragiczka Duse, którą widziałem kilkanaście razy, niezapomniane też będą wrażenia, jakie pozostawili na mnie Kainz, Mitterwurzer lub Sonnenthal. Ale te wszystkie nowoczesne teatralne spektakle, w których góruje wirtuozerja techniki reżyserskiej, mało mnie wzruszają.

— Ale czy pan poseł pozwoli, że o jedno go się spytam. Będzie to pytanie być może niedyskretne, ale przecież ryzykuję je. Czytając żydowskie artykuły pana posła, zdaję sobie sprawę, że są przedewszystkiem pisane świetnym, jędrnym, soczystym stylem. Takiego żydowskiego języka żaden prawie z żydowskich publicystów nie posiada, a przecież pan poseł uchodzi za antyjidyszystę?

— Nie byłby to grzech, gdybym nim był, a jeśli nim nie jestem to jest to tylko przypadek. W każdym razie nie jestem absolutnie wrogiem „jidisz", chociaż występuję przeciwko bojującemu jidyszyzmowi. Dla mnie jidysz jest faktem, któremu nie można zaprzeczyć, ale język i kultura hebrajska to dla mnie konieczny postulat, conditio sine qua non żydowskiego odrodzenia narodowego. Byłem i jestem zawsze przeciwnikiem wszelkiej taktyki, zdążającej do sztucznego utrzymania przy życiu tego, co jest skazane na zagładę, co się utrzymać nie może. Dlatego jestem przeciwnikiem jidyszystycznego imperjalizmu. Żydostwo w chwilach niebezpieczeństwa zdeponowało język hebrajski tam, gdzie zdeponowało wszystkie swe najwyższe i najgłębsze świętości, t. j. w synagodze. Dzięki temu właśnie naród żydowski utrzymał się przy życiu. Mam jednak wrażenie, że ze zetknięcia się języka hebrajskiego ze żydowskim oba na tem zyskały. Język żydowski, jeśli chce sformułować coś abstrakcyjnego, musi sięgnąć po wyrażenia hebrajskie, a język hebrajski zyskał na tym kontakcie z językiem żydowskim jakąś większą elastyczność. Stracił, być może, wprawdzie na swej hieratyczności, ale stał się bardziej prężnym i dynamicznym.

— Czy panu posłowi znana jest koncepcja Żytłowskiego o zlaniu się obu języków i utworzeniu z nich jednego języka?

— Uważam tę koncepcję za zupełnie mylną i — wręcz sztuczną. Języki, które żyją, ze sobą zlać się nie mogą, ale język żydowski zyskuje na plastyce i

„Bnaj Brith“. Druk Liebermann Wiedeń).

Herbert Spencer (dzieło hebrajskie) (część drukowana w Haszilcachu t. 15–20. Wydane w 1910 w Odessie. Stron 111).

Ktawim' (zbiór pism hebrajskich). (Wyd. Achiasaf Warszawa 1923. Stron 212).

Hakitijut Bejisrael (Odbitka z Księgi pamiątkowej ku czci błp. Dra Samuela Poznańskiego. Warszawa 1927. stron 11.) oraz

Theodor Herzl, Berlin 1924.

Tak przedstawia się pobieżny przegląd materjałów bibljograficznych odnoszących się do działalności pisarskiej Ozjasza Thona. Jak już z tego widać praca nad tą bibljografją nasuwa duże trudności, ale oddaje doskonale obraz człowieka i jego epoki. Pisma najsilniej uwydatniają rolę i znaczenie Ozjasza Thona w żydostwie, najlepiej obrazują początki i podstawy wielkiego czynu pierwszych sjonistów, o którym Jubilat jako jeden z pierwszych i najwybitniejszych powiedzieć może: magna pars fui.

LEOPOLD ROZNER.

—o—

Jubileusz posła Thona w prasie

Prasa żydowska na całym świecie poświęca artykuły jubileuszowi posła Dra Thona. Z pism dotąd otrzymanych należy wymienić na pierwszem miejscu *„Haolam“*, centralne pismo organizacji sjonistycznej w Londynie. Redaktor naczelny „Haolam“ p. M. Kleimnann poświęca obszerny artykuł jubileuszowi posła Dra Thona, wskazując na jego znaczenie w literaturze hebrajskiej i w sjoniźmie. Pozatem „Haolam“ ogłasza list gratulacyjny prez. Weizmanna, wystosowany do posła dra Thona (zamieszczony przez nas w dzisiejszym numerze). Organ sjonistów niemieckich *„Jüd'sche Rundschau“*, ukazujący się w Berlinie, ogłasza nader serdeczny i gorący artykuł poświęcony jubilatowi. Z prasy krajowej — sjonistyczny organ w Bielsku *„Jüdische Volksblatt“* poświęca ostatni numer jubileuszowi posła dra Thona. W numerze znajduje się artykuł dra Michała Berkowicza oraz przedruk rozprawy dra Thona „Zur geschicht philosophischen Begründung des Zionismus“. Lwowski *„Der Morgen“* ogłasza artykuł Abrahama Kohanego poświęcony drowi Thonowi. Kołomyjski tygodnik *„Nasz Głos“* ogłasza obszerny artykuł „Dr. Thon jubilatem“, pióra dra Samuela Steindinga.

W najbliższym czasie podamy w obszernem streszczeniu głosy prasy żydowskiej o jubileuszu posła Thona.

Zjazd „Tarbutu“ Małopolski w Przemyślu

Na posiedzeniu Komitetu okręgowego org. „Tarbut“, odbytem onegdaj przy współudziale delegatów „Tarbutu“ ze Lwowa pp. pos. Dra Lesera i Barnika uchwalono zwołać najbliższy zjazd „Tarbutu“ na dzień 11 i 12 maja b. r. do Przemyśla. Uczestniczyć będą w zjeździe delegaci „Tarbutu“ zarówno Zachodniej, jak i Wschodniej Małopolski. Celem zjazdu będzie ustalenie wytycznych pracy kulturalnej w obu okręgach, w których praca ta odbywa się naogół w tych samych warunkach i ma przed sobą te same zadania do spełnienia. Osobny referat poświęcony będzie sprawie propagandy oraz kwestji żywszego niż dotychczas zainteresowania szerokich sfer sjonistycznych ruchem hebrajskim.

Zjezd, jako krajowy przeprowadzi również wybory nowych Wydziałów, oddzielnie dla każdego z obu okręgów.

———

się wyraża, nasycając się coraz więcej hebrajskiemi pierwiastkami. Widzi pan, jeśliby się pozbawiło język żydowski dwóch jego głównych źródeł, t. j. języka niemieckiego i hebrajskiego, — cóż z niego pozostanie? Przestańmy hodować tylko sztuczne fikcje! Życie na każdym poucza nas kroku, że język żydowski traci grunt pod nogami, a hebrajski jest nieśmiertelny, jak nieśmiertelnym jest naród żydowski. Przekonałem się o tem podczas pobytu w Ameryce. Tam język żydowski stał się naprawdę brzydkim żargonem. Rozumie się, że Koralnik pisze czystym językiem literackim, ale to nie decyduje, weź pan bowiem do ręki pierwszą lepszą amerykańską gazetę, a przekona się pan, że pan jej wcale nie zrozumie. Gdym był w Ameryce, odwiedziłem także redakcję „Forwertsu“, która bardzo przychylnie do mnie się ustosunkowała. Przyjął mnie naczelny redaktor „Forwertsu“ Ab. Kahan, wraz z gronem swych współpracowników. Ab Kahan oświadczył mi wtenczas wyraźnie, że wierzy w przyszłość języka hebrajskiego, a najmniejszej nie ma wiary w możliwości rozwoju języka żydowskiego. Gdym później naszym warszawskim jidyszystom opowiedział rozmowę z Ab. Kahanem, ci oświadczyli mi, że redaktor największego żydowskiego dziennika na świecie jest — asymilatorem! Jest to jednak tylko sprytny wybieg, który nie potrafi zamydlić oczu na prawdziwą sytuację.

— A jakiem wydaje się panu posłowi amerykańskie żydostwo? Młody żydowski poeta Imber, który niedawno wrócił ze Stanów Zjednoczonych, jest niem rozczarowany“.

— Zdaje mi się, że nie można jeszcze mówić o amerykańskiem żydostwie. Jest ono tak nieskrystalizowane, jak nieskrystalizowanem dotychczas jest społeczeństwo amerykańskie. Europejczyk, gdy przybywa do Ameryki, ma wrażenie, że w tym tyglu amerykańskim coś nowego się tworzy, ale jaką twarz ten nowy człowiek będzie miał, trudno już teraz odgadnąć. Można wrażenia tego Europejczyka porównać z wrażeniami jakiegoś Babilończyka, którego losy po raz pierwszy zagnały do Rzymu. Babilończyk ów chodził i oglądał te niewidziane dotychczas cuda, ale oczy jego pytały, kiedy właściwie Rzymianin ma czas oddawać się kontemplacji, kiedy się właściwie modli. To samo możnaby powiedzieć w stosunku do Ameryki i zapytać, kiedy ci ludzie właściwie mają czas na rozmowy z Bogiem.

— Czy żydostwo amerykańskie nie jest bardziej od naszego dyscyplinowane? Bo czasami mi się zdaje, że my cierpimy na nadmiar indywidualizmu, nie mogąc się zresztą pochwalić nadmiarem indywidualności.

— Indywidualność jest darem niebios, a sztucznie jej hodować nie można, ale brak dyscypliny, wybujały indywidualizm jest jedną z głównych naszych wad narodowych. Przeciętny Żyd nie ma jeszcze zrozumienia dla dyscypliny jako narodowego dostojeństwa. Pod tym względem sjonizm bardzo wiele pozytywnego zdziałał. Gdy teraz sięgam pamięcią wstecz i porównywuję obecne żydostwo ze żydostwem lat dawnych, widzę kolosalną zmianę. Sjonizm wpoił w społeczeństwo karność i poczucie odpowiedzialności, a to pozostanie jego wielką zasługą w obliczu żydowskiej historji. Amerykańskie żydostwo mógłbym jednakowoż nazwać raczej bardziej stadowem dlatego wydaje się nam bardziej dyscyplinowanem.

— Czy panu posłowi nie wydaje się, że i my się pod tym względem „amerykanizujemy“, że i u nas zanika nietylko poczucie, ale i potrzeba oryginalności?

— Ja takim pesymistą wcale nie jestem. A zresztą chodzi o to, co nazywamy oryginalnością. Jeśli nie podsuniemy pod to pojęcie wybryków lub kaprysów, to nie można twierdzić, że jesteśmy ubożsi, jeśli o oryginalność chodzi. Trzeba umieć odróżnić oryginał od człowieka oryginalnego. Takim oryginałem był naprzykład znany żydowski i równocześnie rosyjski publicysta, „kadet“ P. Przypominam sobie, jak ten pan odwiedził mnie raz w Szwajcarji i przegawędził ze mną prawie całą noc. Nad ranem umyłem się, a potem pan P. wsadził do mojej brudnej wody swą rozwichrzoną czuprynę i uważał, że już się umył. Zdarza się czasami, że i oryginał jest oryginalną indywidualnością. Takim był naprzykład hebrajski pisarz Brandes, którego z czasów lwowskich w miłej zachowałem pamięci.

*

Na tem rozmowa nasza się urwała. Żałowałem, że tak wcześnie, albowiem tyle humoru, dowcipu i powagi w rozwijaniu myśli dawno nie zdążyłem zaobserwować. Wątpię też, czy udało mi się chociaż w przybliżeniu oddać cały tok myśli tej godzinnej z posłem Thonem rozmowy.

MOJŻESZ KANFER





ZE SPORTU.

Dziś w Warszawie kongres Makkabi

I. Kongres Okręgu Polskiego Wszechświatowego Związku „Makkabi" żydowskich Towarzystw Gimnastyczno- Sportowych, który odbędzie się dziś w niedzielę 16 bm. w Warszawie, w sali Einsteina Żyd. Domu Akademickiego przy ul. Namiestnikowskiej 7, obejmuje m. in. następujące referaty i sprawy: Referat dra Rosenfelda, członka prezydjum Wszechświatowego Związku „Makkabi", Berlin: a) Zadania i cele Wszechświatowego Związku „Makkabi", b) I. Żydowska Olimjada („Makkabjada") 1932 w Palestynie; referat Z. Rusiecki, Warszawa: Polski Krajowy Związek „Makkabi"; Powzięcie uchwały co do wysłania drużyn reprezentacyjnych na zlot „Makkabi" w Antwerpji 4—7. VII.1930 i na Makkabjadę 1932 w Palestynie; Wybór organów Związkowych.

Z DZIAŁALNOŚCI ŻYD. RADY WYCH. FIZ.

Mistrzostwa żydowskie pingpongowe, organizowane przez Makkabi krakowską z polecenia i pod protektoratem Żydowskiej Rady Wychowania Fizycznego Rzp. Pol., odbędą się dnia 23 marca br. w Krakowie w wielkiej sali Żyd. Domu Akademickiego przy ul. Przemyskiej 3. Dotychczasowe zgłoszenia dowodzą, że impreza ta ściągnie stupięćdziesięciu zawodników żydowskich z całej Polski i będzie niechybnie imponującą konkurencją w walkach jednostkowych i drużynowych. Zapewniony jest przyjazd Hasmonei lwowskiej, Menory lwowskiego, Makkabi pabjanickiej, Hasmonei łódzkiej, ŻASSu warszawskiego, Warty częstochowskiej, Makkabi i Hakoahu z Król. Huty, Makkabi z Włocławka, Bar Kochby poznańskiej, Hakoahu z Bielska i wielu innych, nie licząc oczywiście wszystkich krakowskich klubów żydowskich. Ponieważ w sporcie tym Żydzi stanowią wPolsce najwyższą klasę, będzie mistrzostwo to przeglądem naszych sił i poziomu, jako etap do walk zagranicą.

Egzekutywa Żyd. Rady Wychow. Fizycznego przedsięweźmie w najbliższym czasie akcję celem wywalczenia zniesienia paragrafu aryjskiego w Polskim Związku Towarzystw Wioślarskich, któ ry ciągle jeszcze wzbrania się rpzyjmować ży- ry ciągle jeszcze wzbrania się przyjmować żywezwane zostaną: Makkabi Kraków, Makkabi Warszawa, Makkbai Wilno, Makkabi Grodno, ŻASS Wrszawa i Żyd. Tow. Wioślarskie w Kaliszu, do wniesienia podań o przyjęcie do PZTW. Interwencja w ZZ dała już przed kilku miesiącami skutek pozytywny. Po zniesieniu paragrafu aryjskiego w Związku Kolarskim, Tennisowym i Bokserskim wywalczy się takowe również i w Związku Wioślarskim.

MISTRZOSTWA KLUBÓW ŻYDOWSKICH W POLSCE

Już kilka dni dzieli nas od największej imprezy ping- pongowej w Polsce. Dnia 23 bm. urządza Makkabi krakowska, pod protektoratem ŻRWF. mistrzostwa Polski dla klubów żydowskich w ping- pongu W sporcie ping- pongowym w Polsce odgrywają Żydzi narzo poważną rolę. Makkabie krakowska, Hasmonea łódzka. ŻASS warszawski i Hasmonea lwowska są czołowymi zespołami w swych miastach Toteż spotkanie tych klubów będzie de facto spotkaniem najsilniejszych zespołów w Polsce. Prócz powyższych zgłosiły już swój udział inne drużyny żydowskie, jak Makkabi—Pabjanice, Warta—Częstochowa, Metal—Lwów. Makkabi—Król. Huta i inne. Liczne drużyny krakowskie staną również na starcie Zawody odbędą się w sali Żyd. Domu Akad. w niedzielę 23 bm.

—o—

WAWEL—WISŁA. Dziś w niedzielę o g. 15'30 na boisku Wisły nadzwyczaj interesujące zawody w piłkę nożną pomiędzy drużyną WKS. Wawel a ligową drużyną Wisły.

Na tropie prawdziwego mordercy Halsmanna?

Przed kilku dniami przyniosły czeskie „Lidowe Nowiny" wiadomość, że na granicy austrjacko czeskiej aresztowano 26 lat liczącego, we Wiedniu zamieszkałego czeskiego obywatela Jana Stöhra pod zarzutem dezercji ze swego pułku w Budziszycach. Okazało się, że ów Stöhr nie jest identyczny ze Stöhrem, który służył w tym pułku w Budziszycach, a więc istnieje podejrzenie, że ktoś użył dokumentów Stöhra, wkradł się do pułku, by dla jakiegoś obcego państwa oddawać usługi szpiegowskie.

Niktby się właściwie tą całą sprawą nie zainteresował, gdyby nazwisko Stöhra nie było wmieszane w proces Halsmanna. U adwokata wiedeńskiego dra Ernesta Ruzicki zgłosił się mianowicie przed kilku tygodniami niejaki Johan Schneider i oświadczył, że swego czasu fałszywie podał Stöhra jako mordercę Halsmanna, gdyż w rzeczywistości on sam dokonał mordu. Dr. Ruzicka spisał z Schneidrem obszerny protokół, w którym Schneider przyznał się do tego, że w roku 1927 służył w pułku piechoty stacjonowanym w Budziszycach jako Jan Stöhr, następnie z pułku zdezerterował i powrócił do Austrji. Schneider spotkał swego czasu przed gmachem czeskiego poselstwa prawdziwego Stöhra, który został wtenczas właśnie asenterowany i powołany do służby wojskowej w Budziszycach. Schneider był wówczas bezrobotny i dlatego dobrowolnie zgodził się zamiast Stöhra służyć w czeskiej armji. Gdy głośny się stał proces Halsmanna, zjawił się u obrońcy Filipa Halsmanna Jan Schneider i oświadczył, iż wie, kto jest mordercą starego Halsmanna, a następnie podał Jana Stöhra jako tego mordercę. Sąd jednak żadnej nie przywiązywał wagi do tego zapodania, atoli okazuje się teraz, że zapodania Schneidra o tej całej sprawie ze Stöhrem polegają na prawdzie. Być więc może, że i inne jego twierdzenia, tyczące się mordu, również nie są wyssane z palca. Kto wie, czy władze nie znajdują się teraz na tropie, prowadzącym do wyjaśnienia ciemnej sprawy Halsmanna?

Program stacyj radjofonicznych

NEDZIELA, 16 MARCA.

Kraków (312,8), Warszawa (1411,7), Katowice (408,7), Poznań (334,8), Lwów (385,1), Wilno (368,1) i Łódź (233,8),

„DZIEŃ KRAKOWA"

11,30 „Wesele krakowskie", słuchowisko w wykon. art. dramat., 11,58 Sygnał czasu hejnał, komunik. meteor. 12,10—13,40 Koncert ze „Starego Teatru" (ork., chór, soliści dyr. Z. Górzyński, (stara muz. krakowska, pieśni i muz. Żeleńskiego, Walewskiego, Różyckiego, Szymanowskiego, Stolarskiego), 13,40 „Stan rolnictwa w Małopolsce, 13,55 Koncert ork. tambur- mandolin. Gimn. żeńskiego pod kierownictwem J. Ciechanowskiego, 14,10 Dla rolników, 14,25 d. c. koncertu tamburmandolin 14,35 Aud. histor dla dzieci („O Łokietku"), 15,20 Recyt. wierszy: Konopki, Gałuszki, Żuka- Skarszewskiego (recyt. Człapińska i T. Białkowski), 15 40 Jazzband (z B. Eisingerem), 16,15 Anegdota region. (Wyrwicz i Wl Dorula), 16,30 „Pojęcie prawa u Stan. Wyspiańskiego" — prof. Dr. St. Gołąb, 16,45 Przemówienia wojewody, Dra Kwaśniewskiego, reprezentanta duchowieństwa, prezydenta miasta, sen. K. Rollego i prezesa Akademji Umiejętn. — prof. Kostaneckiego, 17,15 „Przysięga Kościuszki", obraz histor. Anczyca (wykon. art. dramat.), 17,40 Koncert chóru żeńskiego, męskiego i mieszanego pod kier St. Smiczki (pieśni Lipskiego, Maszyńskiego, Mayznera i. i.) 18,05 „Zadanie małego Stasia o radju" Odczyt Inż. St. Broniewskiego, 18.15 Dialog bacy Spiskiego z juhasem, pieśni spiskie, pogwizdywania. „ujkanie", 18,45 „Pieśni Wawelu" wg. St. Wyspiańskiego (wykon. art, dramat.) 19,10 Feljet. podróżniczy — Prof. Dr. J. Nowak, 19,25 Rozmait., 19,45 „Coś z Podhala" (Chowańcówna - Dorula), 19,58 Sygnał, hejnał, 20.05 „Przechadzka po Krakowie" (z ilustracją muz.), 20,35 Koncert chóru „Echa" i solistów: pp. H. Z. Ruszkowska (śpiew), St. Siwik (tenor), O. Martusiewiczówna (fort.) i Zespół solistek (Żeleński, Świerzyński, Paderewski, Hofmann, Friedmann, Lipski, — pieśni, arje), 22,05 „Dla przyjaciół zagranicą": Fragmenty literatury obcej o Polsce w j. franc., ang., włoskim i niemieckim, 22,30 PAT, 22,55 wyj. z „Czerwonego marszu" ,odczyta K. H. Rozfworowski, 23,10—24 Muz. tan. jazz z Eisingerem. 24 Hejnał.

DROBNE WIADOMOŚCI ŻYDOWSKIE.

„DLA ODBUDOWY HEBRONU". Z okazji półrocza po wypadkach palestyńskich odbył się w Tel Awiwie wielki wiec towarzystwa dla odbudowy Hebronu. Na wiecu przemawiali rabin Uziel, rabin Słonim, dr. Glückson, a w imieniu robotników Mereminski. Wszyscy mówcy domagali się odbudowania dzielnicy żydowskiej w Hebronie i stworzenia tam produktywnego jiszuwu robotniczego.

RZĄD PALESTYŃSKI wydał zakaz sprowadzania do Palestyny broni palnej, sztyletów i noży wielkości ponad 7 cm.

UTWÓR DRAMATYCZNY O SZALOMIE SCHWARZBARCIE. Znany niemiecki pisarz dramatyczny Rehfisch zaproponował propozycję adwokata Henri Torresa, obrońcy Szaloma Schwarzbarta w sprawie napisania wespół z p Torresem dramatu poświęconego tragedji Schwarzbarta. W utworze ma być odtworzone tło historyczne zamordowania Petlury, rzezie ukraińskie itp.

FALA NAPADÓW CHULIGAŃSKICH daje się obecnie zauważyć w Niemczech. Narodowi socjaliści wznowili akcję antyżydowską. W miasteczku Kaiserläutern zniszczono 30 nagrobków na miejscowym cmentarzu. W Libawie robotnicy zniszczyli ogrodzenie synagogi. W Hannowerze pewien młodzieniec strzelił czterokrotnie w czasie odbywania się nabożeństwa.

100.000 HEKTARÓW ziemi uchwalił rząd sowiecki przeznaczyć na rzecz kolonizacji żydowskiej na Krymie. Podobno Agrojoint zobowiązał się osiedlić na tym obszarze żydowskich kolonistów.

DWUNASTU CHAZENÓW I SZOCHETÓW na Ukrainie ogłosiło w charkowskiem piśmie komunistycznem „Sztern" listy donoszące, że porzucają swój zawód, potępiając jednocześnie dotychczasową swoją działalność. Jak wiadomo rząd sowiecki nakłada na zawody związane z religją tak wielkie podatki, że większość rabinów porzuca oficjalne urzędy.

DOWBIGIN, przeprowadzający reorganizację policji palestyńskiej obejmie na stałe stanowisko w administracji palestyńskiej.

Wiedeń (516,3) 11.05, 12,45, 16,30, 19 Muz.
Budapeszt (550) 12,20, 16 i 22 Koncerty.
Zeesen (1635) 18,30 Koncert.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Przed podpisaniem traktatu handlowego z Niemcami

Warszawa, 15 marca.

Po prawie pięcioletnim okresie wojny celnej, Polska przez zawarcie traktatu handlowego z Niemcami wchodzi w stadjum normalnych stosunków gospodarczych ze swoim sąsiadem zachodnim. Perypetje, jakie przechodziły rokowania handlowe z Niemcami w latach ostatnich i trudności, jakie stawały na drodze do porozumienia gospodarczego spowodowały, że szerokie sfery naszego społeczeństwa poczęły się zagadnieniem tem coraz bardziej interesować. Nie będzie od rzeczy, jeżeli powiemy, że duży odłam społeczeństwa z zawarciem traktatu handlowego z Niemcami łączył i w dalszym ciągu łączy pewne nadzieje ożywienia się tempa naszego życia gospodarczego. Nic więc dziwnego, że w chwili obecnej, kiedy kwestja podpisania traktatu jest już przesądzona, społeczeństwo chciało się dowiedzieć,

w jakim stopniu ten jest dla nas korzystny i czego się po nim dla rozwoju całokształtu naszego życia gospodarczego spodziewać należy.

Ekonomiści nasi, którym wypadnie na to pytanie odpowiedzieć, znajdą się niewątpliwie w trudnej sytuacji. Jeżeli bowiem po prawie pięciu latach wojny celnej nie można, chcąc być objektywnym, z całą pewnością stwierdzić, jakie jest saldo tej wojny dla nas, a najwyżej można ustalić zyski i straty cum grano salis, to przecież jeszcze trudniejsze jest przewidywanie wpływu traktatu, który jeszcze nie przeszedł próby życia. A zresztą traktat ten, jak każdy inny, jest wynikiem kompromisu kolidujących ze sobą interesów obu państw, jedynie więc doświadczenie wykazać może, która ze stron korzyści płynące z traktatu lepiej wyzyska wzgl. dotkliwsze poniesie straty z powodu poświęcenia siłą rzeczy pewnych interesów gospodarczych, celem umożliwienia dojścia do skutku traktatu.

W tej chwili ocenę tratkatu nieznanego jeszcze w szczegółach oprzeć można jedynie na pewnej logice gospodarczej, która bardzo często życie tak bogate w niespodzianki może przekreślić.

Korzyści, jakie osiągnie wzgl. osiągnąć może rolnictwo z traktatu są względnie duże,

choć przeceniać ich nie należy. Zdołaliśmy bowiem uzyskać dość poważny i w przyszłych latach wzrastających kontyngent wywozowy dla naszej trzody chlewnej, przyczem o ile wnioskować można z dotychczasowych komunikatów, wywóz tej trzody będzie miał zapewniony zbyt i będzie uchroniony od szykan weterynaryjnych, jakie bardzo często wywóz produktów zwierzęcych czynią iluzorycznym. Nie zdołaliśmy natomiast przeforsować dopuszczenia naszego bydła rogatego i mięsa wołowego oraz baraniego na rynek niemiecki. Sprawa wywozu węgla polskiego do Niemiec została również dość pomyślnie rozwiązana.

Przyznaliśmy zaś Niemcom

kontyngenty przywozowe na szereg artykułów przemysłowych,

opierając traktat na klauzuli największego uprzywilejowania pod względem taryfowo- celnym bez zniżek konwencyjnych. Musimy się więc liczyć z faktem, że duża ilość powolanych do życia w okresie wojny celnej gałęzi przemysłowych, względnie rozbudowanych w tym okresie przemysłów, które dzięki utrudnieniu przywozu analogicznych artykułów z wysoko uprzemysłowionych Niemiec, rozwijały się bardzo pomyślnie, będzie musiała stoczyć

bardzo ciężką walkę z ekspansją przemysłu niemieckiego na rynek polski.

Przemysł niemiecki przygotowany gospodarczo do tej walki, korzystać będzie ze stosunkowo tanich źródeł pieniężnych i posługiwać się będzie niezawodnie tak trudnym do zwalczania w naszych warunkach dumpingiem kredytowym. Czy i o ile przemysł nasz zdoła się oprzeć tej konkurencji i utrzymać zdrowe podstawy swej egzystencji, będzie zależało od zdolności dostosowania się tego przemysłu do nowych warunków, jak niemniej od odpowiedniego nastawienia się naszej polityki gospodarczej i finansowej do nowowytworzonej sytuacji.

Należy również przypuszczać, że nowowytworzony stan pacyfikacji gospodarczej Polski w stosunku do naszego sąsiada zachodniego

zwiększy zaufanie ośrodków kapitału do naszego kraju i kapitały zagraniczne bądź pośrednio, bądź za pośrednictwem Niemiec zasilą nasz organizm gospodarczy w odpowiednie środki pieniężne,

których brak u nas dotychczas dotkliwie daje się odczuwać.

Jak wynika z powyższych wywodów, traktat polsko niemiecki jest z punktu widzenia naszych interesów względnie korzystny dla rolnictwa, a przemysł nasz stawia wobec niewątpliwie ciężkich zadań. Pozostają jeszcze horoskopy finansowe, które siłą rzeczy w traktacie samym nie mają żadnych podstaw, a które tylko logicznie można wydedukować. Czy straty przemysłu będą mogły być ewentualnie zrównoważone przez inne korzyści z traktatu płynące, trudno w tej chwili przewidzieć, zależne to bowiem jest od szeregu czynników nieobliczalnych i w tej chwili nieuchwytnych. W każdym razie stawianie w obecnym momencie horoskopów optymistycznych czy pesymistycznych byłoby co najmniej przedwczesne.

A. As.

—ogo—

Okazje do handlu z zagranicą

W biurze Izby Przemysłowo Handlowej w Łodzi (Targowa 63), znajdują się następujące zgłoszenia: **Firma bułgarska** obejmie zastępstwo firm, pragnących eksportować do Bułgarji towary wełniane, przędzę (bawełnianą, wełnianą i jutową), oraz artykuły branży chemiczno- farmaceutycznej. **Firma duńska** pragnie objąć zastępstwo poważniejszych firm krajowych branży włókienniczej. **Firma hamburska**, obejmie zastępstwo fabryki, produkującej popeliny i satyny. **Firma berlińska** pragnie nawiązać stosunki z fabrykami wyrobów włókienniczych. **Firma wiedeńska** pragnie nawiązać kontakt z fabrykami przędzy wełnianej i ze sztucznego jedwabiu celem reeksportu. **Firma jugosłowiańska** pragnie objąć zastępstwo sprzedaży towarów włókienniczych.

Z konferencji celnej w Genewie

Od kilku dni w Genewie odbywają się półurzędowe rozmowy przewodniczących delegacyj. W toku wymiany zdań skrystalizowały się już trzy idee: 1) znany projekt rozejmu celnego, 2) projekt Italji, aby przedłużyć na kilka lat istniejące umowy handlowe, 3) myśl, rzucona przez delegację francuską, aby wziąć za wzór postanowienia celne traktatu handlowego belgijsko- francuskiego. Delegacje usiłują znaleźć formułę, któraby te trzy tezy uzgodniła. Chodzi o zawarcie umowy, do której przystąpiłyby wszystkie państwa; ale państwa te dzieliłyby się na dwie grupy, z których każda wzięłaby na siebie inny rodzaj zobowiązań. Jedna grupa obejmowałaby państwa ze stałemi taryfami celnemi, druga — państwa z nieujętemi w jakiś system cłami, jak np. Anglja i Holandja.

Na posiedzeniu przewodniczących delegacyj uchwalono poprowadzić dalsze obrady nad powyższym planem, ale uznano za celowe, by przedtem delegacje zażądały dla siebie nowych instrukcyj i zaczekać aż delegacja francuska zadeklaruje ostateczne stanowisko swego rządu. Druga komisja Konferencji dla dalszych traktatów zbiorowych przyjęła za podstawę dalszych prac plan układów o umowy zbiorowe, zaproponowany łącznie przez Austrję, Belgję, Luksemburg i Holandję. Delegat Italji przyłączył się do tej decyzji, zaznaczając, że rozważany plan nie angażuje jeszcze rządów. Delegat Niemiec oświadczył, że jest zwolennikiem utworzenia podkomisji, któraby rozważyła środki dla zobowiązania się państw, iż uczestniczyć będą w dalszych układach. Komisja odroczona została do czasu, kiedy podkomisja sformułuje ostatecznie projekt dalszych umów zbiorowych.

—

WYSTAWA RUCHOMA PRZEMYSŁU KRAJOWEGO. Wystawa ruchoma prób i wzorów przemysłu krajowego, która objeżdża obecnie całą Polskę, przybyła ostatnio do Kielc, gdzie odniosła wielki sukces. Przeszło 15 tysięcy osób zwiedziło wystawę, obejmującą eksponaty około 300 firm krajowych W swej dalszej wędrówce po Polsce wystawa odwiedzi w najbliższych dniach Częstochowę.

Z TEATRU, LITERATURY I SZTUKI.

Aloizy Jirasek

(te) Jak już onegdaj donieśliśmy, zmarł w 79 roku życia jeden z najwybitniejszych czeskich powieściopisarzy, Aloizy Jirasek.

Zmarły cieszył się w Czechach niezwykłą popularnością, którą zawdzięczał nietylko długiemu szeregowi powieści (przedewszystkiem historycznych) ale też patrjotycznej działalności. Jirasek uczył bowiem liczne pokolenia czeskie — narodowych dziejów, ukazywał w pismach okresy upadku i dźwigania się czeskiego życia narodowego. Czy będą to wojny husyckie, czy czasy po klęsce Czechów pod Białą Górą — wszędzie dopatrzeć można się tendencji i pedagogiki, mającej wychowywać najszersze warstwy ludowe. Jirasek nie popada przytem nigdy w gloryfikację poszczególnych bohaterów, ale w sposób popularny przed stawia dramatyczne epizody walki narodu. Do najlepszych powieści Jiraseka należą „Mroki" („Temno") i „Psie łby" („Psohlavci"), zaczerpnięte z życia czeskich chłopów, walczących z pozostałościami feudalizmu.

Sam potomek chłopskiego rodu tkaczy syn ubogiego piekarza w miejscowości górskiej Hronov, znał doskonale duszę chłopa i w tym zakresie napisał też najlepsze rzeczy. Zaczął od prób liryczno epicznych, opowiadań góralskich i historycznej noweli. Punkt szczytowy osiągnął jednak w powieści historycznej, przygotowując się do niej poważniejszemi studjami historycznemi. Dzieło Jiraseka jest przepojone dążnością nawskróś demokratyczną i miłością do swoistych cech narodu czeskiego.

Alojzy Jirasek nazywany był nieraz „czeskim Sienkiewiczem". Ale brak mu szerokiego tchu i artyzmu, cechującego autora „Quo Vadis". Choć zaś powieści Jiraseka wydać muszą się dziś zbyt konwencjonalne i sentymentalne w fabule, a zbyt realistyczne w kreśleniu szczegółów, to jednak zachowują one trwałą wartość dokumentu i są dziś w Czechach popularnością, najlepiej pouczyć może obecna prawie — że narodowa żałoba w Czechach tak dalece, że prez. Masaryk, który wyjechać miał zagranicę, wyjazd swój odłożył, by móc wziąć udział w pogrzebie Jiraseka, w pogrzebie, który przybrać ma rozmiary ogólno- czeskiej manifestacji żałobnej.

DZIŚ PREMJERA „PANNY MALICZEWSKIEJ"

W Krakowskim Teatrze Żydowskim dziś w niedzielę o godz. 8'30 wieczorem po raz pierwszy na tutejszej scenie żydowskiej, doskonała sztuka Gabrjeli Zapolskiej „Panna Maliczewska" z Idą Kamińską w wielkiej kreacji tytułowej. Popularna ta sztuka znakomitej autorki, w świetnem wykonaniu doborowego zespołu Idy Kamińskiej cieszyła się na wielu scenach podczas tournee po Polsce ogromnem powodzeniem.

Dziś w niedzielę o godz. 3'30 pop. po cenach zniżonych po raz 12-ty „Śpiewak jazzbandu". Bilety do nabycia od 10-tej rano przez cały dzień przy kasie teatru.

—o—

— Z TEATRU IM J. SŁOWACKIEGO. Nadzwyczaj dowcipna i pełna aktualnych aluzyj sztuka Brunona Winawera „Kiepski szeląg" grana będzie dzisiaj po raz drugi i zostaje na repertuarze jutro i pojutrze. Dziś popołudniu „Szwejk", stale gromadzący tłumy. W środę na uroczystem przedstawieniu z okazji imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, staraniem Komitetu Obywatelskiego, wznowiona będzie po kilku miesiącach niegrana piękna, historyczna sztuka Ferdynanda Goetla „Samuel Zborowski" Bilety dla przedstawicieli władz i urzędów do nabycia w kasie teatru.

Wiadomości z kraju

ZGON WYBITNEGO RABINA

W Warszawie przy ul. Twardej 4 zmarł w 80-ym roku życia znany i poważany w kołach ortodoksyjnych rabin Naftali Silberberg, tzw. wieruszowski rebe. Należał on do najwybitniejszych rabinów ortodoksyjnych i był autorem wielu pism. W pogrzebie wzięły udział tysiączne rzesze ortodoksyjne.

12 LAT CIĘŻKIEGO WIĘZIENIA ZA OTRUCIE ŻONY

Przed sądem warszawskim odbył się proces przeciwko Ignacemu Przyborowskiemu, oskarżonemu o otrucie żony. W czasie śledztwa Przyborowski twierdził, że żona otruła się wódką i po zauważeniu symptomów zatrucia wzywał pomocy. Ekspertyza atoli wykazała, że została otruta zapomocą cjankali, a w szklance, z której Przyborowska piła wódkę, znaleziono truciznę. Sąd skazał Przyborowskiego na 12 lat więzienia.

SAMOBÓJSTWO Z POWODU UCIECZKI ŻONY

Z Wilna donoszą: Wystrzałem z rewolweru w głowę, odebrał sobie życie naczelnik stacji Podbrodzie Skiner. Powodem samobójstwa była ucieczka żony.

SAMOBÓJSTWO PRZEMYSŁOWCA

Onegdaj w Warszawie w mieszkaniu swem przy ul. Czackiego l. 9 wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce, pozbawił się życia inż. technik Tadeusz Podgórski. Lekarz pogotowia prywatnego stwierdził zgon desperata wskutek przebicia serca. Przyczyną samobójstwa, według przypuszczeń, były niepowodzenia finansowe inż. Podgórskiego, który, będąc właścicielem zakładów przemysłowych w Łodzi, poniósł ostatnio bardzo znaczne straty.

TRAGICZNE SKUTKI NIESŁUSZNEGO PODEJRZENIA

Od szeregu miesięcy u właściciela apteki w Ożarowie (koło Warszawy), Jana Gołębiowskiego, pracowała w charakterze służącej 21-letnia Józefa Lubińska. Między nią a żoną Gołębiowskiego dochodziło często do sprzeczek i awantur. Onegdaj podczas sprzeczki ze służącą Gołębiowska zarzuciła Lubińskiej, że utrzymuje stosunki miłosne z jej mężem. Niesłusznie posadzona Lubińska połknęła w celu samobójczym kilka pastylek sublimatu. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala w Pruszkowie, gdzie walczy ze śmiercią.

— DZIEWIĄTY PORANEK SYMFONICZNY Związku zawodowych Muzyków w Krakowie, odbędzie się dziś w niedzielę o godz. 11-tej przedpołudniem w sali Starego Teatru. Program, obejmujący muzykę polską, ogłoszony afiszami, uległ zmianie o tyle, że zamiast Joteyki Rapsodję polską wykonają symfonicy Noskowskiego „Step". Reszta programu bez zmiany. Dyryguje Zdzisław Górzyński i Bolesław Wallek Walewski, współdziałają F. Platówna, primadonna opery lwowskiej i chór Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Pozostałe bilety do nabycia w kasie dziennej Starego Teatru telefon 1485.

— EMANUEL FEUERMANN, najwybitniejszy wiolonczelista współczesny, wystąpi z jedynym koncertem dziś tj. w niedzielę 16 bm. o godzinie 8'15 wiecz. w Starym Teatrze. Znakomitemu artyście akompanjuje prof. St. Lipski na koncertowym fortepjanie A. Förstera z firmy Heleny Smolarskiej.

— JAN DAHMEN, fenomenalny skrzypek- wirtuoz wystąpi we wtorek 13 bm. w sali Bolońskiego. Zapowiedź tego koncertu wywoła niezawodnie żywe zainteresowanie wśród muzykalnej naszej publiczności. Bilety już do nabycia w kasie przy sali.

— DLACZEGO MAE MURRAY DOMAGA SIĘ ODSZKODOWANIA? Jak donosi paryska „Comoedia", słynna artystka filmowa Mae Murray wystąpiła na drogę sądową przeciwko jednej z wytwórni amerykańskich z żądaniem odszkodowania w wysokości 4 miljony franków za to, że w filmie w którym grała, wyszła na ekranie zbyt staro. Dziennik paryski zaznacza, z wszelkiemi zresztą zastrzeżeniami, że Mae Murray liczy około 40-tu lat.

—o—

REPERTUAR TEATRÓW KRAKOWSKICH.

KRAKOWSKI TEATR ŻYDOWSKI

Niedziela: 3'30 pop. „Śpiewak jazzbandu"; 8'30 wiecz. „Panna Maliczewska" (premjera).

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE

Niedziela: pop. „Szwejk" (ceny zniżone); wiecz. „Kiepski szeląg".
Poniedziałek: „Kiepski szeląg".



DZIEŃ POLITYCZNY

PRACE NAD PROJEKTEM USTAWY PRASOWEJ.

W Prezydjum Rady Ministrów odbywają się w dalszym ciągu prace specjalnej komisji nad opracowaniem projektu jednolitego prawa prasowego. Prace te posunęły się już wydatnie naprzód, tak, że większość zagadnień, które objęte będą w przyszłem prawie prasowem, została już przedyskutowana. Ukończenia prac komisji i całkowitego uzgodnienia projektu prawa prasowego oczekiwać należy w początkach przyszłego tygodnia.

WYJAŚNIENIA PRAWNE

CZY WŁAŚCICIEL DOMU MOŻE ŻĄDAĆ OD LOKATORA DODATKOWYCH OPŁAT ZA WODĘ?

W ostatnich czasach wynikają coraz częściej konflikty między właścicielami domu a lokatorami na tle żądań dopłaty za nadmiernie zużywaną wodę. W myśl przepisów ustawy o ochronie lokatorów, lokator, opłacający komorne w wysokości 100 proc. norm przedwojennych, nie ponosi żadnych dodatkowych świadczeń.

Na identycznem stanowisku stanęła też nasza judykatura, odrzucając nieuzasadnione roszczenia właścicieli domów.

JAKI ŚRODEK ODWOŁANIA PRZYSŁUGUJE OD ORZECZENIA URZĘDU OPŁAT STEMPLOWYCH, WYMIERZAJĄCEGO KARĘ?

Weźmy przykład. Zarządca spółki akcyjnej nie złożył w terminie ustawowym opłat od powiększenia kapitału spółki. Urząd opłat stemplowych za opóźnienie wymierza grzywnę. Skazany może wówczas prosić w podaniu o skierowanie sprawy na drogę sądową lub też może on w ciągu miesiąca od daty doręczenia orzeczenia skazującego złożyć odwołanie do II-ej instancji skarbowej.

A jednak — niema innego wyjścia!

Między Bartlem V., a...?

Kraków, 16 marca.

(b) Kiedy Prezydent Rzeczypospolitej w dniu 21. grudnia ub. r. powierzył — po raz piąty z rzędu — misję utworzenia rządu prof. Kazimierzowi Bartlowi, było w Warszawie publiczną tajemnicą, że nominacja ta stanowi przykry zawód dla grupy tzw. pułkownikowskiej, z której to strony już wówczas zapowiadano nieudanie się misji p. Bartla. Warszawska pogłoska polityczna mówiła też wówczas o pułk. Sławku, jako kontrkandydacie p. Bartla. Ostatecznie jednak p. Bartel otrzymał nominację, ku szczeremu zadowoleniu wszystkich czynników w Polsce, które pragną zdrowego, spokojnego i demokratycznego rozwoju państwa. Nadmienić jeszcze należy, że stanowisko marsz. Piłsudskiego w czasie ostatniego przesilenia skłaniało również do przypuszczenia, że „czynnik decydujący" pragnie zgody z Sejmem, w tem przeświadczeniu, że bez Sejmu lub wbrew Sejmowi na dłuższą metę rządzić nie można. W gabinecie pozostał wprawdzie p. Prystor, ale zato ustąpili pp. Moraczewski, Car i Składkowski. Polska polityka wewnętrzna święciła przeto Sylwestra w pogodnym, optymistycznym nastroju...

Tylko półtrzecia miesiąca trzeba było, ażeby nastrój ten rozwiał się całkowicie, a na miejsce optymizmu przyszła znowu czarna melancholja... Dzisiaj jesteśmy tak daleko, że Bartel V. został obalony, głównie z tego powodu, że sam tego pragnął, wygłosiwszy we środę w senacie niesłychaną wprost i zupełnie nie potrzebną mowę przeciw „sejmowładztwu", a dziś łamiemy sobie głowę, co też po piątym gabinecie Bartla może nas nowego spotkać: Bartel VI., czy też jakieś inne mniej albo więcej pułkownikowskie wydanie rządu sanacyjnego.

Bartel V. objął ster rządów ze szczerym, jak się zdawało, zamiarem współpracowania z Sejmem. Nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że subjektywnie, po stronie p. Bartla zamiar ten istotnie był szczery i prawdziwy. Ale — jak to już w dniu 28. grudnia ub. r. nowy premjer oświadczył w wywiadzie dziennikarskim — „jedyną rzeczywistą rzeczywistością dzisiejszej sytuacji jest praca oparta na ideologji Józefa Piłsudskiego". Otóż w tem cały sęk. Ideologja Józefa Piłsudskiego jest wprawdzie jedna, ale interpretacje jej są różne i liczne.... W trakcie półtrzecia miesięcznych rządów Bartla V-go walczyły ze sobą dwie interpretacje: wyrazicielem jednej był demokrata i „cywil" Bartel, wyrazicielami drugiej byli „pułkownicy". W rezultacie tych zakulisowych zmagań mamy dzisiaj w prasie ogromnie mądrą i zażartą polemikę na temat: kto właściwie zawinił, że dobre intencje prof. Bartla spełzły na niczem? Sanacja, pełna udanego oburzenia, twierdzi, że straszny i okropny Sejm odrzucił „zgodliwą" rękę rządu, skreślając częściowo fundusze dyspozycyjne itp. Sejm odpowiada: Pracowaliśmy z całą sumiennością i pieczołowitością przez szereg tygodni, wykonując przysługujące nam konstytucyjne prawo kontroli skarbu, gospodarki i administracji państwowej. Liczne przykłady, z ostatnich zwłaszcza tygodni stwierdziły, że kontrola rządu ze strony Sejmu jest nieodzowna, jeśli państwo ma być rządzone praworządnie. Kto ma tedy rację? Każdy jest naturalnie przekonany, albo przynajmniej udaje, że jest przekonany o s w o j e j racji. Trudno jednak właściwie mówić o „racji", gdzie odbywa się zacięta, namiętna i w najwyższym stopniu dla interesów państwowych szkodliwa *walka o władzę na gruncie resentymentu*, a nie na gruncie rzeczowym i programowym.

Co będzie teraz? Pisma sanacyjne wygrażają, że o likwidacji systemu porajowego niema mowy, że „warchołom sejmowym" — jak się wyraża w sposób wersalski „Gazeta Polska" — nie uda się ich robota. Po drugiej stronie frontu przypuszcza korfantowska „Polonja", że „raczej wszystko zmierza do radykalnego wyjaśnienia sytuacji i że okres półśrodków już się niepowrotnie zakończył". Sądzi też „Polonja", że „przesilenie, które się rozpoczęło, będzie przesileniem o wiele głębszem, aniżeli przesilenie z grudnia".

Nie bawiąc się w przepowiednie które w naszych warunkach byłyby tylko bezpłodnem zgadywaniem tajemniczych myśli „czynnika decydującego", chcemy powiedzieć tylko jedno — a mianowicie, że *niema innego wyjścia z sytuacji prócz tego, pod którego auspicjami objął ster rządu Bartel V.* Jeżeli się komuś zdaje, że poza *współpracą rządu z Sejmem i Sejmu z rządem* istnieje wyjście inne, to myli się gruntownie. Niema innego wyjścia! Tylko najgorsze awanturnictwo polityczne odważyłoby się na przeszczepienie metod włoskich czy czegoś w tym guście do Polski. Zachodnia Europa boryka się z trudnościami parlamentaryzmu, ale żadnego innego lub lepszego systemu poza parlamentaryzmem dotąd nie wynalazła. Jeśli u nas wkońcu to zrozumieją, wówczas nastąpi uspokojenie umysłów i namiętności, a rozwój państwa wejdzie na zdrowe i normalne tory. Aż do tego czasu upłynie niestety dużo wody we Wiśle, a przesilenia, dymisje i ....ministerjalne odczyty oraz wiadome artykuły zaprzątać jeszcze będą nieraz uwagę społeczeństwa...

Sprawa zwłok dla zakładów anatomicznych

Wczorajszy „Il. Kurjer Codz." donosi z Warszawy: W związku z zajściami studenckiemi w zakładzie anatomicznym wydziału medycznego uniwersytetu warszawskiego, które wynikły na tle dostarczania trupów żydowskich, senat uniwersytecki uchwalił utrzymać w mocy swoją decyzję zamknięcia instytutu anatomicznego do końca b. trymestru do dnia 1-go kwietnia br. Postanowiono zwrócić się do ministerstwa W. R. i O. P. z wnioskiem o przyspieszenie wydania ustawy, regulującej sprawę dostarczania trupów żydowskich (czy tylko żydowskich? — „N. Dz.") do prosektorjum.

Ministerstwo W. R. i O. P. przygotowało już projekt ustawy, która przyczyni się wydatnie do zwiększenia ilości zwłok w zakładzie anatomicznym nie tylko uniwersytetu warszawskiego, ale we wszystkich miastach uniwersyteckich w Krakowie, Lwowie, Wilnie i Poznaniu Projekt opracowany wspólnie z kierownikami wszystkich uniwersyteckich zakładów anatomicznych przewiduje sprowadzanie ciał również i z prowincji, podczas gdy dotychczas zwłoki dostarczane były do prosektorjów wyłącznie z miast uniwersyteckich. Transport zwłok odbywać się będzie w specjalnych samochodach.

Z GIEŁDY

Giełda warszawska

Warszawa, 15. 3. PAT. Akcje: Bank Handl. w Warszawie 117, Bank Polski 167 i trzy czw., 167 i pół, Bank Przemysłowy 105, Bank Zw. Sp. Zar. 78 i pół, Spiess 102 i pół, Norblin 65 i pół, 65, Starachowice 20 i trzyczw., Spirytus 22 bez kuponu na rok 1928 i 1929. Pożyczki: 4-proc. prem. inwestycyjna 127 i pół, 127, 127 i pół, 5-proc. dolarowa 75, 5-proc. konwersyjna 53 i pół, 7-proc. stabilizacyjna 88, 10-proc. kolejowa 102 i pół, 8-proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 94.

Waluty: Dolary 8.895, 8.915, 8.875. Dewizy: Londyn 43.37, 45.48, 43.26, Nowy Jork 8.905, 8.925, 8.885, Praga 26.43, 26.43, 26.49, 26.37, Szwajcarja 172.65, 173.08, 172.22, Włochy 46.74 i pół, 46.86, 46.63 Berlin 212.7.

Giełda wiedeńska

Wiedeń, 15. 3 PAT. Waluty i dewizy: Berlin 169—169.50, Budapeszt 98.71—99.01, Bukareszt 4.20 i siedem ósmych do 4.22 i siedem ósmych, Londyn 34.45 i jedna czw. do 34.55 i jedna czw., Nowy Jork 708.55—711.05, Paryż 27.71 i pół do 27.81 i pół, Praga 20.98 i pół do 21.06 i pół, Warszawa 79.41—79.69, Zurych 137.13—137.63. Amerykańskie 706—710, Niemieckie 168.75—169.35, Angielskie 34.39—34.55, Francuskie 27.70—27.86. Włoskie 37.20—37.36, Szwajcarskie 136.78—137.58. Czeskie 20.95—21.07, Węgierskie 123.90—124.30

Papiery wartościowe: Renta lutowa 1.84, Tureckie 22.60, Cement 97.9, Galicja 38.

Giełda zurychska

Zurych, 15. 3 PAT Paryż 20.21 i pół, Londyn 25.12, Nowy Jork 5.16.65. Belgja 72.32 i pół, Włochy 27.36 i jedna czw., Berlin 123.23. Wiedeń 72.77 i pół, Praga 15.31, Warszawa 58.07 i pół, Budapeszt 90.34, Bukareszt 3.07.

Dziś w niedzielę 16 bm. odbędzie się w lokalu Stow. Kupców, Grodzka 43 o godz. 6'30 wieczór

ZGROMADZENIE CZŁONKÓW

z następującym porządkiem dziennym:

1) Kupiectwo, a projekt waloryzacji czynszu dla celów rozbudowy, ref. adw. dr. Adolf Gross.

2) Obecny stan sprawy nowelizacji podatku przemysłowego — ref. adw. dr. Norbert Salpeter.

3) Omówienie formularza umów służbowych między kupcem- pracodawcą a ekspedjentem.

4) Dyskusja. — O liczny udział członków uprasza

148 **Wydział Krak. Stow. Kupców.**

KRONIKA

Wschód słońca 5. m. 49

Marzec

16

Niedziela

16 Adar 5690

Zachód słońca 5. m. 41

„Nowy Dziennik" — Jubilatowi

W dzisiejszym numerze „Nowego Dziennika", poświęconym jubileuszowi 60-lecia urodzin naszego Wodza i czcigodnego Współpracownika, posła Dra Ozjasza Thona, zamieszczamy 26 artykułów i prac, poświęconych Drogiemu Jubilatowi. Głos zabierają przedewszystkiem przywódcy Światowej Organizacji Sjonistycznej prez. Weizmann, prez. Sokołow i Leon Motzkin, wspomnienia z przeszłości „Trójki" snują Dr. Markus Braude i Dr. Markus Ehrenpreis, imieniem żydostwa polskiego składają hołd Jubilatowi prof. Schorr, prof. Bałaban, Dr. J. Lewin, A. Podliszewski, pos. Hartglas, b. poseł Dr Sommerstein, dalej kreślą swe uczucia dla Jubilata niesjonistyczni członkowie Agencji Żydowskiej Dr. Leon Ader, Dr. Rafał Landau i Dr. Leon Fischlowitz. Wyczerpującą i źródłową biografję Jubilata kreśli znany literat Dr. Jeremjasz Frenkel, przyczynek do kwestji bibljografji pisma Dra Thona daje red. Leopold Rozner. Znaczenie ugody z roku 1925 omawia Dr. Ludwik Oberlaender, sylwetkę Dra Thona jako parlamentarzysty kreśli nasz sprawozdawca sejmowy Bernard Singer, znany autor znakomitego cyklu szkiców politycznych „Od Witosa do Sławka". O Drze Thonie jako zwycięskim kandydacie w trzech sejmowych kampanjach wyborczych pisze red. Zygfryd Moses. Rozmowy z czcigodnym Jubilatem pochodzą od red. Dra Mojżesza Kanfera i red. Dawida Lazera. O stosunku między Achad Haamem a Jubilatem pisze nasz współpracownik Dr. H. Pfeffer. Piękny wiersz poświęca Jubilatowi młody poeta krakowski Zygmunt Schenker. Numer otwiera artykuł wstępny redaktora naczelnego Dra Wilhelma Berkelhammera.

W części hebrajskiej numeru jubileuszowego zamieszczamy serdeczny list gratulacyjny prezydenta Jewish Agency *prof. Weizmanna* do Jubilata. W liście tym podkreśla prez. Weizmann wielkie zasługi Jubilata dla sjonizmu i idei odrodzenia narodowego. *Prof. Bencijon Rapaport* w artykule hebrajskim pt. „Żydostwo Narodowe" usiłuje ustalić zasadnicze podstawy i linje pracy naukowej i literackiej Jubilata. *Chaim Neiger* pisze o Jubilacie jako o Umiłowanym Wodzu i tłómaczy ogrom przywiązania sjonistów do Ozjasza Thona.

* * *

Dodatek ilustrowany, dołączony do dzisiejszego numeru, wykonany techniką rotograwiury, zawiera na tytułowej stronie podobiznę naszego Jubilata z ostatnich dni, a na 2-giej stronie szereg zdjęć Jubilata z życia rodzinnego i publicznego, dalej fotografie zmarłego przed 10-ciu laty bł. p. Mojżesza Thona, ojca Jubilata i jego brata Dra Jakóba Thona. Ciekawe jest również fotograficzne zdjęcie rę'opisu jednego z ostatnich artykułów wstępnych posła Dra Thona, zamieszczonego w „Nowym Dzienniku". W samym numerze, na str. 2-giej zamieszczamy przy artykule prez. Sokołowa facsimile jego rękopisu.

Uczczenie posła Dra Thona przez Organizację Sjonistyczną

Dla uczczenia jubileuszu 60-lecia urodzin swego Prezesa i Przywódcy, uchwaliła Organizacja Sjonistyczna naszej dzielnicy wydać w językach hebrajskim, żydowskim, polskim i niemieckim zbiorowe pisma Jubilata będące przyczynkiem o trwałej, nieprzemijającej wartości do teorji i ideologji sjonizmu oraz żydowskiej historjozofji. Ponadto uchwaliła Organizacja zakupić na imię Jubilata parcelę gruntową na Karmelu koło Hajfy.

Uroczyste posiedzenie Rady Centralnej

Uroczyste posiedzenie Rady Centralnej Organizacji Sjonistycznej dla zach. Małopolski i Śląska, dla uczczenia jubileuszu 60-lecia urodzin Prezesa Organizacji, posła Dra Thona odbędzie się dziś w niedzielę, o godz. 12.30 w południe, w lokalu Stradom 15.

Dziś akademja ku czci posła Dra Thona

Dziś, w niedzielę, punktualnie o godz. 4-tej po poł. odbędzie się w sali Starego Teatru Uroczysta Akademja ku uczczeniu jubileuszu 60-lecia urodzin posła Dra Thona. Społeczeństwo żydowskie Krakowa będzie miało sposobność złożyć swemu zasłużnemu Przywódcy i długoletniemu posłowi sejmowemu wyrazów czci i hołdu za Jego niezmordowaną i ofiarną pracę dla dobra żydostwa.

* * *

Z powodu ogromnego popytu na bilety na dzisiejszą Akademję, postarał się Komitet o dostawienie zapasowych krzeseł, tak, że pewna ilość biletów jest jeszcze do nabycia — a to tylko przy Kasie Starego Teatru.

Kto wygrał na loterji?

W 8-mym dniu 5. klasy 20. Loterji Państwowej padły następujące większe wygrane (częściowo wczoraj już przez nas podane):

20.000 zł. wygrał nr.: 162526.

15.000 zł. wygrały n-ry: 62621, 161284.

10.000 zł. wygrały n-ry: 30512, 166839.

5.000 zł. wygrały n-ry: 86011, 130838, 150270.

3.000 zł. wygrały n-ry: 69059, 71428, 117435, 193854.

2.000 zł. wygrały n-ry: 4263, 7328, 34421, 123067, 144595, 172015, 179774, 188946,

1.000 zł. wygrały n-ry: 34865, 39733, 41987, 62964, 66492, 69925, 77273, 139640, 143131, 174804, 183262, 201118.

10.000 zł. wygrał nr. 175164.

5.000 zł. wygrał nr. 132725.

Po 3.000 zł. wygrały n-ry: 118629, 129490, 142381, 144672, 161063, 171750.

Po 2.000 zł. wygrały n-ry: 72994, 142324, 151377, 181374 194022.

Po 1.000 zł. wygrały n-ry: 3434, 8023, 12142, 22141, 50559, 56497, 55650, 72903, 83098, 93173, 93657, 100506 103126, 105501, 105752, 125940, 127830, 149355, 165219, 168261, 171456, 171707, 200505,

—o—

— Z POWODU POŚWIĘCENIA DZISIEJSZEGO NUMERU jubileuszowi Dra Thona, odpadły dziś zwyczajne dodatki tygodniowe oraz odcinek powieściowy.

—o—

— DYŻURY APTEK. Dziś w niedzielę mają dyżur dzienny i nocny apteki: ul. Grodzka 22, pl. Matejki 3, ul. Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36 i w Podgórzu Rynek 9. Tylko dzienny dyżur mają apteki: ul. Szczepańska 1, Kościuszki 4, Długa 66, Mikołajska 4 i Dajwór 6.

— ODCZYT O DZIAŁALNOŚCI LIGI NARODÓW. Bawiący chwilowo w Krakowie p. Stanisław Neyman, członek sekretarjatu Ligi Narodów, na zaproszenie Akademickiego Związku Pacyfistów wygłosi w poniedziałek dn. 17 bm. o g. 7 wiecz. sala nr. 4 (parter) Coll Novi U J. odczyt pod powyższym tytułem. Goście mile widziani Wstęp wolny.

— DALSZA ZNIŻKA CEN CHLEBA. Magistrat podaje do wiadomości, że od poniedziałku dnia 17 bm będzie obniżona cena za 1 kg. chleba żytniego jasnego z kminkiem lub bez z 39 groszy na 38 groszy.

— WYSTAWIANIE POŚWIADCZEŃ OBYWATELSTWA. Zwraca się uwagę interesowanych osób, a w szczególności absolwentów i absolwentek seminarjów nauczycielskich, męskich i żeńskich, Państwowej Szkoły zawodowej żeńskiej, oraz innych szkół średnich krakowskich, aby zawczasu wnosiły do tutejszego Magistratu, jako władzy administracji ogólnej I. instancji, prośby o wystawienie im poświadczeń obywatelstwa, niezbędnych jako załączniki do podań o posady nauczycielskie itp. Do każdej prośby dołączyć należy metrykę urodzin oraz świadectwo przynależności gminnej. Nadmienia się, że masowe wnoszenie dotyczących próśb w miesiącu maju i czerwcu, po złożeniu egzaminu dojrzałości, utrudnia z jednej strony normalny tok urzędowania Wydziału V. Magistratu, który wystawia poświadczenia, ze względu na odbywający się w tymże czasie główny pobór wojskowy, z drugiej zaś strony naraża same interesowane osoby na niepotrzebną zwłokę w otrzymaniu niezbędnych im, jak najspieszniej, poświadczeń obywatelstwa

— 26 ZACHOROWAŃ NA ODRĘ zanotował Miejski Urząd Zdrowia w Krakowie w ciągu ub. tygodnia. Nadto zgłoszono w tym tygodniu po 13 wypadków szkarlatyny i mumpsa, 6 kokluszu, 5 dyfterji, 4 ospy wietrznej i po 1 tyfusu brzusznego oraz róży.

— TAJEMNICZE SAMOBÓJSTWO. W piątek wieczorem wyłowione zostały z Wisły zwłoki nieustalonego narazie nazwiska kobiety, która tegoż dnia około godz. 15'30 rzuciła się w celu samobójczym do Wisły. Przy denatce nie znaleziono żadnych dokumentów, na podstawie których możnaby stwierdzić bliższe dane dotyczące osoby tej że. Opis osoby denatki: lat około 40—44, średniej budowy ciała, włosy blond obcięte, twarz pełna owalna, wzrostu średniego. 5 złotych zębów w górnej szczęce po prawej stronie, ubrana w czarny filcowy kapelusz z welonem żałobnym, czarny płaszcz z kołnierzem selskinowym, czarną suknię dołem haftowaną, czarne półbuciki lakierowe i śniegowce, na szyji duży sznur czarnych korali, na palcu obrączka ślubna złota z imieniem „Jan" i data 1911 oraz złoty pierścionek.

— USIŁOWAŁ POPEŁNIĆ SAMOBÓJSTWO. przez utopienie się w Wiśle obok mostu dębnickiego Laubefest Ignacy (lat 21) robotnik zam przy ul. Mazowieckiej 59, został jednak wyratowany przez Pezolka Kazimierza st. ułana 8 p. ul. w Rakowicach.

— ZACZADZENIE. Onegdaj o godz. 21-szej doznały zaczadzenia od wydobywającego się z pieca dymu Marja Dym (lat 59) służąca, zajęta u Mojżesza Rabinowicza, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 14, oraz 6-ciomiesięczna córka tegoż Rachela. Zawezwany lekarz po przywróceniu obojga do przytomności, polecił przewieźć ich do szpitala św. Łazarza.

— WŁAMANIA. Józef Teitelbaum, zam. przy ul. Skałecznej 1 zgłosił do policji, że w nocy z 13 na 14 bm. dostał się nieznany sprawca na strych domu jego ojca Majera zam. przy ul. Dietlowskiej 34, skąd skradł większą ilość bielizny wartości 1.300 zł. — Hana Waksmann, zam. przy ul. Józefa 13 zgłosiła, że dnia 11 bm. o godz. 19-tej dostał się nieznany sprawca do jej mieszkania, skąd skradł 1 pierzynę, 1 poduszkę i kołdrę łącznej wartości 200 zł.

— OBIECUJĄCY MŁODZIENIEC. Dnia 13 bm. przyjęła Julja Bożek (lat 64) zam. w Rybarzowicach, pow. Biała nieznanego chłopca na służbę. Tego samego dnia o g. 16-tej osobnik ten widząc że Bożkowa pozostała sama w domu rzucił się na nią i grożąc jej nożem zażądał wydania pieniędzy. Bożkowa tłumaczyła, że pieniędzy niema i wskazała sprawcy parę trzewików męskich, które ten zabrał i zbiegł w niewiadomym kierunku. Poszukiwania za nim trwają.

— NIEŚMIERTELNA GŁUPOTA LUDZKA. Zieliński Jan, robotnik zam. w Motyczu pow. Tarnobrzeg zgłosił do policji, że dnia 14bm. przystąpił do niego na ul. Matejki nieznany mu osobnik i zaoferował mu za kwotę 100 zł kupno złotego pierścionka, który on kupił. Jak się okazało, zakupiony przez Zielińskiego pierścionek nie przedstawia żadnej wartości.

Głos z przed 120 lat — na czasie

Rewelacyjne poglądy polskiego ekonomisty na znaczenie kupiectwa i rzemiosła żydowskiego dla rozwoju miast polskich

Fragment z książki Wawrzyńca Surowieckiego z przed 120 lat p. t. „O upadku przemysłu y miast w Polszcze" (Warszawa 1810, w Drukarni Xięży Piarów).

W r. 1810 ukazała się obszerna praca pt. „O upadku przemysłu y miast w Polszcze" pióra Wawrzyńca Surowieckiego, urzędnika ministerstwa oświaty Królestwa Kongresowego, zadedykowana Feliksowi hr. Pomian Łubieńskiemu, ministrowi sprawiedliwości Księstwa Warszawskiego. Autor jej zdobył sobie już poprzednio sławę europejską dzięki monografji historycznej p. t. „Śledzenie początków narodów słowiańskich", która wywołała ożywioną dyskusję wśród uczonych zagranicznych. Wielki rozgłos w Polsce zdobyła sobie jednak dopiero poprzednio wspomniana praca, gdzie Surowiecki w obszernych wywodach, nacechowanych szczerym patrjotyzmem i głęboką wnikliwością w omawiany temat, wykazuje przyczyny upadku przemysłu i miast polskich. Niezwykle rewelacyjny charakter mają w tej książce ustępy, dotyczące Żydów, a chociaż pisał je autor przed 120 laty, nie straciły one dziś na aktualności i należałoby polecić przeczytanie ich z uwagą zwłaszcza tym polskim mężom stanu doby obecnej, którzy z całą konsekwencją przeprowadzają „odżydzenie" kupiectwa i rzemiosła w Polsce.

CZY ŻYDZI BYLI PRZYCZYNĄ UPADKU MIAST W POLSCE?

Oto co pisze na ten temat światły ekonomista polski*): „Do przyczyn upadku miast w Polsce liczono zawsze to mnóstwo Żydów, które się w nich zagnieździło. Wedle mniemania pospolitego, naród ten z jednej strony miał wydrzeć osiadłym tam chrześcijanom wszelki sposób do życia, a z drugiej wyssać ich z reszty uratowanego po klęskach ogólnych majątku. Zdanie to w części tylko jest prawdziwe: ci, co przy niem obstają, zapominają o tem, że biorą sam skutek za przyczynę. Z powyższych uwag łatwo byśmy się przekonać mogli, że w takiem położeniu, w jakiem się przez półtora przeszło wieków znajdowały miasta i ich przemysły, bez przyłożenia się wszelkiej innej przyczyny, musiały koniecznie nikczemnieć i upadać; i bez Żydów zatem ten sam los nie byłby ich minął.

Kto należycie zważy ścisły związek jaki panuje między tym narodem, jego pracowitość, oszczędność i biegłość w swem powołaniu, przekona się łatwo, że po upadku wszelkich innych mieszkańców miast, on się najdłużej powinien był utrzymywać w Polsce. Właściwą jego cnotą jest uważać interes jednego za interes wspólny; w takiem połączeniu, przy zwyczajnych swych zabiegach, nie trudno mu wspierać się i ratować w najgorszym razie. Nikt zręczniej od niego nie umie odgarniać grożących niebezpieczeństw, **nikt nie potrafi znieść tych ciężarów, jakie znosić umie naród żydowski.** (Podkreślenie „N. Dz.).

„...ŻYDOM WINNA POLSKA OCALENIE HANDLU I RĘKODZIEŁ"

Po zniszczeniu kraju przez smutne zdarzenia, po upadku miast i ich mieszkańców, ze zniknięciem kapitałów i gotowych pieniędzy, rękodzieła i handel pozbawione zostały zarazem wszelkich środków utrzymania się nadal w Polsce. Chrześcijański rzemieślnik, zostawiony sam sobie, bez zapasu, opieki i wsparcia, musiał odstąpić nazawsze swego warsztatu; kupiec bez kredytu i funduszu, nie mogąc zgromadzić towarów, szukał innego sposobu do życia; wszędzie zatem te rodzaje przemysłu niknęły w kraju. Wyjąwszy kilka miast znaczniejszych gdzie panowie czasami rozrzucali swoje dochody, **wszędzie prawie samym Żydom winna Polska ocalenie handlu i rękodzieł.** (Podkreślenie „N. Dz.").

Jak najdrobniejsza sumka w rękach ich staje się niewyczerpanem źródłem do utrzymania życia, tak w potrzebie dwudziestu składa się bez trudności na kapitalik, który utrzymuje nieustanny ruch przemysłu krajowego. Gdy im zabraknie tych środków, umieją się ratować innemi: chytrzy, przezorni, niezmordowani żadną przeciwnością, obojętni na dziwactwa i upodlenia, tam gdzie ludzkość i interes nie zdoła zmiękczyć serca twardego skąpcy, oni znaleźli przystęp i kredyt, wygrzebują zakopane i nieużytecznie leżące skarby narodu. Za ich pomocą rolnik w Polsce pewniejszym jest zawsze odbytu na swoje płody, oni mu w każdym czasie najpewniej powracają wyłożone na nie koszta. Przebiegają ustawicznie kraj cały zbierają i płacą te nawet produkta, które przy swojej nikczemności, alboby zostały zmarnowane, albo nie nagradzając przewozu na targi, niszczyłyby ubogiego rolnika. Można zatem **śmiało powiedzieć, że bez tej klasy ludu, bez tych obrotów, które je znamionują, kraj nasz** nierównie więcej straciłby był na przemyśle i bogactwach swoich.

PRZYWARY ŻYDÓW — SKUTKIEM NIEDBALSTWA ALBO NIEROZWAGI RZĄDOWEJ...

Kto bez uprzedzenia patrzy na Żydów, musi przyznać, że jako zdatność i przemysł ich, był dotychczas źródłem ubogacającem Polskę, tak przywary ich są po większej części skutkiem dawnego niedbalstwa, albo nierozwagi rządowej. Jakiemkolwiek zajęty powołaniem, **nikt od Żyda nie jest czynniejszy, nikt od niego pilniej i oszczędniej nie pracuje.** (Podkreślenie „N. Dz.). Przestając na lichej odzieży, na chudej strawie, krząta się ustawicznie, szuka wszędzie aż do najlichszych materjałów, płaci je właścicielom, przysposabia do użytku, **i tak śmieciami prawie mniej oszczędnych, opłaca ciężki podatek i żywi siebie z liczną niekiedy familją.** (Nasze podkreślenie). W rzemiosłach nikt mu słusznie odmówić nie może biegłości, **gdy mu nie brakuje potrzebnych funduszów, i ma pewny zawsze odbyt, widać w jego dziełach ten sam smak i doskonałość, jaką się spostrzega u innych.** (Nasze podkreślenie). Ubóstwo, pogarda uprzedzenie o dziełach Żydów, i chęć nabywania tanio swych potrzeb, jest główną przyczyną, która dotąd trzyma ich przemysł w nikczemnym stanie. Jak oni sami tylko przy właściwej sobie oszczędności, mogą się utrzymać z najnikczemniejszych zysków (nikczemny znaczy tu tyle, co drobny, nieznaczny — nasza uwaga), tak **bez nich kraj w wielu miejscach byłby już pewnie ogołocony z wszelkich rzemieślników.** (Nasze podkreślenie).

„HANDEL BEZ ŻYDÓW W POLSCE BYŁBY JUŻ DAWNO NICZEM, ALBO ZRUJNOWAŁBY DO RESZTY MIESZKAŃCÓW!"

Ale jeśli naród żydowski jest użyteczny krajowi naszemu przez swój przemysł rękodzielny, nierównie jeszcze użyteczniejszym staje się przez handel. Kraj nie może się nigdy obyć ani bez przepływu ustawicznego z miejsca na miejsce własnych płodów ani bez napływu obcych; im taniej te przychodzą, tem łatwiej się w nie każdy zaopatrywać może, tem więcej oszczędza swoje wydatki na inny użytek. Kiedy się naród widzi zniewolonym brać towary od obcych, do swego ratunku ten jedynie pozostaje mu jeszcze sposób, żeby się starał jak najtaniej je nabywać. Dotąd Żydzi najwięcej w Polsce utrzymywali handel i bez nich ten przemysł alboby już był niczem, alboby dawno był zrujnował do reszty mieszkańców. **Nikt troskliwiej nie szuka płodów i towarów potrzebnych, nikt się na nich lepiej nie zna, nikt ich z większą oszczędnością nie sprowadza z miejsca na miejsce i nikt na mniejszym, jak ten naród nie przestaje zysku.** Któż korzysta z niezmordowanej tej jego pracy i oszczędności? — oto skarb, **konsumujący i wszystkie razem przemysły krajowe: dla kupca i rzemieślnika ten tylko zostaje pożytek, że więcej do siebie ściągając konkurentów, prędzej i częściej sprzedaje swoje zapasy.** (Nasze podkreślenie). Taniość towarów, jak z jednej strony oszczędza część wydatków konsumentom, tak z drugiej pomnaża ich liczbę: więcej zawsze jest tych, którzy się mogą opatrywać taniej, aniżeli owych, co mogą płacić drożej swoje potrzeby. Skarb przy znaczniejszej konsumcji zyskuje na wielości opłat celnych, rzemieślnik na tanich potrzebach, i pewniejszym odbycie, rolnik na podniesieniu wartości swych płodów, a kraj na ochronionych wydatkach i na uratowanych źródłach swych bogactw.

DLACZEGO ŻYDZI WYTWARZAJĄ TANIE TOWARY?

Te pożytki, spływające na kraj z przemysłu Żydów, choć są niewątpliwe, wielu chce przecież chce w nim jeszcze dostrzegać pewnej szkodliwości. Podług ich zdania, naród ten zarażając kraj podłemi rękodziełami, nie przyczynia się do oszczędności, i staje się niebezpiecznym dla tych, którzyby go chcieli opatrywać w lepsze. Zarzut ten upada, skoro się zważy należycie nasze położenie...

...Kiedy w kraju zamożnym, przy dostatnich funduszach, ludzie mogą wydawać więcej, a tem samem opatrywać się w doskonale wyrobione potrzeby, w ubogim przeciwnie, z niedostatku przestawać muszą na tańszych. Tanie zaś towary, jak się łatwo domyśleć, nie mogą być tylko podłe i liche. **Nie kupiec przeto, ani rzemieślnik winien temu, że w tym gatunku dostarcza ich krajowi, ale ubóstwo i niedostatek mieszkańców, których nie stać na lepsze.** (Nasze podkreślenie).

Gdyby się to zdanie prawdziło w naszym kraju, Żydzi upadliby prędko z podłemi swemi towarami. Nikt nie jest niewolnym udawać się po nie do ich składów; w znaczniejszych miastach wszędzie się u chrześcijan znajdują lepsze gatunki; każdy przeto tam taniej, niż u Żydów kupowaćby je powinien. Wszelako przeciwnie się zupełnie dzieje, **wyjąwszy małą liczbę zamożnych, każdy się do Żydów udaje po towary... Chęć i potrzeba oszczędzenia kilku groszy prowadzi konsumenta tam, gdzie taniej, i że to czyni w ubogim kraju, nikt się dziwić nie powinien.** (Nasze podkreślenie). (Jako dalsze przyczyny wytwarzania przez Żydów „podłych towarów", podaje autor „upadek w Polsce wszelkiego rodzaju przemysłu wewnętrznego", brak technicznie udoskonalonych narzędzi, któreby umożliwiły należyte przerabianie surowca. Następnie brak odpowiedniego kapitału obrotowego, który zmusza kupców do zakupywania takich towarów, jakie mogą liczyć na szybki odbyt). **W podobnem położeniu nikt inaczej postępować nie może, i każdy inny kraj musiałby przestawać tak, jak teraz, na podłych towarach, choćby u siebie nie miał Żydów.**

(Dokończenie nastąpi)

Henryk Adler.

*) W przedruku zastosowano obecne zasady ortografji polskiej — bez przeprowadzenia jakichkolwiek zmian stylistycznych.

NICOLAS SEGUR.

Żołnierze, dyplomaci i finansiści

Przypowieść Anatola France'a o wojnie

Było to z wiosną 1918. W czasie śniadania mówił Anatol France wciąż o wojnie. Bardzo pesymistycznie.

Po wypiciu kawy usiedliśmy przed domem do łagodnego słonka. Mała moja córeczka o długich blond- warkoczach przyszła z ogrodu, prowadząc za rękę malutkiego chłopczyka, także blondyna.

— Spojrz no pan — powiedział France — jak pełni są wdzięku i słodyczy! Czy można sobie wyobrazić, że mały ten chłopak wkrótce dorośnie i będzie przelewał krew, jak inni? Czy wie pan, że dzieci te kwiatami swojemi zakończyć mogłyby wojnę? W ten sposób zakończyła się — przynajmniej wedle Kotzebuego — straszliwa, bratobójcza wojna husycka.

I France uśmiechnął się miękko do mojej córeczki.

— Jak pan wie, starzy wojacy zwalczali współobywateli, ponieważ różnili się od nich cokolwiek wiarą. Oblegali miasto i głodzili je bezlitośnie, uzbrojeni w piki i halabardy. Niewzruszeni czekali przed bramami. W tem nagle zgłoszono armję oblężonych, która chciała odważyć się na wypad z miasta. Starzy wojacy stanęli natychmiast w gotowej do walki pozycji. Ale jakąż to osobliwą armję ujrzeli przed sobą!

Była zupełnie płowa i tylko na trzy całe wysoka. Z pośród tysiąca tych żołnierzy każdy trzymał w ręku gałązkę oliwną: były to same dzieci między szóstym a dwunastym rokiem życia.

Oblężeni wysłali małe swe dzieci, jako ostatnią nadzieję: a czego dokonać nie mogły siła, proch strzelniczy i ołów, tego dokonały blond włosy, zielone gałązki. Bezlitosna armja oblężnicza — dziko zacięty wróg zmięknął zupełnie. Dzieci posuwały się naprzód, nie błądząc, wciąż dalej, a starzy wojacy ustąpili. Bo i wszyscy oni zostawili takie dzieci w domu. Któż mógłby z nich dobyć broni przeciwko wielkim niebieskim oczom tak niewinnie odzwierciedlającym nieba?..

Oblężenie zawieszono: zwyciężyła mała, łagodna armja, a z nią zwyciężyło miłosierdzie nad okrucieństwem.

Epoka Husytów była barbarzyńską epoką. Uczyniliśmy od tego czasu postępy. Dziś trudno nam sobie wyobrazić, byśmy wysłali armję dzieci przeciwko Niemcom! Zanim jeszcze wróg mógłby ją dojrzeć, już sprzątnęłyby ją ze świata olbrzymie armaty. A potem: starych żołnierzy można wzruszyć, ale jak wzruszyć dyplomatów i finansistów?

I z uśmiechem wziął Anatol France kwiaty, które podała mu moja córeczka.

Pierwszy dzień przesilenia

Pod znakiem tajemnicy — Pogłoski i domysły — Dziesięciu „kandydatów“ — Za kulisami głosowania w Sejmie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 15. 3. (Sin) **Dziś w południe przybył premjer Bartel na Zamek i wręczył p. Prezydentowi Rzeczypospolitej dymisję rządu.**

Od tej chwili wszelkie informacje urzędowe ustały. Na pytanie, czy p. Prezydent przyjął dymisję, czynniki miarodajne milczą. Krążą jedynie mniej lub więcej prawdopodobne pogłoski i przypuszczenia.

I tak opowiadają, że p. Prezydent zastrzegł sobie dłuższy czas do namysłu, zanim poweźmie ostateczną decyzję. **Na temat kandydatury na stanowisko premjera,** krążą najrozmaitsze domysły i kombinacje, które rejestrujemy z obowiązku dziennikarskiego. Notujemy więc następujące nazwiska, które wymieniano w kuluarach sejmowych: **1) prof. Bartel, 2) min. Matuszewski, 3) wojewoda Raczkiewicz, 4) min. Józewski, 5) b. wojew. Bniński, 6) marszałek Piłsudski, 7) b. premjer Switalski, 8) pułk. Sławek. 9) min. Prystor, a wreszcie 10) poseł polski w Berlinie Roman Knoll.**

W kołach zbliżonych do premjera Bartla zapewniają, **że na czele nowego rządu stanie ponownie prof. Bartel, skład gabinetu ulegnie jednak zmianie.**

Ze sfer „pułkownikowskich“ natomiast podkreśla się, że w tej chwili fizjognomja przyszłego rządu zależeć będzie od dalszych kroków Sejmu i nowy rząd zostanie powołany dopiero po zamknięciu sesji budżetowej. Zarazem „pułkownicy“ zapewniają, że na wypadek, gdyby w ciągu tych dwóch tygodni, które Sejm ma jeszcze przed sobą, uchwalony został wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu b. min. Składkowskiego lub Miedzińskiego, **wówczas losy Sejmu byłyby przesądzone: Sejm obecny zakończyłby swój żywot.**

W Sejmie panuje dziś cisza po wczorajszej burzy. Posłowie są jeszcze pod wrażeniem wczorajszego głosowania. **W kołach centrolewu panuje ukryty żal do Stronnictwa Chłopskiego za wyłamanie się z pod solidarności.** Zarazem wychodzą na jaw dość ciekawe szczegóły głosowania.

I tak okazuje się, że b. marszałek Sejmu i członek klubu Piasta pos. Rataj wbrew stanowisku swego stronnictwa nie głosował za wnioskiem PPS, **uważając wywoływanie przesilenia gabinetowego w chwili obecnej za niewskazane.** Równocześnie poseł Pawłowski ze Stronnictwa Chłopskiego głosował za wnioskiem o votum nieufności, wyłamując się w ten sposób z pod dyscypliny klubowej. Jak wiadomo, Stronnictwo Chłopskie głosowało za odesłaniem wniosku PPS do komisji. Posłanka Prausowa z BBS głosowała wbrew taktyce swego klubu przeciwko wnioskowi Stronnictwa Chłopskiego.

Są to jednak wszystko, — powtarzamy, — dowolne pogłoski i kombinacje na których nie można zbytnio polegać.

Uchodzi za rzecz pewną, że w związku z wczorajszem głosowaniem, a szczególnie w związku ze stanowiskiem zajętem przez Stronnictwo Chłopskie, które ujawniło rysy istniejące w łonie centrolewu, nastąpi rewizja stosunku po szczególnych grup do tego ugrupowania stronnictw centrowo lewicowych.

* * *

Warszawa. 15. 3. (Sin) Dopiero około godziny ósmej wieczór ukazał się następujący komunikat oficjalny prezydjum rady ministrów:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej otrzymawszy w dniu dzisiejszym prośbę pana prezesa rady ministrów prof. Bartla o zwolnienie go z urzędu wraz z całym gabinetem, wyraził zdziwienie, że Sejm spowodował otwarcie przesilenia rządowego w tej chwili, gdy prace nad budżetem Państwa nie zostały jeszcze ukończone. W godzinach popołudniowych p. Prezydent Rzeczypospolitej odbył naradę z marszałkiem Polski Józefem Piłsudskim w celu omówienia wytworzonej sytuacji oraz zasięgnięcia opinji pana marszałka, jako osoby mającej najdłuższe doświadczenie w kierownictwie sprawami Państwa, Na godz. 9 wieczór p. prezes rady ministrów został zaproszony na konferencję do pana marszałka Polski.

Konferencja w Belwederze przeciągnęła się do późnego wieczoru. W chwil, gdy oddajemy numer do druku wyniki narady nie są jeszcze znane.

Informacje niem. o traktacie handlowym niemiecko-polskim

Wiedeń, 15. 3. PAT. „Wiener Neueste Nachrichten“ donoszą z Berlina: Oczekiwania, iż traktat handlowy polsko-niemiecki zostanie formalnie podpisany natychmiast po powrocie pos. Rauschera z Berlina do Warszawy — nie sprawdziły się. Natomiast w ostatniej chwili czynione są ze strony polskiej nowe trudności. Idzie tu o stylizację umowy okrętowej, dołączonej do traktatu handlowego. Jeszcze w ostatniej chwili czynione są próby wyłączenia z tej umowy klauzuli największego uprzywilejowania. — Rokowania na tym punkcie utrudnione są także przez założenie towarzystwa okrętowego polsko-duńskiego, które nabyło okręty dla transportu wychodźców polskich do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Polska pragnęłaby udzielić temu towarzystwu ochrony narodowej wobec konkurencji. Próby pos. Rauschera, by Polskę skłonić w tej kwestji do ustępliwości pozostały bez rezultatu. Także i przesilenie gabinetowe w Warszawie przyczyniło się do odroczenia terminu podpisania traktatu.“

Prezes Banku Polskiego w Londynie

Londyn, 15. 3. PAT. Na sobotę, dnia 15 marca zapowiedziany został przyjazd do Londynu prezesa Banku Polskiego p. Władysława Wróblewskiego. Przyjazd Prezesa Banku Polskiego do Londynu ma na celu złożenie oficjalnej wizyty prezesowi „Bank of England“ p. Normanowi i zadzierżgnięcie bliższego kontaktu między obu bankami. Prezes Wróblewski zabawi w Londynie 5 dni.

Komitet arbitrażu — odroczony

Genewa, 15. 3. PAT. Sesja komitetu arbitrażu i bezpieczeństwa Ligi Narodów, którego zwyczajna sesja miała się odbyć 24 marca, została definitywnie przeniesiona przez przewodniczącego Benesza na 28 kwietnia, na prośbę Francji i Japonji, których przedstawiciele zajęci są na konferencji w Londynie.

Katastrofa powodzi we Francji

Bayonne. 15. 3. PAT. Wobec przerwania tamy na rzece Adour, cała dolina tej rzeki została nawiedzona powodzią. Wieśniacy opuścili swe siedziby, starając się ocalić inwentarz. Woda zalała zgórą 2.000 hektarów. Przyszłe zbiory uległy całkowitemu zniszczeniu.

—o—

Układ japońsko-amerykański?

Tokio. 15. 3. PAT. Prasa ogłosiła specjalne dodatki, zawierające depesze z Londynu o przedwstępnym układzie amerykańsko japońskim, na mocy którego Japonja otrzymałaby prawie 70 proc. sił amerykańskich w dziedzinie statków pomocniczych. Dotychczas nie nadeszło urzędowe potwierdzenie tej wiadomości.

— POSIEDZENIE KAPAI (Pal. Fund. Rob), zwołane na dzisiaj, zostało odłożone.

Stan zdrowia lorda Balfoura

Londyn, 15, 3. ŻAT. Ogłoszony tu biuletyn o stanie zdrowia lorda Balfoura brzmi następująco: Stan zdrowia lorda Balfoura jest w ostatnich dniach niezadowalający, nie budzi jednak narazie obaw.

Odrzucone pretensje arabskie

Jerozolima, 15. 3. ŻAT. Sąd Najwyższy w Palestynie rozpatrywał wczoraj proces wytoczony przez Arabów o unieważnienie zakupu plantacyi pomarańczowych przez Feliksa Warburga. Arabowie dowodzili, że wymienione grunta zostały nabyte nielegalnie, ponieważ zakup dokonany został przez Bank ottomański. Sąd odrzucił skargi Arabów i uznał prawo Warburga do nabytych obszarów.

Delegacja arabska wyjechała do Londynu

Aleksandrja. 15. 3. ŻAT. Delegacja arabska z Palestyny z Muzą Kazimem Pasza na czele wraz z naczelnym muftim oraz burmistrzem Jerozolimy wyjechała do Londynu. Delegacja przyspieszyła swój wyjazd z powodu wezwania sekretarza egzekutywy arabskiej. Dżemala el Husseini, który przebywa w Londynie w związku z oczekiwanem opublikowaniem sprawozdania komisji śledczej.

Mufti agituje Abdullę

Jerozolima, 15. 3. ŻAT. Z źródeł arabskich donoszą, że naczelny mufti Jerozolimy zabiega o pozyskanie emira Transjordanji Abdullaha dla akcji na rzecz skazanych na śmierć Arabów. Mufti chce skłonić emira do interwencji na rzecz skazanych.

Reorganizacja policji palestyńskiej

Jerozolima. 15. 3. (ŻAT) ŻAT'na dowiaduje się, że generalny inspektor policji palestyńskiej Dowbiggin odbył szereg konferencyj z inż. Rutenbergiem i pułk. Kishem. Na konferencjach omawiano sprawy dotyczące reorganizacji policji palestyńskiej.

10 rubli cła od kilogramu mac!

Moskwa, 15. 3. ŻAT. Komisarjat handlu ogłosił nową taryfę celną na wwożone mace. Adresaci, do których przesłane zostaną mace zmuszeni będą opłacać 10 rubli z każdego kilograma, pozatem za rewizję celną trzy ruble od każdej paczki.

* * *

Jerozolima. 15. 3. ŻAT. W dniu postu Estery odprawione zostały we wszystkich bóżnicach w Palestynie specjalne modły na intencję ustania prześladowań religijnych w Rosji.

Wniosek w Reichstagu o zakazanie mieszanych ślubów

Berlin. 15. 3. ŻAT. W czasie debaty nad ustawą o ochronie republiki w Reichstagu narodowo socjalni zgłosili wniosek o zakazanie mieszanych ślubów Niemców z Żydami, lub przedstawicielami rasy kolorowej. Niemcy winni przekroczenia powyższej ustawy mieliby być karani więzieniem. Wniosek ten odrzucono wszystkimi głosami przeciwko głosom socjalno narodowych i kilku głosów niemiecko-narodowych.

Wiedeń. 15. 3. PAT. Dzienniki wiedeńskie donoszą z Bukaresztu, jakoby były następca tronu Karol, bawiący obecnie w Paryżu, rozszedł się z p. Lupescu.

Wywiad „Dziennika Poznańskiego“ z burmistrzem Tel Awiwu

Poznań, 15. 3. PAT. „Dziennik Poznański“ donosi, że do Poznania przybył burmistrz Tel Awiw z Palestyny dr. Bloch, który pochodzi z Polski. W wywiadzie z przedstawicielem „Dziennika Poznańskiego“ oświadczył on, że państwo żydowskie w Palestynie rozwija się pomyślnie i że emigracja żydowska znajduje szerokie pole pracy i pomyślne warunki bytu. Co do stosunków arabsko-żydowskich dr. Bloch stwierdza, że stosunki te są naogół dobre a nieprzyjazne wystąpienia, jakie zaszły przed paru miesiącami mają podkład w agitacji zamożniejszych obszarników arabskich.

Demarche angielskie w Sofji

Wiedeń, 15. 3. PAT. Dzienniki wiedeńskie donoszą ze Sofji: Tutejszy poseł angielski sir Waterlow złożył wczoraj wizytę bułgarskiemu ministrowi spraw zagranicznych Burowowi. Oficjalnie donoszą, że poseł angielski zasięgał informacyj co do ostatnich zamachów bombowych nad granicą jugosłowiańsko-bułgarską. Według innej wersji, miała wizyta na celu wezwanie rządu bułgarskiego do poczynienia stanowczych kroków przeciwko działalności rewolucyjnego komitetu macedońskiego. Wersja ta jest prawdopodobniejsza, ponieważ Anglja swego czasu starała się doprowadzić do skutku porozumienie jugosłowiańsko-bułgarskie.

* * *

Wiedeń, 15. 3. PAT. Dzienniki wiedeńskie donoszą z Bukaresztu: Minister spraw zagranicznych Mironescu omówił na wczorajszem przyjęciu dziennikarzy sprawę macedońską. Oświadczył on, że jeżeli rząd bułgarski, nie uczyni zadość żądaniom rządu jugosłowiańskiego, wówczas możliwy jest wspólny krok Małej Ententy w Sofji. Krok ten byłby uzasadnieniem obaw naruszenia pokoju europejskiego.

Odwrót od kollektywizacji?

Ryga, 15. 3. PAT. Według doniesień z Moskwy komisarjat rolnictwa ZSRR wydał rozporządzenie, mocą którego *zabronił aż do nowych zbiorów likwidować kulackie majątki i oddawać je kolektywom gospodarczym.* Wydany został również nakaz, aby nie konfiskowano zboża nasiennego w gospodarstwach indywidualnych i nie przekazywano go gospodarstwom kolektywnym. Oprócz tego komisarjat polecił odpowiednim władzom poczynienie starań, aby obszary zasiewne wiosenne w ZSRR zostały zwiększone o 30 procent nietylko w kolektywnych gospodarstwach, ale i w indywidualnych. Zarządzenie komisarza rolnictwa idzie jeszcze dalej i przewiduje zaopatrzenie gospodarstw indywidualnych w nasiona i maszyny.

Wykrycie wielkiej org. komunistycznej w Tallinie

Tallin, 15. 3. PAT. **Policja polityczna wykryła dużą nielegalną organizację komunistyczną. Przeprowadzono szereg rewizyj, przyczem w ręce policji wpadło wiele literatury komunistycznej, importowanej z Rosji sowieckiej. Do tychczas aresztowano 11 osób, w tem dwóch agentów Kominternu, przybyłych z Rosji. Jeden z nich stawiał opór i w walce został zabity.** Większość aresztowanych posiadała broń. Dokumenty, które wpadły w ręce policji stwierdzają, że organizacja dążyła do zniweczenia za pomocą gwałtownych środków regime'u, istniejącego obecnie w Estonji. Oczekiwane są dalsze aresztowania. Dwaj deputowani komunisty czni, zamieszani w tej sprawie, znikli od tygodnia.

Zapowiedź demonstracyj komunistycznych w Warszawie

Warszawa, 15. 3. Z powodu zapowiedzianych na niedzielę manifestacyj przeciwko prześladowaniu religji w Rosji Sowieckiej, organizacje komunistyczne postanowiły urządzić protestacyjne zgromadzenie demonstracyjne. Komisarjat rządu na Warszawę wydał odpowiednie zarządzenia, które mają na celu niedopuszczenie do demonstracyj komunistycznych.

Japońsko-amerykańskie porozumienie morskie

Londyn, 15. 3. PAT. Agencja Reutera donosi, że na podstawie informacyj ze źródeł miarodajnych, że zawarty ostatnio układ japońsko-amerykański pozwoli Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanji usunąć ostatnie niewielkie różnice poglądów. Wobec tego układ trójstronny jest obecnie zapewniony.

Strajk demonstracyjny w Kalkucie

Kalkuta, 15. 3. PAT. W związku z aresztowaniem burmistrza, przerwano tu częściowo pracę na znak protestu. Szkoły i kolegja były zamknięte. Sekretarjat lokalnego towarzystwa studentów postanowił przyłączyć się do walki o niepodległość i w dniu dzisiejszym polecił całkowite powstrzymanie się od pracy.

I KUPIECTWO GDYŃSKIE PROTESTUJE. Jak się dowiaduje Agencja Wschodnia, kupiectwo gdyńskie zwołuje na dziś niedzielę w Hotelu Centralnym wielki wiec protestacyjny, w którym weźmie udział całe kupiectwo miejscowe i okoliczne. Na wiecu tym ustalony będzie program manifestacyj przeciwko nadmiernemu obciążeniu podatkowemu.

Artykuł o sjoniźmie na łamach „Przeglądu Współczesnego“

W odpowiedzi na artykuł prof. Herscha (bundowca) w „Przeglądzie Współczesnym“ — o którym to artykule swego czasu wspominaliśmy — zamieszcza w wydanym właśnie marcowym zeszycie „Przeglądu Współczesnego“ nasz współpracownik genewski Dr. M. Kahany wyczerpującą pracę pt. „Sjonizm, jego cele i jego trudności“.

Ciągnienie loterji klasowej

Dzień dziewiąty

Warszawa, 15. 3. Sin. Ciągnienie loterji:
10,000 zł. wygrał nr. 38770
5,000 zł. wygrał nr. 171059,
3.000 zł. wygrały nr. 22925, 63706, 173989.
Ciągnienie popołudniowe:
25.000 zł. wygrał nr. 66444
15.000 zł. wygrał nr. 77428
10,000 zł. wygrał nr. 135868,
5,000 zł. wygrał nr. 43562, 59383, 73131, 74384 133500
3,000 zł. wygrał nr. 4242, 140420, 194658.

Najdłuższe koleje na świecie

Najdłuższą linją kolejową na **kuli ziemskiej jest** kolej syberyjska, licząca 6.550 klm. **Zaraz po niej** idzie **„Southern Pacific Railway“ (południowa kolej Pacyfiku czyli Oceanu Spokojnego), łącząca** Nowy Jork z Los Angeles, via Nowy Orlean; liczy ona 6.250 klm. Następne miejsce pod względem długości trasy zajmuje **„Canadian Pacific Railway“** (kolej transkanadyjska, od Oceanu do Oceanu) z Halifax nad wybrzeżem Atlantyku do Vancouver, w Kanadzie zachodniej, nad Pacyfikiem; kolej ta ma 6.028 kilometrów długości, licząc po 60 klm. na godzinę, trzeba jechać nią sto godzin.

Dalej następuje kolej **New Jork- Los Angeles** via Saint Louis, która biegnie na przestrzeni 5.940 klm. Dalsze miejsce zajmuje wielka **kolej australijska, tzw. „Australian East West Transcontinental Line“**, łącząca Brisbane, miasto na wschodniem wybrzeżu Australji, przez Sydney, Melbourne i Port Augusta z Preth, miastem, położonem na przeciwległym brzegu lądu australijskiego; ta wielka magistrala transaustralijska liczy 5.600 klm. długości.

Zaraz po niej kroczy kolej **New Jork- San Francisco**, również transamerykańska, łącząca Ocean Atlantycki ze Spokojnym; kolej ta, zwana **„Atlantic and Pacific Railway“**, posiada 5.560 klm. Kolej New Jork- San Francisco via Chicago- Ogden, zwana **„Union and Central Pacific Railway“** ma 5.412 klm., wreszcie **„Northern Pacific Railway“**, północna kolej transoceaniczna: New Jark- Chicago- Seattle, liczy 5.205 klm. długości.

Widzimy więc, że najdłuższe linje kolejowe na świecie znajdują się poza Europą: w Ameryce, Azji, lub Australji. Najdłuższa kolej europejska, **Orjent Express** (Paryż -Wiedeń- Budapeszt- Konstantynopol) ma 3.100 klm. długości. Kolej bagdadzka (Konia- Bagdad- Basra), łącząca Anatolję z Oceanem Indyjskim, liczy 2.430 klm. Z innych wielkich kolei na świecie należy wymienić kolej trans- andyjską (w Ameryce Południowej), idącą z Buenos Aires przez Andy do Valparaiso, portowego miasta w Chile; kolej ta liczy 1.420 klm. długości.

P. Dewey przybywa dziś do Krakowa

Dziś w niedzielę wieczorem przybywa do Krakowa p. Dewey, doradca amerykański rządu polskiego.

Przed akcją na rzecz budowy gmachu dla teatru żydowskiego w Krakowie

Towarzystwo „Teatr Żydowski" w Krakowie przystępuje obecnie do akcji na rzecz budowy gmachu teatralnego.

Długie dyskusje poprzedziły tę decyzję. Obawiano się, że moment dla tej akcji nie jest odpowiedni, ponieważ żydostwo w całej Polsce przechodzi obecnie niezwykle ciężkie, wprost rozpaczliwe czasy. Zwyciężyła jednak myśl, że dłużej zwlekać nie można, że wszyscy bez różnicy zapatrywań politycznych rozumieją, iż sala przy ul. Bocheńskiej nie może być przybytkiem dla teatru.

Jeśli publiczność przychodzi do teatru przy ul. Bocheńskiej, ponosi ofiarę. Jest to rzecz tak jasna, że nie trzeba dłużej nad tem się rozwodzić. Ścisk na sali, która z akustyką ma bardzo mało wspólnego, brak foyer, ustępy tuż obok garderoby, zimno, ciemno i chłodno — oto codzienna sytuacja, na którą się wszyscy uskarżają. Ileż to razy przychodzili do ludzi z komitetu widzowie z propozycją, aby rozpocząć wreszcie akcję na rzecz budowy jakiegoś ludzkiego teatru! Ileż to razy ofiarowywano większe kwoty, aby komitet zachęcić do tej akcji! Komitet długo się wahał, ale wreszcie aktorzy sami swemi ustawicznemi skargami wpłynęli na komitet, by rozpoczął akcję.

Bo jeśli publiczność ponosi ofiarę, przychodząc do teatru, cóż dopiero mówić o aktorach! Scena malutka i płytka, brak wszelkich technicznych urządzeń, tak wąziutkie przejścia za kulisami, że jest rzeczą wprost niemożliwą, by jako tako zmontować przedstawienie. Dlatego są długie pauzy, które nużą widza i przedłużają spektakl do północy. A pożal się Boże, jakie są garderoby!

Praca wśród tych warunków jest prawdziwą męką, która w dodatku nie daje rzeczywistej satysfakcji, bo przedstawienia wychodzą wykoszlawione, tracą przeważnie na barwie, perspektywie i charakterze. Gdyby niektóre przedstawienia „Wileńczyków" lub „Śpiewaka jazzbandu" przeniesiono na inną scenę, jakżeby inaczej one wyglądały!

Teatr Żydowski w Krakowie zdołał wyrobić sobie mocną pozycję. Napewno można mieć dużo zastrzeżeń przeciwko sposobowi jego prowadzenia, ludzie, poświęcający bezinteresownie swą pracę czas i pieniądze temu teatrowi, wiedzą o tem najlepiej. — Postanowili jednak wytrwać na stanowisku, przeświadczeni, że utrzymują niezmiernie ważną placówkę. Teatr jest nietylko narodową, ale i unaradawiającą instytucją, wnosi w ulicę żydowską moment piękna i wiarę w przyszłość żydowskiej kultury. Za wszelką więc cenę należało utrzymać teatr i nie wypuścić go z rąk, należało czekać, aż się uda wytworzyć dla niego inne środowisko, inne zewnętrzne ramy.

Teraz podejmujemy walkę o te ramy, o to środowisko. Podejmujemy walkę, bo jesteśmy przekonani, że akcja nasza spotka się ze zrozumieniem najszerszych warstw społeczeństwa żydowskiego. Na samą wiadomość o rozpoczęciu akcji odezwały się już sympatyczne echa solidarności. Dowiadujemy się o pierwszych poważniejszych subskrypcjach, a pozatem samo Towarzystwo Teatru Żydowskiego w Krakowie uchwaliło ofiarować pierwszą cegiełkę dla gmachu żydowskiego teatru w kwocie 200 dolarów. Vivant sequentes!

M. K.

TO I OWO

Wpływ muzyki na organizm ludzki

Z Medjolanu donosi PAT: Dyrektor prywatnej szkoły muzycznej prof. Ermenegildo Paccagnelli, w swem czasopiśmie „Nuova Didattica e Pedagogia" zamieszcza ciekawy artykuł o fizycznym wpływie muzyki na organizm ludzki. Prof. Paccagnella stwierdza, że muzyka nadaje specjalny ruch elementom systemu nerwowego, a wpływem tej akcji jest odpowiednia zmiana rytmu obiegu krwi. Ta zmiana jest uzależniona od rasy osobnika, pod danego doświadczeniom, przyczem ustalić można narodowościowe różnice reakcji na dźwięki muzyczne. Gdyby medycyna zajęła się na serjo przestudjowaniem wpływu muzyki na organizm ludzki, w wielu wypadkach chorób psychicznych możnaby — zdaniem autora — osiągnąć wspaniałe rezultaty, poddając chorych kuracji dźwiękowej.

W Chinach głód — w Ameryce katastrofalny nadmiar zboża

Życie wytwarza czasami jaskrawe wprost paradoksy. Za taki paradoks uważać należy następującą okoliczność: Podczas gdy w Chinach miljony ludzi giną z głodu, podczas gdy w tej ongiś tak bogatej Rosji wydziela się chleb na kartki, ponieważ zboża jest bardzo mało, to równocześnie Ameryce, wedle doniesienia „Daily Telegraph", zagraża katastrofa z powodu zbyt obfitego zamagazynowania zboża. W magazynach amerykańskich znajduje się obecnie 155 miljonów buszli pszenicy, a cyfra ta do 1 lipca br. wzrośnie napewno na 250 miljonów. Katastrofa jest tak wielka, że sytuację uratować tylko może prawdziwy nieurodzaj albo inny jakiś cud. Rząd, obawiając się tej katastrofy, zniżył bardzo wydatnie podatek dochodowy, i stara się pozatem zakupić większe ilości pszenicy ponad jej cenę rynkową, by nie dopuścić do gwałtownego spadku, atoli powszechnie bardzo pesymistycznie odnoszą się do tej akcji rządowej.

ALOJZY JIRASEK(†)

Rabbi Jehuda Löw i król Rudolf II.

(Z legend praskiego Ghetta)

Za panowania Rudolfa II-go żył w praskiej dzielnicy żydowskiej Rabbi Jehuda Löw ben Becalel, mąż niezwykłej uczoności i doświadczenia. Był on wysokiego wzrostu i przeto zwano go „wielkim rabbi". Posiadał nietylko świetną znajomość talmudu i kabbały, lecz znał równie doskonale matematykę i astronomję. Liczne tajemnice przyrody, ukryte przed innymi, stały przed nim otworem i umiał on wykonywać wiele dziwnych rzeczy, tak, że ludzi ogarniało zdumienie wobec jego czarodziejskiej mocy.

Imię jego znane było w całym kraju i przeniknęło również do zamku św. Wacława, na dwór króla Rudolfa. Nadworny astronom Tycho de Brahe żywił wielki szacunek dla uczonego Jehudy Löwa. Sam król poznał go w sposób nader osobliwy.

Pewnego razu Rudolf II. udał się z Hradczyna w powozie dworskim, otoczony konnym orszakiem dworaków, do Starego Miasta. Było to właśnie w owym czasie, gdy wydany był dekret, nakazujący wszystkim Żydom opuszczenie Pragi. Rabbi Löw udał się wówczas do zamku, by się ująć za swoimi współwyznawcami, lecz nic nie wskórał, ponieważ nie dopuszczono go nawet przed oblicze królewskie. Obecnie więc czekał na króla, stanąwszy na samym środku kamiennego mostu, gdyż wiedział z całą pewnością, że tędy orszak królewski będzie przejeżdżał.

Gdy ludzie, będący na moście, spostrzegli zbliżający się wspaniały powóz królewski, zaprzężony w cztery rumaki o pięknych, błyszczących ozdobami czaprakach i popręgach, oraz orszak paradnie odzianych jeźdźców, — zawołali na rabina, by się usunął z drogi. Lecz ten, jakby nic nie słyszał, stał na miejscu, w poprzek drogi królewskiego pojazdu. Rozgniewało to ludzi i zaczęli obrzucać uczonego męża. Ciskali w niego kamieniami i błotem ulicznem, lecz kwiaty spadały na niego, na płaszcz jego i u nóg.

W tej samej chwili nadjechała kareta królewska. I konie nie przestąpiły przez niego, jeno stanęły przed nim, chociaż ich stangret wcale nie zatrzymywał. Teraz dopiero rabbi ruszył się z miejsca i z obnażoną głową kroczył śród róż i innych kwiatów do powozu, ukląkł i prosił króla o łaskę dla swoich współwyznawców. Król, zdziwiony jego zjawieniem się i tem, co przed chwilą zaszło, kazał mu przyjść do sobie na zamek. Było to wielką łaską.

Dalsze względy osiągnął rabbi w siedzibie królewskiej, gdzie prośba jego przychylnie została wysłuchana. Żydzi więc nie byli już zmuszeni wywędrować, a ich rabbi Löw był od tego czasu niejednokrotnie zapraszany na zamek do króla, któremu często skracał czas swemi sztukami czarodziejskiemi.

Pewnego razu cesarz Rudolf wyraził życzenie, aby rabbi Jehuda Löw pokazał mu patrjarchów Abrahama, Izaaka i Jakóba oraz synów Jakóba. Rabbi Löw ociągał się zrazu, lecz potem przyrzekł spełnić życzenie swego władcy; ale prosił, żeby nikt się nie śmiał, gdy się ukażą święte postacie praojców.

Król i dworzanie, zgromadzeni z odległej sali zamkowej, przyrzekli mu to i skierowali ciekawe spojrzenia w głęboką niszę przy oknie, gdzie stał w zmierzchu wielki, poważny rabbi. I oto wkrótce zniknął on jakby we mgle i z szarego obłoku wystąpiła powoli wysoka postać starca nadludzkiej wielkości w rozwiewających się szatach, otoczona wyraźnym i jasnym blaskiem. Postać ta zjawiła się, występując z godnością przed oczyma wszystkich obecnych, aż nagle odrazu zniknęła, jakgdyby gasnąc w sinawym obłoku.

Była to postać praojca Abrahama. Po nim ukazał się Izaak, następnie Jakób i jego synowie: Jehuda, Ruben, Simeon, Isachar i pozostali, jeden po drugim. Z kolei wynurzył się również z obłoku syn Jakóba Naftali, postać rudowłosa, piegowata, która szybko podskakiwała na wszystkie strony, jakgdyby obawiając się, że nie przyjdzie na czas, i pogoniła wślad za innemi. Na ten widok król nie mógł się opanować i parsknął śmiechem. Lecz wtedy obłok zniknął natychmiast wraz ze wszystkiemi zjawiskami, a w przestronnej sali rozbrzmiały naraz okrzyki pełne trwogi i przerażenia.

Dworacy zerwali się ze swoich siedzeń i wszyscy spoglądali i wskazywali na sklepienie sali, które poruszało się i zupełnie widocznie osuwało się na dół, opadając coraz głębiej i głębiej. Wysoka sala stawała się wciąż niższą i niższą. Śmiertelna bladość okryła twarze dworzan: chcieli się rzucić do wyjścia, ale nie mogli się ruszyć z miejsca: stali jakby przykuci. Wszyscy jęli tedy wołać rabbi Löwa ben Becalela i również król wzywał go, aby powstrzymał spadek sklepienia.

I rabbi wystąpił z niszy, podniósł w górę ręce i coś przemówił. Zaniem jeszcze skończył swe słowa, sklepienie zatrzymało się i już dalej się nie osuwało. Król nie chciał więcej oglądać dalszych zjawisk. Z wielkim pośpiechem opuścił salę, a za nim wszyscy dworzanie.

Sklepienie jednak nie powróciło już do swojej poprzedniej wysokości: zatrzymało się na tym poziomie, do którego się opuściło. Odtąd król nigdy więcej nie przestąpił progu owej sali; zamknięto szczelnie podwoje, by już nigdy nie otworzyć...

Rabbi Löw ben Becalel nie popadł jednak w niełaskę na skutek tego wydarzenia. Przeciwnie, zdarzyło się nawet, że król Rudolf osobiście raczył go odwiedzić w jego domu. Takiego zaszczytu dzielnica żydowska jeszcze nie doznała. Ale i Rabbi Löw był niezmiernie wzruszony i chcąc swoją wdzięczność wykazać, sprawił swemu władcy wielką niespodziankę.

Dom Jehuda Löwa miał niepozorny wygląd zewnętrzny; był stary, mały i niski. Lecz gdy król z dworzanami wstąpili przez niskie drzwi do środka, stanęli wielce zdumieni. Nie była to izba zwykłego domu, lecz raczej przedsionek jakiegoś pałacu książęcego z artystycznie wykonanem sklepieniem i ozdobną sztukaterją. A prowadzące do ogólnej komnaty schody, gdzieindziej drewniane i potrzaskane, świeciły tu marmurem, o ile nie były przykryte wyłożonemi drogocennemi kobiercami. I schody te prowadziły nie do nędznej jakiejś [illegible], lecz do okazałej sali, ozdobionej obrazami i rzadkiemi obiciami. Przez uchylone drzwi można było ujrzeć szereg wystawnych pokojów i odkrytą galerję z dziełami mistrzów włoskich.

Rabbi Jehuda Löw, z szacunkiem towarzyszący królowi, wprowadził go ze świtą do przestronnej komnaty, gdzie stały obficie zastawione stoły, i zapraszał do łaskawego skorzystania z jego gościnności. Król zasiadł do stołu i rabbi uraczył go wraz z jego orszakiem ucztą, którą w niczem [illegible] ucztom królewskim. Monarcha, zachwycony sztuką czarodziejską, zapomocą której rabbi Löw rozszerzył swój mały domek i tak cudownie go ozdobił, zabawił tam dłuższy czas, poczem wysoce zadowolony wrócił do swego zamku.

Odtąd rabbi Löw stale cieszył się względami i łaską króla Rudolfa. Aby zaś zachować wspomnienie odwiedzin króla Bohemji, rabbi kazał wyciosać na swoim domie obok rodowego znaku swego, przedstawiającego winogrono, również godło lwa.

(Spolszczył I. G.)

Wolne posady

DO PENSJONATU w Rabce poszukuje się: pierwszorzędnej kierowniczki, znającej się dobrze na gospodarstwie, pierwszorzędnej kucharki podkuchARKI, panny do 2-ga dzieci (Żyd.), jakoteż pokojowych, podkuchennych i służących: Herzigowa, Podgórze, Zamojskiego 45. 365g

POSZUKUJE się na 1-go kwietnia b. r. inteligentnej panny wychowawczyni do 6-letniej dziewczynki. Oferty z odpisami świadectw pod „Inteligentna“ do Adm. „Nowy Dziennika“. 1096x

KORESPONDENTA niec.-pol. na godziny niedzielne poszukuję. Zgłoszenia pod „Korespondent“ do Adm. „N. Dziennika“. 392g

PRAKTYKANTKI biurowej poszukuje fabryka guzików, ul. Sołtyka 19. 1090er

EKSPEDJENTKI (TA) z działu konfekcji damskiej poszukuje: Baum, ul. Grodzka 16. 1097er

RUTYNOWANY korespondent-buchalter (Żyd) obeznany z całokształtem pracy biurowej poszukiwany od zaraz. — Zgłoszenia wraz z życiorysem kierować pod adresem: Bernard Goldkorn, fabryka odlewów żelaznych — i warsztaty mechaniczne, Miechów—Charsznica. 375g

Posad poszukują

PANNA uczciwa, zdolna ze szkołą handlową, znająca język polski i niemiecki, z branży jedwabnej, poszukuje posady ekspedjentki lub kasjerki najchętniej na wyjazd. — Zgłoszenia pod „Zdolna“ do Adm. „N. Dziennika“ 389g

STENOTYPISTKA polsko-niemiecka poszukuje posady. — Zgłoszenia do Adm. „N. Dziennika“ pod „Natychmiast“. 387g

Lokale

LOKAL na parterze w sieni, bez odstępnego, — przy ul. Poselskiej 9 w Krakowie do wynajęcia. Wiadomość u dozorcy. 1043f

Nauka i wychowanie

MATURZYŚCI korzystają stale z lektur bogato zaopatrzonej wypożyczalni książek A. Gumplowicza, ul. Bracka 9. front. 215cr

STENOGRAFJI polsko niemieckiej szybko naj doskonalej, — najnowszą metodą — wyucza (zbiór listów handlowych) Zofja Schöngutówna, Podbrzezie 2. 390g

POSZUKIWANA panna inteligentna, ze świadectwami, do dwóch chłopców 8 i 5 letnich. Zgłoszenia: „Ruch“, pod „L“ 1015r

CHCESZ OTRZYMAĆ POSADĘ? Musisz ukończyć kursy fachowe, korespondencyjne, profesora Sekułowicza, Warszawa, Żórawia 42 d. Kursy wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego pisowni, oraz gramatyki polskiej. Po skończeniu świadectwo. — Żądajcie prospektów! 507a

AKADEMIK zdolny korepetytor, poszukuje lekcyj. Zgłoszenia do Adm. „N. Dziennika“ pod „Ogólne wykształcenie“. 363g

NAUCZYCIELKA gimn udziela lekcyj francuskiego, niemieckiego, angielskiego (konwersacja, gramatyka, literatura, korespondencja handl.) metodą pierwszorzędną. Również lekcje zbiorowe. — Zgłoszenia: Kraków, ul Zielona 11, II. piętro, ganek, front. 986x

PIANISTKA, b. uczenica Eisenbergera, — udziela lekcyj: G. Rieserówna — Kraków, Kołłątaja 9, II. piętro. 364g

Sprzedaż

FABRYCZNY Skład Dywanów orjentalnych, — Wytwórnia kilimów artystycznych. Ceny niskie, — warunki dogodne: Grünerowa, Kraków, Tarłowska 6, I. piętro, boczna Zwierzynieckiej. 445x

SOK malinowy, konserwowany, prima, korzystnie do sprzedania: H. Vogel, Bełz. 1095x

DLA DZIECI! Koszulki dzienne, nocne, majteczki, kalesonki, kombinacje poleca najtaniej fabryka bielizny Schein, Kraków Stradom 11, w podwórcu





Pamiętajcie, że kupno maszyny jest rzeczą zaufania.

Nasze maszyny są najlepsze i najtańsze. — Żądajcie katalogów, które wysyłamy, każdemu zupełnie darmo.

Gramofony i patefony tubowe i szafkowe, — stojące 1 i 2 sprężynowe tylko pierwszorzędne angielskie lub szwajcarskie z gwarancją. Wielki wybór płyt gramofonowych najnowszych szlagierów.



Maszyny jakoteż gramofony sprzedajemy na bardzo dogodne spłaty ratalne.

Dom wysyłkowy maszyn do szycia i gramofonów **Kraków, Zwierzyniecka 6**

TROCHĘ HUMORU

NOWA GENERACJA.



— Tatusiu, dlaczego nie śpisz i jesteś taki zdenerwowany?

— Chodzi przecież o te 5000 złotych, które mam jutro zapłacić Kantorowiczowi.

— To przecież Kantorowicz powinien gonić bezsennie, a nie Ty.

GRAMOFONY i patefony oryginalnej marki — „Muzaphon“ i inne — w wielkim wyborze po najniższych cenach poleca Magazyn Instrumentów Muzycznych „MUZA“, Kraków, Grodzka 15.

BIELIZNĘ wszelkiego rodzaju, męską, damską dziecięcą, fartuszki i pyjamy kupuje się najtaniej tylko we fabryce bielizny Schein, Kraków Stradom 11, w podworcu. 998x

MEBLE kuchenne w pierwszorzędnem wykonaniu poleca nowo założony magazyn Sebastjana 7. (dawniej Jasna 8). 2927x

FIRANKI od najtańszych do najwykwintniejszych poleca Wytwórnia firanek, Podgórze, dawniej Traugutta 5, obecnie ul. Rękawka Nr. 3 (tuż obok Rynku podgórskiego). 462x

„SPECJALNOŚĆ“ Sławkowska 12, w podwórcu poleca kompletne urządzenia kuchenne, przedpokojowe i pokoje dziecięce. Wielki wybór, zniżone ceny. 357er

NOWOŚĆ!! Według najnowszego systemu przyjmuję do czyszczenia i odnowienia wszelkie futra, specjalność: perskie płaszcze. — Przyjmuję wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące, po cenach konkurencyjnych. Poleca również gotowe futra damskie po cenach posezonowych: Paryska pracownia kuśnierska, Kraków, Dietlowska 46 a, II piętro. 369

ALPAKOWE nakrycia **WAGI** stołowe i dziesiętne | **WYZYMACZKI** oryginalne amerykańskie **KASETKI** stalowe | **ALUMINIOWE EMALJOWANE** kompletne urządzenia kuchenne i restauracyjne | **LODOWNIE** pokojowe masarskie i restauracyjne w największym wyborze | **KLUPY I TASMY** do drzewa **UMYWALKI** i t. p. artykuły

Wszelkie towary metalowe, stalowe, artykuły dla gospodarstwa domowego poleca w największym wyborze firma: **S. Sattler, Stradom L. 18. Tel 4751**

FORTEPIANY—PIANINA

STEINWAY & SONS, PLEYEL, PETROF, STINGL LYRA, APOLLO, IBACH, PALLIN & STIASNY, ARN. FIBIGER, BROŻ, STELZHAMMER i wiele innych

WŁAD. BOLOŃSKI, KRAKÓW, RYNEK GŁ. 34

ROK ZAŁ. 1880 (Pałac Spiski) TELEF. 465

Ceny niskie — Własna sala koncertowa — Dogodne spłaty

Różne

WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ i zastępstwo na poszczególne okręgi Polski pierwszorzędnego, higienicznego artykułu damskiego do oddania. Oferty poważnych reflektantów „Patent“ Generalna Ekspedycja Ogłoszeń, Lwów, Legjonów 1. 1079

WYDZIERŻAWIĘ lub kupię w Krakowie budynek wielkości 200—300 metrów kwadr. z mieszkaniem z podwórcem. Oferty: Skrytka 41. 1031er

KAMERA, skład aparatów i przyborów fotograficznych — wykonuje wszelkie roboty amatorskie — tego samego dnia Kraków, ul. Szewska 27 telefon 2298. 1006a

SALON MOD „HELENA“
KRAKÓW MIODOWA L. 28

zawiadamia PT. Klijentelę, iż nadeszły już modele wiosenne. — Przyjmuje się wszelkie przeróbki w zakres mody dniarstwa wchodzące. Ceny konkurencyjne.

976er



A. FISCHHAB
Kraków, **Grodzka 46**
Telefon 3256
Ceny nader umiarkowane. — Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

PERSKIE dywany i kilimy przyjmuje do naprawy jedyna artystyczna pracownia: Czosnek, ul Kołłątaja 12 (Bloch). 385g

HAFTY maszynowe, ręczne, endel, mereżkę, plisowanie, szycie bielizny wykonuje: „ALICJA“, ul. Długa 27. 391g

NAPRAWA DYWANÓW. Dywany perskie kilimy do naprawy przyjmuje „Dywan“, Tkalnia dywanów, kilimów: Kraków—Podgórze, Kingi 9 tramwaj 3. Poleca dywany, kilimy. Ceny bez konkurencyjne. Telefon Nr. 1609. 2051ssc

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Nisko n/S., na nazwisko Hersch Enker. 374g

BOROWIEC Antoni ur 1899 Budziwój, unieważnia zniszczoną książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Rzeszów 1076x

CHOROBY serca, Basedow, astma, Sanatorjum „Salus“ Dra Kupczyka, Kraków, ul. Szujskiego.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana